



**Meredith Webber**

**Pod opieką szejka**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kal obserwował ptaka, który wznosił się coraz wyżej nad piaskami pustyni, aż stał się czarną kropką na niewiarygodnie błękitnym niebie. Poczul, że nastrój mu się poprawia. Miał wrażenie, że za chwilę jego dusza poszybuję w ślad za tym znikającym punktem, uwolniona z okowów ciała. Tutaj, samotny na bezkresnym morzu piasku, doświadczał lekkości ducha, graniczącej z pełnym szczęściem.

Nagle czarny punkcik zaczął pikować ku ziemi, ze skrzydłami ściągniętymi do tyłu, by zwiększyć tempo lotu. W pewnej chwili ptak zniknął za wydumą. Kal gwizdnął i wyciągnął rękę, czekając na jego powrót.

Sokół nie wycelował w swą ofiarę, lecz Kal o to nie dbał - miał dość żywności dla siebie i dla niego. Niepowodzenie ptaka uświadomiło mu jednak, jak bardzo zaniedbał swoje sokoły, którym kiedyś starał się poświęcać jak najwięcej czasu. Teraz z ptakami ćwiczyli jego ludzie, ale ich dotyk był całkiem inny niż jego, i one dobrze o tym wiedziały.

Co jednak jest ważniejsze? Tresowanie sokołów zgodnie z trwającą od tysięcy lat tradycją rodzinną czy wprowadzanie nowoczesnych metod leczenia, dostarczanie mieszkańcom kraju najlepszych usług medycznych?

Włożył kaptur na głowę sokoła i posadził go na statywie. Poglądał ciemne pióra, czując dziwnie bliską więź z tą żywą istotą, która mogła ulecieć, dokąd chciała, a jednak dobrowolnie wracała do niewoli. Tak jak on wróci do szpitala, bo zrobienie czegokolwiek innego byłoby niewyobrażalne.

Ale dopiero jutro...

Skierował się w dół wzgórza, gdzie zostawił samochód, i wyjął z niego wiązkę drewna. Rozpali ognisko i spędzi noc pod rozgwieżdżonym niebem, zapominając o świecie, od którego uciekł, nawet jeśli tylko na jedną noc.

Jednak mimo że gwiazdy połyskiwały niczym diamenty na ciemnym aksamicie nieba, a pustynny wiatr śpiewał mu, szumiąc, kojącą pieśń, nie odtworzył już tego uczucia lekkości, jakie ogarnęło go, gdy obserwował ptaka. Znowu zawładnęło nim przygnębienie, a jego dusza stała się ciężka jak kamień.

Samolot zszedł poniżej pułapu chmur, skąd rozciągał się widok na złoty ocean piasku ze spiętrzonymi falami wydm. Tak właśnie opisywał piękno tego krajobrazu Kal, ale tęsknota, jaka pobrzmiwała w jego głosie na samo wspomnienie pustyni, mówiła Neli więcej, niż mogłyby wyrazić słowa. Mężczyzna, którego kochała, darzył swoją spaloną słońcem ojczyznę głęboką, namiętą miłością odziedziczoną po przodkach, którzy w ciągu tysiącleci przemierzali te bezkresne piaski.

Teraz, gdy zobaczyła je po raz pierwszy, ścisnęła kurczowo dłonie, w których trzymała zdjęcie Patricka

- jeszcze sprzed choroby, kiedy miał włosy. Ta fotografia była dla niej jak talizman, nie wypuszczała jej z rąk przez całe dwanaście godzin lotu, więc plastikowa oprawka nosiła już ślady palców, a przez środek orlego nosa syna przebiegało ostre załamanie.

Patrick czuł się dobrze. Telefonowała z samolotu dwa razy - pierwszy raz, by sprawdzić, czy istotnie wystarczy włożyć do automatu kartę, aby uzyskać połączenie. Drugi, by ponownie na chwilę przed lądowaniem usłyszeć głos syna.

Okres remisji trochę potrwa. Matka musi mieć w sobie tyle optymizmu co syn, wierzyć w to tak samo mocno jak on. Tylko że właśnie ma wylądować w całym obcym kraju i zaczyna jej tego optymizmu brakować.

- Szczęśliwie na ziemi - odetchnęła z ulgą pulchna kobieta siedząca obok Neli.

Kobieta i jej mąż byli uprzejmymi i niekłopotliwymi towarzyszami podróży, więc Neli uśmiechnęła się, życząc im miłego pobytu.

Poznali część jej historii, tę, która dotyczyła oficjalnego celu przyjazdu do tego pustynnego kraju, gdzie miała zademonstrować stosowanie sprayu na skórze ofiar poparzeń. Ten środek został opracowany na oddziale oparzeń, w którym pracowała, a wybór padł na nią, gdy tutejszy szpital zwrócił się z prośbą o przysłanie kogoś, kto mógłby objaśnić miejscowemu personelowi, jak działa ów specyfik.

Miała przed sobą miesiąc na zaprezentowanie nowej metody opatrywania ran i odnalezienie ojca Patriczka. Na to, by powiedzieć mu, ryzykując utratę z trudem

osiągniętej równowagi emocjonalnej, że ma syna, który pewnego dnia, już niebawem, może potrzebować jego pomocy...

Zamknęła oczy, przytłoczona świadomością tego, co ją czeka. Wszystko będzie dobrze, zapewniała samą siebie, kiedy samolot kołował w stronę niskiego budynku terminalu. Wszystko będzie dobrze!

Ale gdy opuściła bezpieczne wnętrze samolotu, nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Z trudem trzymała się na nogach, przechodząc przez kontrolę paszportową i celną. Za drzwiami w końcu korytarza widziała tłum osób czekających w hali przylotów, a wśród nich kobietę w chuście na głowie, trzymającą w wyciągniętej ręce tabliczkę z napisem „DR WARREN”.

Kiedy w końcu do niej podeszła, kobieta uśmiechnęła się tak serdecznie, że od razu się uspokoiła.

- Jestem Neli Warren - przedstawiła się, wyciągając rękę.

- Jaśmin - odrzekła kobieta i poprowadziła ją do wyjścia.

Na zewnątrz otoczył ich ogłuszający hałas, połączony z wyciem syren alarmowych i krzykami ludzi.

- Coś się stało - stwierdziła Jaśmin. - Muszę iść. Zostań tutaj i zaczekaj.

- Jeśli to wypadek, przyda się każda para rąk - odparła Neli, zostawiając swą walizkę przy filarze i rozsuwając na boki ogarnięty paniką tłum.

Po chwili znalazły się w pustym korytarzu na parterze, skąd weszły do dużego pomieszczenia, na którego oknach migotały czerwone błyski płomieni. Neli zobaczyła wozy strażackie pędzące po pasie

startowym, gdzie stało już kilka jednostek Wypuszczających kłęby białej piany.

Jaśmin mruczała coś pod nosem. Pewno się modli, uznała Neli, sama modląc się w duchu za ludzi uwięzionych w płomieniach. Drzwi od korytarza otworzyły się z trzaskiem i do sali wpadło parę osób, jedne z noszami, inne z opatrunkami. Na zewnątrz Neli zobaczyła dwie karetki i usłyszała z głośników coś, co zapewne było instrukcją postępowania.

- Zaczekamy tutaj na rannych - powiedziała Jaśmin. - Jesteśmy tu pierwszymi lekarzami, więc musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy. Szpital na pewno jest już powiadomiony i wkrótce będzie tu więcej karetek. Najcięższe przypadki od razu tam odeślemy.

Neli patrzyła na płonący samolot, poważnie się zastanawiając, czy w ogóle będą miały kogo odsyłać. Z pewnością nikt nie ocaleje z tego morza ognia.

- Wiesz, co się stało? - spytała.

Jaśmin potrząsnęła głową.

- Z tego, co mówią, wynika, że samolot już dotknął ziemi - Bogu dzięki, że nie twój! - kiedy z niewiadomych przyczyn wpadł w poślizg, uderzył w stojący na drugim pasie samolot i stanął w płomieniach.

Neli ze zgrozą wyobraziła sobie, co musiało dziać się na pokładzie. Ilu było pasażerów? Nie miała pojęcia, jak duża była płonąca maszyna, ale w jej samolocie znajdowało się ponad czterysta osób.

- Spójrz! - Jaśmin chwyciła ją za rękę, wskazując drobne postaci uciekające przez płytę lotniska.

- A jednak ktoś ocalał - wyszeptała Neli, patrząc,

jak służby ratownicze zbierają ocalałych, by przewieźć ich do hali, w której czekała ona wraz z Jaśmin i personelem medycznym lotniska.

I to była jej ostatnia racjonalna myśl przez następnych kilka godzin. Pierwsze ofiary miały szczęście - obrażenia nie były poważne, więc wystarczyło jedynie założyć opatrunki, okryć ich kocami i pomóc otrząsnąć się z szoku. Gdy hala lotniska zapełniła się lżej rannymi, Neli i Jaśmin musiały zorganizować pierwszą pomoc na płycie.

- Nałóż czysty suchy opatrunek, zrób intubację, jeśli drogi oddechowe wydają się nieuszkodzone, jeśli nie ma oparzeń na twarzy czy w przelyku, w przeciwnym razie aplikuj tlen przez maskę. Pamiętaj, że ofiary mogą mieć uszkodzone płuca od gorąca i dymu. Podawaj im płyny - mówiła Neli do Jaśmin, która stała bezradnie obok niej, gdy zaczęto przywozić ciężiej rannych. - Nie zdzieraj ubrania, nie nakłuwaj pęcherzy, nie unosz głowy rannego, jeśli mogłoby to zagrozić drogom oddechowym - dodała, zdając sobie sprawę, że ma prawdopodobnie większe doświadczenie w udzielaniu pierwszej pomocy niż jej koleżanka po fachu. - Powiedz innym, żeby postępowali tak samo. Starajcie się wyprowadzić rannych ze wstrząsu i założyć opatrunki. Może chcesz, żebym dokonała ich selekcji? - Spojrzała na Jaśmin. - Wybrała tych, którzy jako pierwsi powinni znaleźć się w szpitalu?

Jaśmin skinęła głową. Neli widziała, że kobieta drży, ale mimo to zebrała się w sobie i przekazała pewnym głosem jej polecenia.

Pracowały bez wytchnienia, dopóki nie okazało się,

że z samolotu ratownicy wynoszą już tylko ciała zmarłych.

- Chodźmy - powiedziała. - Będziemy potrzebne w szpitalu.

- Jesteś tu gościem - zaprotestowała Jaśmin. - I tak już ogromnie nam pomogłaś. Zawiozę cię do mieszkania, które dla ciebie przygotowaliśmy. Będiesz mogła się umyć i odpocząć.

- Mowy nie ma! - oburzyła się Neli. - Przecież na co dzień mam do czynienia z opatrzeniami. Z iloma takimi przypadkami spotykacie się w swoim szpitalu? Wiem, jak stosować spray na skórę, przecież po to tu przyjechałam, prawda? Zawieź mnie do szpitala. Przydam się na oddziale ratunkowym czy gdziekolwiek indziej. - Uśmiechnęła się do nowej przyjaciółki. - Ale najpierw się umyję, obiecuję.

Jaśmin odpowiedziała jej uśmiechem i wyprowadziła z lotniska na parking. Od razu zorientowały się, że powrót do miasta będzie graniczył z cudem. Ulica była zakorkowana przez samochody, których właściciele na wieść o katastrofie wyruszyli na lotnisko, by dowiedzieć się o stan zdrowia swoich krewnych.

- Nie wydestaniemy się stąd. Może powinniśmy wrócić i zabrać się karetką - zasugerowała Neli, ale jej słowa zagłuszył warkot helikoptera lecącego w stronę budynku terminalu.

- Mam lepszy pomysł. - Jaśmin spojrzała w górę. - Szef ma prywatny helikopter. Wspominał, że kupi jeden dla szpitala, ale na razie w nagłych wypadkach udostępnia swój.



Chwyliła Neli za ramię i skierowała ją z powrotem tam, skąd wyszły.

- Zastanawiałam się, dlaczego nie zjawił się wcześniej, ale przypomniałam sobie, że wziął wreszcie wolne i przypuszczalnie poleciał na pustynię - wyjaśniła.

Słowo „szef wypowiedziała z szacunkiem połączonym nieomal z miłością, a samo użycie tego słowa i akcent, z jakim Jaśmin mówiła po angielsku, kazały się Neli domyślać, że musiała spędzić jakiś czas w Stanach.

- Szef? Jest kierownikiem oddziału czy może dyrektorem szpitala? - spytała.

- Naczelnym chirurgiem, dyrektorem szpitala i członkiem rodziny panującej - odparła z uśmiechem Jaśmin. - Khalil al Kalada jest wielkim człowiekiem, wielkim z urodzenia i przestrzegającym najlepszych tradycji swego rodu.

Khalil al Kalada.

Te słowa dobiegły do Neli jakby z oddali, odbijając się po drodze echem i zbliżając do niej coraz bardziej, aż zadudniły w jej głowie niczym uderzenia bębna.

Przeszedł ją zimny dreszcz. Nie teraz, jeszcze nie teraz, powtarzała ogarnięta paniką. Jeszcze nie jestem gotowa! Ale choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa, podążała za ponaglającą ją Jaśmin prosto na spotkanie z mężczyzną, w poszukiwaniu którego przeleciała pół świata.

Kal wylądował i rozejrzał się dokoła. Zorientował się, że wszystkie służby ratownicze i medyczne po-

stawiono na nogi, toteż akcja przebiega sprawnie. Wyskoczył z kabiny i podbiegł prosto do zaimprovizowanego centrum ratownictwa. Jak zawsze parę osób przerwało pracę, by mu się uklonić, nie mogąc odmówić sobie tego drobnego dowodu szacunku.

- Jestem szefem służb bezpieczeństwa lotniska, Wasza Wysokość - rzekł wysoki mężczyzna w osmałonej dymem szacie. - Wiemy tylko tyle, że samolot wpadł w poślizg po wylądowaniu, uderzył w stojącą obok maszynę i stanął w płomieniach. Najciężej ranni są już w drodze do szpitala, lżej ranni są opatrywani przez nasz personel, a ci - wskazał dłońmi okryte ciała - zostaną zaraz przetransportowani do kostnicy.

- Tyle ofiar! - Kal był wstrząśnięty. Choć godził się ze śmiercią jako wolą Boga, poruszył go widok tylu straconych istnień ludzkich.

- Byłoby więcej ofiar śmiertelnych, ale lekarze z pana szpitala, którzy akurat tu byli, pomogli nam i wyjaśnili moim ludziom, co mają robić. - Urwał na chwilę. - Będzie więcej ofiar, Wasza Ekscelencjo. Stan wielu z tych, którzy są w drodze do szpitala, jest bardzo ciężki.

- A więc muszę jechać, jestem tam potrzebny - oświadczył Kal.

Chętnie by wytłumaczył swym poddanym, że nie potrzebuje tych wszystkich królewskich tytułów - sam ich nie używał - ale wyczuwał, że mężczyzna jest przywiązany do rytuałów, które dają mu poczucie pewności, że nic się nie zmieniło, a sama obecność przedstawiciela rodziny panującej gwarantuje ład i bezpieczeństwo.

Gdy zawrócił w stronę helikoptera, usłyszał, że ktoś go woła, i zobaczył dwie biegnące ku niemu kobiety.

- Sir, jestem Jaśmin Assanti, z oddziału szóstego - mówiła jedna z nich. - Byłam na lotnisku, żeby odebrać lekarkę z Australii, która ma nas nauczyć nowych metod opatrywania oparzeń. Nie chciałam jej w to wszystko angażować, ale ona zna się na oparzeniach lepiej niż ja. Okazała się dla nas prawdziwym aniołem miłosierdzia. Gdyby nie ona, byłoby znacznie więcej ofiar.

Odwróciła się, by przedstawić swego „anioła miłosierdzia”, ale Neli przykucnęła właśnie na ziemi i uniosłszy całun, bacznie przypatrywała się leżącemu pod nim mężczyźnie.

- On żyje! - zawołała schrypniętym głosem. Kal natychmiast podbiegł do rannego, który zaczął dawać słabe oznaki życia.

- Zanieście go do mojego helikoptera - zawołał do dwóch sanitariuszy. - Jaśmin, weź coś czystego do nakrycia i płyny, a ty... - zerknął na kobietę przy noszach - zostań z nim. Rób, co możesz.

Neli skinęła głową, wciąż zajęta badaniem rannego. Udało jej się wreszcie wymacać słabe tętno na szyi.

- I tlen, Jaśmin - dodała, unosząc na moment głowę, tak że Kal zobaczył jasne oczy w osmalonej dymem twarzy.

Głos tej kobiety, choć ochryply od wdychanego dymu, sprawił, że Kal zadrżał, nagle przypominając sobie powiedzenie, które słyszał podczas studiów w Australia na temat ducha opuszczającego grób.

Cofnął się, by zrobić miejsce dla noszy, a nie-

znajoma poszła za nimi, trzymając jedną ręką maskę tlenową przy twarzy rannego, a w drugiej niosąc ciężką butlę z tlenem.

Kal otworzył drzwi helikoptera, wspiął się na siedzenie pilota i przygotował do odlotu.

Wiedział, że jeszcze przez dłuższy czas żaden samolot tu nie wylądaje. Wszystkie będą kierowane na pobliskie lotnisko albo zawracane. Nie miał wątpliwości, że w wieży kontrolnej nad całością będzie czuwał jeden z jego braci, a drugi zacznie odpowiadać na pytania dziennikarzy, gdy wiadomość o katastrofie pójdzie w świat.

Ale gdy helikopter wznosił się w powietrze, odwrócił się, by spojrzeć w głąb kabiny na klęczącą obok rannego mężczyzny brudną, potarganą kobietę.

To nie może być...

- Nie mogę go intubować - powiedziała Neli do Jaśmin. - Ma uszkodzone drogi oddechowe. Trzymaj maskę tuż nad jego ustami i nosem, żeby nie dotknąć oparzonej skóry. Dałam czysty tlen, więc kiedy on zdoła zaczerpnąć powietrza... Nie! Do diabła! On nie jest w stanie sam oddychać. Tego się obawiałam.

Pompowała powietrze w płuca mężczyzny, a Jaśmin trzymała maskę, ale klatka piersiowa rannego pozostawała nieruchoma.

- Trzeba zrobić tracheotomię, żeby wprowadzić rurkę do tchawicy - myślała głośno Neli - ale ze względu na obrzęk i prawdopodobnie znaczne uszkodzenie płuc, ciśnienie wprowadzonego tlenu mogłoby...

Wiedziała, że tracheotomia jest w tej sytuacji jedy-  
ną szansą uratowania mężczyzny, choć w przypadku  
ofiar oparzeń wiąże się ze znacznym ryzykiem.

Jaśmin przyniosła zestaw narzędzi.

- Zrób to..- Jaśmin ścisnęła jej dłoń.

W chwili gdy Neli wprowadziła rurkę do otworu  
w tchawicy, pierś mężczyzny zaczęła się unosić i opa-  
dać.

Oddycha samodzielnie!

Neli też odetchnęła głęboko.

- Usiądź i zapnij pas, zaraz będziemy lądować na  
dachu szpitala - rzeka Jaśmin, pochylając się w jej  
stronę.

- Nie zostawię go. Nic mi się nie stanie. - Wzięła  
od koleżanki maskę tlenową i trzymała ją tuż nad rurką  
tracheotomijną. Zajęta pacjentem, nie myślała teraz  
o mężczyźnie siedzącym za sterami helikoptera.

No dobrze, pewnego dnia będzie musiała z nim  
porozmawiać, w końcu po to tu przyjechała. Ale nie  
teraz, wykończona podróżą, opatrywaniem rannych,  
brudna i spocona.

- Tracheotomia u oparzonego pacjenta jest absolu-  
tnie przeciwwskazana - usłyszała nagle pełen dezap-  
roboty głos.

- Nie oddychał i nie mogliśmy podawać mu tlenu  
do płuc - wyjaśniła szybko Jaśmin. - Doktor Warren  
próbowała. Próbowwała wszystkiego, zanim zdecydo-  
wała się wykonać nacięcie tchawicy.

Pochylona nad rannym Neli starała się nie zwracać  
uwagi na to, co się dzieje wokół niej. Najważniejsze  
było utrzymanie mężczyzny przy życiu. Tylko na tym

powinna się skoncentrować. Podłączyła go do krop-  
łówki.

- Możemy go teraz przenieść - rzuciła w stronę  
grupki osób przed drzwiami helikoptera, wciąż od-  
wrócona plecami do Kala.

- Doktor Warren? - spytał ze zdziwieniem.

I znowu ten głos sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

- Pojadę z pacjentem - oświadczyła szorstko, bojąc  
się, że spojrzawszy w twarz Kala, rozpadnie się na  
milion kawałeczków.

I wtedy przed jej oczami stanął Patrick. Nie może  
sobie pozwolić na wejście z Kalem na wojenną ścież-  
kę. Serce jej łomotało, czuła ucisk w żołądku, nogi się  
pod nią uginały, a ręce drżały ze strachu, niepewności  
i onieśmielenia. Ale jest przecież dorosłą kobietą i ma  
syna, który potrzebuje pomocy. Podniosła więc głowę  
i zmusiła się do czegoś w rodzaju uśmiechu.

- Witaj, Kal - powiedziała, patrząc mu prosto  
w oczy.

Zanim zdążył zareagować, mężczyzna na noszach  
dostał drgawek, więc Neli ponownie całą swoją uwagę  
skierowała na niego.

- Jaśmin? - zwróciła się do koleżanki. - Czy ktoś  
z personelu zna angielski? Czy pielęgniarki mnie  
zrozumieją?

- Jaśmin zostanie z tobą i będzie tłumaczyć, dopóki  
nie znajdziemy pielęgniarki mówiącej po angielsku  
- oznajmił Kal. - Nie potrwa to długo, bo większość  
naszego personelu jest dwujęzyczna.

To tyle, jeśli chodzi o niewstępowanie na wojenną  
ścieżkę. Jego głos zmroziłby ogień!

Nie czekając na jej odpowiedź, odszedł szybko. Obcy mężczyzna w białej szacie poszarzałej od dymu, ściągający po drodze nakrycie głowy, by zmienić się z powrotem z wodza pustynnego narodu w lekarza.

Dlaczego po czternastu latach ta kobieta pojawiła się w jego kraju?

Przypadek?

Wątpił, by to był przypadek, nie mógł jednak znaleźć żadnej racjonalnej przyczyny jej przyjazdu. Na pewno przypuszczała, że on wciąż jest żonaty, więc raczej nie było to coś w rodzaju kryzysu wieku średniego, który kazałby jej wrócić do wspomnień młodości.

A może jednak?

Nie, to nie w stylu Neli, osoby wrażliwej, ale pragmatycznej, która od początku zdawała sobie sprawę z jego pozycji i sytuacji.

A zresztą ona też jest mężatką, na co wskazywało jej nazwisko, Warren a nie Roberts. Tyle że nie dostrzegł na jej palcu obrączki.

Ściągnął galabiję, strząsając z niej resztki piasku przypominające mu godziny wolności, i włożył kitel chirurgiczny. Znowu był lekarzem, w którego szpitalu znajdowały się dziesiątki ofiar katastrofy. Nie może pozwolić, by obecność Neli rozpraszała jego myśli. Powinien być raczej wdzięczny losowi. Doktor Warren, której oczekiwał, jest specjalistką od oparzeń, a teraz właśnie kogoś takiego potrzebuje najbardziej.

Doktor Warren!

Musi być mężatką...

Dlaczego nie miałyby mieć męża?

On miał żonę.

Stwierdzenie to jednak wcale nie poprawiło mu nastroju. Myśl, że Neli może mieć męża, wciąż go dręczyła. Ale w końcu dlaczego w ogóle miałyby myśleć o Neli, nie mówiąc już o jej stanie cywilnym...

- Mamy na oddziale sześćdziesiąt dwie osoby.

- Lalla el Wafa, przełożona pielęgniarek z oddziału ratunkowego, spotkała go, gdy wychodził z windy.

- Lekarze, którzy są na miejscu, mogą ich jedynie zbadać, sprawdzić drożność dróg oddechowych oraz podać płyny i elektrolity.

- Będziemy brać po jednym pacjencie i czynić, co w naszej mocy - odparł spokojnie Kal. - Panika to najgorsze, co mogłoby się zdarzyć.

Przesunęli się pod samą ścianę, żeby zrobić przejście. Na wózku wieziono właśnie mężczyznę przetransportowanego jego helikopterem. Neli szła obok, trzymając maskę tlenową tuż nad rurką tkwiącą w otworze tchawicy. .

Czyżby obawiała się uszkodzenia płuca, że nie podłączyła rurki bezpośrednio do maski tlenowej? Musi ją o to zapytać później. Od czasu eksplozji na polach naftowych przed trzema miesiącami, która skłoniła go do otwarcia oddziału oparzeń, dużo czytał na temat postępowania z ofiarami takich wypadków. Wciąż jednak miał na ten temat zbyt skąpą wiedzę, zwłaszcza że postęp w tej dziedzinie medycyny był ogromny. Nie udało mu się na razie znaleźć specjalisty, który objąłby stanowisko szefa oddziału.

Może namówiłby Neli, żeby została.



Zwariowałaś?

Grupka z noszami znikła już za drzwiami w końcu korytarza, ale on nadal patrzył w tym kierunku. Gdy drzwi uchylły się nieco szerzej, zobaczył delikatny profil rozmawiającej z Jaśmin Neli, jej długi prosty nos.

Nos, który zawsze uważała za zbyt długi, by można ją uznać za piękność.

Nos, który całował setki razy...

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dogonił Neli, gdy mężczyzna z wypadku zniknął za parawanem, ale widok ponad sześćdziesięciu rannych powstrzymał go chwilowo przed zadaniem jej dręczących go pytań.

- Dokonałście selekcji? - spytał Lallę.

- Zrobił to już ktoś na lotnisku.

Domyślił się kto. Patrzył na pacjentów ułożonych na prowizorycznych pośłaniach wzdłuż ściany, zaklasyfikowanych jako przypadki mniej pilne. Cierpieli z bólu, byli w szoku. Młody lekarz upominał się o dodatkowe płyny, inny niósł rannego mężczyznę, chcąc go umieścić w gabinecie zabiegowym, ale wszystkie były zajęte. Cały personel uwijał się jak w ukropie, szpital przypominał pobożowisko.

Kal wraz z zespołem potrafili radzić sobie z oparzeniami - zdarzały im się już takie przypadki i znali procedury postępowania - ale na ogół musieli udzielać pomocy jednemu pacjentowi, a podczas pożaru w szpitalu wiertniczym sześciu. Nigdy jednak nie zdarzyło im się mieć do czynienia z ponad sześćdziesięcioma poszkodowanymi osobami, wśród których byli również cudzoziemcy. Wiele osób doznało tak ciężkich poparzeń, że dziwił się, iż w ogóle żyją.

- Kal, nie chciałabym się wtrącać, ale musisz to

jakoś uporządkować. - Neli wyszła z za parawanu.  
- Personel powinien ocenić rozległość oparzeń u każdego rannego. Wszystkim pacjentom, którzy mają oparzone ponad dwadzieścia procent powierzchni ciała, należy podawać płyny - przez pierwszą dobę płyn Ringera - i sprawdzać poziom elektrolitów. Trzeba im założyć cewniki i mierzyć ilość wydalanego moczu. W razie pierwszych oznak niewydolności nerek muszą mieć aplikowane środki moczopędne, żeby oczyścić organizm z toksyn.

Kal nie odrywał wzroku od stojącej przed nim kobiety, która dyktowała mu, co ma robić, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Czy ona naprawdę nic nie czuje? A może po prostu lepiej niż on potrafi zdystansować się od swoich uczuć, gdy wymaga tego sytuacja?

- Powiedz, żeby opatrywali rany jakimikolwiek sterylnymi opatrunkami, później zajmiemy się wycianiem, przeszczepianiem, i tak dalej. Można z tym poczekać co najmniej dwadzieścia cztery godziny, a nawet w razie potrzeby do pięciu dni. Teraz najważniejsze jest zahamowanie utraty płynów na skutek krwawienia i sączenia z ran oraz ustabilizowanie stanu pacjentów.

- A co z uśmierzaniem bólu? - spytał, słysząc wokół jęki i krzyki.

- Najlepiej podać morfinę - odpowiedziała. Wpatrywały się w niego jasne oczy. Między delikatnymi łukami brwi dostrzegł zmarszczki.

Zmarszczki, Neli ma zmarszczki!

- Aha, i nie zapomnij o surowicy przeciwțęzcowej.

Przytomnych pacjentów możesz zapytać, czy byli szczepieni - dodała.

Kal skinął głową. Wiedział o tym, ale zdawał sobie sprawę, że Neli powinna przypomnieć o tym jemu i pozostałym. Co innego mieć do czynienia z jednym oparzoną pacjentem, a co innego działać w obliczu takiego chaosu.

Neli podeszła do dziecka leżącego na noszach w końcu sali, nad którym pochylała się zaniepokojona Jaśmin. Z wyrazu twarzy Neli zorientował się, że jest już za późno na ratunek. Że ma w szpitalu pierwszą ofiarę śmiertelną.

- Nawet gdybyśmy zdołali je uratować - rzekła Neli - nie żyłoby długo. Spójrz na to małe ciało. Czy widzisz choć kawałek, który nie byłby oparzony? Dorośli z oparzeniami ponad sześćdziesięciu procent powierzchni ciała mają niewielką szansę przeżycia, a co dopiero taki malec...

Neli objęła Jaśmin i odciągnęła ją od noszy, przypominając łagodnie, że czekają na nią żyjący pacjenci. Sobie przypomniwała o tym samym. Miała wyrzuty sumienia, że wydaje polecenia Kalowi, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że choć lekarze z oddziału ratunkowego znają standardy postępowania z ofiarami oparzeń, to w sytuacji tak dramatycznej jak ta mogą mieć zamęt w głowie, podczas gdy dla niej jest to w pewnym sensie chleb powszedni.

Zatrzymała się na chwilę przy mężczyźnie, którego uznano za zmarłego, ale zbyt wielu czekało rannych, by mogła poświęcać tyle czasu jednemu pacjentowi.

- W przypadku osób oparzonych musisz zawsze brać pod uwagę możliwość zatrucia tlenkiem węgla - tłumaczyła młodemu lekarzowi, który wpatrywał się jak zahipnotyzowany w pacjenta z charakterystycznym wiśniowym zabarwieniem twarzy. - Krew znacznie łatwiej przenosi tlenek węgla niż tlen, z jakichś przyczyn hemoglobina ma powinowactwo z cząsteczkami tlenu węgla. A więc kiedy pacjent wdycha śmiertelny dym, krew zbyt gorliwie rozprowadza ten gaz po jego ciele, zapominając, by tak rzec, o tlenie.

- To dlatego pacjent jest nieprzytomny? Zatrzuwa go tlenek węgla?

Neli spojrzała na mężczyznę, ponownie oceniając procent oparzeń.

- Bardzo prawdopodobne. Podaj mu sto procent tlenu, ale obserwuj zmiany w stanie świadomości. Macie komorę wysokociśnieniową?

Młody lekarz wyglądał na zaskoczonego.

- Taką, jakiej używamy w razie choroby dekompresyjnej u płetwonurków? Neli skinęła głową.

- Tak, mamy. Przyjeżdża do nas wielu amatorów nurkowania, więc zawsze jest jedna w pogotowiu.

- Dobrze, a więc jeśli będzie nieprzytomny przez, powiedzmy, godzinę, umieścimy go w komorze. To podobna sytuacja jak w przypadku choroby dekompresyjnej. Musimy usunąć z jego organizmu tlenek węgla za pomocą ciśnienia, po czym wtłoczyć tlen.

Wpisała zlecenie do karty pacjenta i uniosła wzrok. Napotkała spojrzenie Kala, który do nich dołączył.

- Mamy więcej pacjentów zatrutych tlenkiem węgl-

la - zauważył. - Sprawdzę, czy personel wie, jak postępować.

Zniknął tak samo nagle, jak się pojawił, ale od czasu do czasu Neli czuła w pobliżu jego obecność. Kręciła się wśród lekarzy i pielęgniarek walczących o życie ciężko rannych ludzi, zdając sobie sprawę, jak odmienna jest ta praca od ich codziennych obowiązków. Nikt nie przeprowadzał wywiadów z rannymi, często nie wiadomo nawet, jak nazywa się pacjent i jakiej jest narodowości. Trzeba było tylko robić wszystko, co możliwe, by uratować życie, złagodzić ból i powstrzymać zakażenie.

Kilka razy Jaśmin zaciągnęła ją do małego bufetu, gdzie wykończeni lekarze i pielęgniarki wpadali, by coś zjeść i wypić kawę.

Po wielu godzinach oddział ratunkowy przestał już przypominać przedsionek piekła. Czternastu rannych w stanie poważnym przeniesiono na nowy oddział leczenia oparzeń, dwoje na oddział intensywnej opieki medycznej, a jedenastu na inne oddziały. Dwadzieścia jeden lekko rannych osób opatrzono i odesłano do domów albo umieszczono w hotelach, a dziewięć innych - członków drużyny piłkarskiej sąsiedniego kraju - odleciało prywatnym samolotem rodziny panującej.

Małe dziecko było pierwszym z sześciu pacjentów, których nie zdołali uratować. Neli została na oddziale, by walczyć o życie mężczyzny, którego na lotnisku uznano za zmarłego.

- Pozwól zabrać go na oddział - błagała Jaśmin.

- Umieścimy go w separacie, będą przy nim pielęgniarki. Przyszła nowa zmiana, nie są zmęczone, a ty padasz z nóg.

- Nie pozwolę go ruszyć, dopóki jego stan nie będzie stabilny - sprzeciwiła się Neli, przeglądając najnowsze wyniki badań laboratoryjnych.

Spodziewała się zrozumienia ze strony Jaśmin, ale spotkało ją rozczarowanie. Lekarka powtórzyła swoją radę, by przekazała pacjenta w inne ręce, a sama wreszcie odpoczęła.

- Ale... - próbowała protestować, gdy przerwał jej męski głos.

- Zabieramy go na oddział. - Kal odsunął parawan i popatrzył na nią twardym wzrokiem.

- Nie powinno się go ruszać - próbowała oponować.

- Trzeba go ruszyć. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy i jesteś tak wykończona, że mogłabyś popełnić jakiś błąd, który spowodowałby jego śmierć.

Zszokowana tymi słowami Neli już otworzyła usta, by dalej dyskutować, ale zrezygnowała, widząc nieustępliwy wyraz twarzy Kala.

- Jaśmin - zwrócił się Kal do drugiej lekarki.

- Zaraz wezwę kogoś, kto go zabierze na oddział, i postaram się, żeby przez cały czas czuwała przy nim pielęgniarka. A ty idź do domu. Ja. zaprowadzę doktor Warren do jej mieszkania.

Neli chciała przekonywać, że nie ma takiej potrzeby, bo da sobie radę sama, ale znów zrezygnowała.

- Chodź. - Kal ujął ją pod ramię. - Słaniasz się na nogach.

Zdając sobie sprawę z daremności wszelkiego oporu, szła za nim jak automat, z trudem unosząc nogi.

Kal mamrotał coś pod nosem, a sądząc z jego tonu, nie były to miłe słowa. Czy aby nie mówił, że jest głupia? Uśmiechnęła się pod nosem. Zwykł tak mawiać, gdy podczas stażu potulnie zgadzała się pełnić dyżury o najgorszych porach.

- Uśmiechasz się? - usłyszała jego pełen niedowierzania głos, na co jej usta rozciągnęły się jeszcze szerzej.

- To chyba skutek zmęczenia, bo rzadko wracam myślami do przeszłości - odparła. - Ale pamiętam, jak mówiłeś, że jestem głupia. - Popatrzyła mu po raz pierwszy w oczy, szukając w zmęczonej, nieogolonej twarzy znajomych rysów tego poważnego młodego mężczyzny, którego kochała do szaleństwa. - Dawno temu - dodała cicho, po czym, ponieważ ten młody mężczyzna tu był i ponieważ serce mówiło jej, że wciąż go kocha, odwróciła się, by nie zdążył wyczytać tego z jej oczu.

Szła za nim korytarzem, nie mając pojęcia, gdzie się znajdują. Domyślała się, że wciąż jeszcze są w szpitalu, choć przechodzili wysokim, przeszklonym łącznikiem między dwoma budynkami.

- Przywieziono twoje bagaże? - spytał.

- Bagaże? - powtórzyła.

- Walizkę! Torby! Domyślałam się, że przywiozłaś jakieś rzeczy na zmianę, a przynajmniej szczoteczkę do zębów.

- Zostawiłam walizkę na lotnisku, kiedy rozległy się syreny. Jaśmin chciała, żebym zaczekała, ale uważałam, że muszę pomóc.



- Nigdy nie miałaś za grosz zdrowego rozsądku  
- mruknął Kal. - Oddałabyś ostatnią parę butów,  
gdyby ktoś jej potrzebował.

- Cóż, chyba tak się stało - powiedziała, starając się poprawić jego nastrój. - Jeśli osoba, która znalazła walizkę, potrzebuje ich, a nie zabrała jej po to, żeby ją zabezpieczyć.

Kal burknął coś pod nosem i zatrzymał się przed drzwiami. Wyjął z kieszeni pęk kluczy i wybrał jeden.

- To klucz uniwersalny - powiedział - więc nie mogę ci go zostawić. Ale jeśli w pokoju na stole nie będzie klucza, ktoś ci go rano przyniesie.

- Czy już nie jest rano? - zdziwiła się.

- Jest prawie północ czasu lokalnego - odparł szorstko. - Pracowałaś noc i dzień.

Otworzył drzwi do ładnie urządzonego pokoju dziennego połączonego z małą kuchnią.

- Sypialnie i łazienki są tam. - Wskazał drzwi po prawej stronie. - W obu łazienkach znajdziesz przybory toaletowe, a w sypialni szlafroki.

- Jak w pierwszorzędnym hotelu - rzuciła, zastanawiając się, kiedy Kal zostawi ją samą. Była tak zmęczona, że nie wiedziała nawet, czy zdoła wziąć prysznic.

- Pierwszorzędne było to, co dla nas zrobiłaś od chwili, gdy wysiadłaś z samolotu, ale i to mało powiedziane. - Szorstki ton jego głosu sprawił, że zwróciła ku niemu wzrok.

Zobaczyła w jego oczach ból, więc pochyliła się, pragnąc nade wszystko ten ból ukoić.

Chwycił ją za ramię i powstrzymał, nie spuszczać z niej wzroku. Twarz mu stężała.

- Tak się nieszczęśliwie składa, że będziemy jeszcze potrzebowali twojej pomocy, w każdym razie dopóki nie przybędzie paru specjalistów od oparzeń, więc lepiej prześpij się trochę. - Mówił ostrym tonem, jak gdyby miał jej za złe, że jest im potrzebna.

- Chętnie pomogę - mruknęła, lekko zbита z tropu tonem jego wypowiedzi.

- Prześpij się trochę - powtórzył, opuścił ręce i odwrócił się w stronę drzwi. - Gdybyś czegoś potrzebowała - dodał jeszcze - zadzwoń do recepcji, wewnętrzny jeden. Przyślą ci coś do jedzenia teraz albo kiedy się obudzisz. Mój numer to cztery. Mieszkam obok, ale gdyby mnie nie było, telefon zostanie przełączony do biura i niezależnie od tego, kto odbierze, wywoła mnie pagerem.

Drzwi zamknęły się za nim, ale mimo zmęczenia Neli jeszcze przez dłuższą chwilę się w nie wpatrywała. W końcu ruszyła się z miejsca, ale nie udała się do łazienki, lecz podeszła do telefonu. Różnica czasu wynosi sześć godzin, a więc w Australii jest teraz wczesny ranek. Już raz dzwoniła do domu, by powiadomić rodzinę, że bezpiecznie doleciała i że to nie jej samolot uległ katastrofie. Teraz chciała jeszcze porozmawiać przed snem z Patrickiem.

Patrick!

Ponownie spojrzała na drzwi i po plecach przebiegł jej dreszcz, jakby coś przeczuwała...

Musi być jakiś powód, dla którego tu przyleciała, i nie będzie mi się on podobać.

Te słowa kołatały się w głowie Kala, gdy szedł

korytarzem na dół. by ostatni raz przed snem skontrolować stan pacjentów. Druga sprawa, z której nie był zadowolony, to sposób, w jaki jego umysł interpretował przyjazd Neli do jego kraju.

Dlaczego nie miałyby być po prostu tak, że Neli jest najodpowiedniejszą osobą, jaką mógł wysłać szpital w Brisbane? Albo że ich związek sprawił, że zainteresowała się jego krajem i postanowiła go odwiedzić?

Ani przez chwilę nie wierz w żadne z tych wyjaśnień! - zaprotestował jego głos wewnętrzny, a dziwny ucisk w żołądku świadczył o tym, że jego instynkt jest tego samego zdania.

Ale nie czas na to, by darowanemu koniowi zaglądać w zęby. Neli jest tutaj, a na ile zdążył się dziś zorientować, nie mogliby sobie wymarzyć lepszej osoby do pomocy.

Ledwie zamówiła śniadanie, zjawiała się Jaśmin obładowana torbami i paczkami.

- Szef wysłał mnie do sklepów - oznajmiła. - Powiedział, żeby ci kupiła coś do ubrania. Spodnie do pracy, luźne sukienki do chodzenia po domu, bieliznę, piżamę. Wszystko w najlepszym gatunku. Przyniosłam różne rozmiary. Te, które nie będą pasować, zwrócę.

Neli potrząsnęła z niedowierzaniem głową na widok portiera, który niósł kolejne paczki.

- Dziwne, że nie sprowadził tu całego sklepu - mruknęła.

- Och, miał taki zamiar. - Jaśmin potraktowała te słowa poważnie. - Ale powiedziałam, że chyba nie

byłabyś z tego zadowolona, raczej zakłopotana. A więc zadzwonił i polecił, żeby otworzyli sklep wcześniej. Byłam jedyną klientką.

- Miałaś rację, byłabym zakłopotana - uspokoiła koleżankę Neli. - Ale nie mogę teraz mierzyć tych wszystkich rzeczy. Spałam znacznie dłużej, niż zamierzałam. Muszę iść na oddział.

- Spałaś około sześciu godzin - uściśliła Jaśmin.  
- Tyle co ja, ale ja nie mam za sobą długiego lotu z Australii.

- Chwała Bogu, że jesteśmy przyzwyczajone do braku snu. - Neli wyłowiła z jednej z licznych toreb rzeczy, które powinny na nią pasować. - Przede wszystkim potrzebuję bielizny - powiedziała. - Dopóki nie znajdzie się moja walizka, mogę chodzić w fartuchu lekarskim.

- Walizka się nie znajdzie. - Jaśmin podała jej torbę z bielizną. - A jeśli nie włożysz tego, co kupiłam, szef powie, że to moja wina.

- To szantaż? - uśmiechnęła się Neli, biorąc parę niebieskich spodni i luźną koszulkę.

Zauważyła, że kobiety pracujące w szpitalu noszą spodnie i tuniki, więc uznała, że zapewne taki tu jest obyczaj. Postanowiła się do niego dostosować.

- Na pewno nie spałaś przez sześć godzin, skoro zrobiłaś te wszystkie zakupy - stwierdziła, upinając włosy w ciasny węzeł.

- Wyszłam ze szpitala przed tobą - odparła z uśmiechem Jaśmin, a Neli poczuła nagle, że łączy je więź przekraczająca granice narodowości i kultur.

Jaśmin zaprowadziła ją na nowo otwarty oddział

oparzeń, na którego widok poczuła lekkie ukłuci<sup>^</sup> zazdrości.

- Piętnastu pacjentów będzie potrzebowało prze<sup>^</sup>szczepu. Pobrałam od kilku nieuszkodzoną skórę, w laboratorium pracują teraz nad jej wyhodowaniem, Mamy dwa typy interaktywnych opatrunków, które możemy tymczasem zastosować, ale czekamy na twoją radę, którego dla którego pacjenta użyć. - Kal stał przed nią obok wózka ze sprzętem. - Mamy na oddziale gabinet zabiegowy, małą salę operacyjną oraz pokoje i łazienki dla rodzin pacjentów. Zorganizowaliśmy przylot członków rodzin tych rannych, którzy są spoza naszego miasta, żeby zapewnić im wsparcie psychiczne.

Wystarczył jeden rzut oka na Kala, by się zorientować, że w ogóle nie spał, choć był świeżo ogolony. Wyjątek stanowiły bardzo krótka, starannie przystrzyżona bródka i wąsy. Tak nakazywała tradycja, jak się dowiedziała Neli przed laty, gdy usiłowała go namówić do zgolenia zarostu.

- Dobrze zrobiłeś - zapewniła go, nie mając odwagi powiedzieć, że powinien się przespać. - Jeśli się zgodzisz, teraz ja się wszystkim zajmę. Zbadam pacjentów i wyznaczę kolejność do operacji. - Popatrzyła na wózek ze sprzętem i materiałami opatrunkowymi. - Będą potrzebne bandaże i sztuczna skóra. Myślisz, że wystarczy?

- Już leci następny transport, a po południu albo jutro dotrze tu grupa chirurgów i pielęgniarek z Hiszpanii.

Przechodzili od łóżka do łóżka. Przy każdym czu-

wała pielęgniarka, na monitorach widniały wszystkie informacje na temat stanu chorego. Neli była pod wrażeniem tak sprawnej organizacji i opieki.

- Usunąłem pęcherze u niej i u paru innych rannych - wyjaśnił Kal, gdy zatrzymali się przy łóżku kilkunastoletniej dziewczyny z oparzeniami drugiego stopnia na twarzy. - Wiem, że to kontrowersyjne pociągnięcie, ale z mojego doświadczenia wynika, że prostaglandyna zawarta w płynie pęcherzowym może pogłębić rany, a na jej twarzy... - Urwał i zerknął niepewnie na Neli.

Natychmiast wyjaśniła, że postąpiłaby tak samo. Jaśmin tymczasem rozmawiała z dziewczyną. Neli zobaczyła, że dziewczyna płacze, i rzuciła Kalowi pytające spojrzenie.

- Jej rodzice i brat zginęli - odrzekł z nieukrywanym żalem. - Szukamy innych krewnych, ale nie jest to łatwe. Wielu ludzi rezerwuje lot przez internet i choć linie lotnicze mają numery kontaktowe, numer, jak w tym przypadku, jest często numerem domu rodzinnego.

- A tam nikt nie odbiera telefonu - dokończyła cicho Neli, dotykając zabandażowanej ręki dziewczyny.

- Powiedz mi coś więcej o przeszczepach - poprosił Kal, gdy stanęli obok łóżka kobiety z ciężko oparzonymi nogami w okolicy kolan. - Ta kobieta ma nienaruszoną skórę na plecach i pośladkach. Możemy jej użyć.

- Problem w tym, że miejsca, z których pobieramy skórę do przeszczepu - tłumaczyła Neli - zawsze

znacznie trudniej się goją i są bardziej podatne na zakażenie niż miejsca zranione. Jeśli więc pobierzemy skórę z pleców i unieruchomimy jej nogi, jak będzie mogła leżeć?

Neli uniosła rękaw kobiety, by zobaczyć skórę na rękach. Była nienaruszona.

Kal uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Sam powinienem być na to wpaść - przyznał ze skruchą. - Przecież to sprawa zdrowego rozsądku.

- Nie jesteś w stanie myśleć o wszystkim - pocieszyła go - ale teraz wiesz, że możesz zacząć od tej pacjentki. Jej stan pozwala na znieczulenie. Więc kiedy już będzie znieczulona, usuniesz spaloną tkankę, pobierzesz kawałek skóry z ręki i przeszczepisz w okolicę kolana. Ponieważ kolano powinno zachować giętkość, radzę zrobić przeszczep pełnej grubości skóry, który jest bardziej elastyczny. Dla utrzymania pod kontrolą krwawienia z miejsca pobrania zastosujemy epinefrynę i trombinę.

Kal przetłumaczył jej słowa pacjentce i uśmiechnął się.

Neli poczuła się, jakby to słońce się do niej uśmiechnęło, ale szybko się opanowała.

- Chyba nie myślisz, że puszczę cię samego na salę operacyjną? - dodała. - Będę obok ciebie i innych chirurgów w czasie pierwszej operacji, choć mam na głowie ważniejsze sprawy.

- Ważniejsze niż operacja! - prychnął Kal, a Neli uśmiechnęła się na wspomnienie sprzed lat.

Kiedy pracowali razem, to właśnie oddanie pracy zbliżyło ich do siebie - a także zauroczenie, jakie-

go Neli nie doświadczyła wobec żadnego mężczyzny nigdy przedtem. Ani potem, przyznała szczerze w duchu.

Kal posłał jedną z pielęgniarek po anestezjologa, a stażystce polecił przygotować pacjentkę do operacji. Neli tymczasem badała następnych rannych.

Ostatnim był „jej” pacjent, którego na lotnisku uratowała od śmierci. Leżał wciśnięty w kąt sali, oplatany gąszczem kabli i rurek, podłączony do przenośnej aparatury monitorującej. Ucieszyła się, że żyje, ale jej radość szybko minęła, gdy zorientowała się, że układ oddechowy mężczyzny nadal funkcjonuje bardzo słabo.

- Chciałabym wykonać bronchoskopię, żeby zbadać jego górne drogi oddechowe, a potem zrobić zdjęcie płuc.

- Zajmę się tym - obiecała Jaśmin i wydała odpowiednie polecenie w swoim języku, choć Neli zorientowała się już, że większość personelu zna angielski. - Na ciebie czekają w sali operacyjnej.

Neli zerknęła na zegarek, ale choć przestawiła wskazówki na lokalny czas, godzina nie miała dla niej większego znaczenia. Na przemian spała i pracowała, więc w końcu jej zegar biologiczny dostosuje się do nowego rytmu dnia i nocy. Gdy jednak weszła do sali operacyjnej i zauważyła Kala przygotowującego się do zabiegu, zaczęła się zastanawiać nad działaniem jego zegara biologicznego.

- W ogóle nie spałeś. Wytrzymasz? - spytała i w tym momencie usłyszała stłumiony okrzyk pielęgniarki, która podawała Kalowi fartuch chirurgiczny.



- Zszokowałaś siostrę Aboud - skarcił ją z uśmiechem. - Siostra Aboud ma o mnie bardzo wysokie mniemanie i nigdy by się w ten sposób nie odezwała.

Neli uśmiechnęła się do siostry, sprawiającej wrażenie szczerze zakłopotanej.

- Kiedy poznałam doktora al Kaladę, był stażystą tak jak ja - wyjaśniła, domyślając się, że pielęgniarka zna angielski.

Ale młoda kobieta nie wydawała się przekonana i podczas całej operacji, którą obserwowało pół tuzina innych chirurgów, rzucała Neli pełne powątpiewania spojrzenia, jakby się dziwiła, co ten intruz w spódnicy tutaj robi.

- Dziękuję - powiedział Kal po zakończonym zabiegu. - Teraz mogę przystępować do następnych operacji.

- Kiedy przyłeci ekipa z Hiszpanii, będziesz miał więcej specjalistów - przypomniała mu Neli. - Ale tymczasem na jeden dzień wystarczy. Jeśli się nie prześpisz, padniesz wreszcie na któregoś pacjenta, a ten wniesie oskarżenie o spowodowanie obrażeń w szpitalu i...

Kal ściągnął czepek i maseczkę i popatrzył na nią tak, że słowa uwięzły jej w gardle. Wydawało jej się, że przenika ją wzrokiem na wskroś, do samego dna duszy.

- Pójdę spać, kiedy uznam, że w moim szpitalu wszystko jest jak należy - oświadczył spokojnie i wyszedł z sali.

No, no, czyżbym wtrącała się w nie swoje sprawy? - pomyślała Neli. Zdjęła kitel i poszła z powrotem na

oddział, ale gdy weszła do gabinetu zabiegowego, ponownie zastała w nim Kala.

- Ile razy mam powtarzać, żebyś poszedł się prze-  
spać! - rzuciła, głównie dlatego, że jego obecność ją  
rozpraszała. Siłą rzeczy wracała myślami do powodu  
swojej obecności tutaj, a ten powód nie miał nic wspól-  
nego z jej obecną pracą.

- Jestem chirurgiem i jestem im potrzebny- wark-  
nął. - Bierzmy się do roboty.

- Ależ Kal, w tej chwili nie ma nic do zrobienia.  
Żaden z ciężko oparzonych pacjentów nie może być  
jeszcze operowany. Przez resztę dnia trzeba ustabilizo-  
wać ich stan, zadbać o dostateczną ilość płynów,  
niektórych karmić sondą. Nawet ci, którzy mogą samo-  
dzielnie jeść, prawdopodobnie nie będą w stanie zjeść  
tyle, ile potrzebują, czyli około trzech do czterech  
tysięcy kilokalorii dziennie. Muszę porozumieć się  
z dietetyczką i ustalić indywidualny sposób żywienia  
dla każdego pacjenta.

- Biorąc pod uwagę jego masę ciała i stopień  
oparzeń?

- Tak, ponieważ od rozległości uszkodzeń zależy  
to, co organizm traci, zwłaszcza jeśli chodzi o białka.

- A problemy związane z żywnością sondą?  
Czyżby poddawał ją testowi? Przecież on to wie.

Przez chwilę obserwowała go, ale w końcu odwróciła  
głowę, czując, że serce zaczyna jej nagle szybciej bić.

- Tak, masz rację. Głowę łóżka należy unieść pod  
kątem trzydziestu stopni, sprawdzać położenie sondy,  
mierzyć treść żołądkową. - Usiłowała się uśmiechnąć.  
- Przyprawię oddziałową o szaleństwo, ale uważam, że

każdy z tych pacjentów powinien mieć na pewien czas przydzieloną pielęgniarkę.

Dlaczego ją testował? Wolałby, żeby się nie uśmiechała. I jak u licha ma zapewnić każdemu pielęgniarkę?

Nie był w stanie trzeźwo myśleć. Na pewno jest zmęczony, ale nie zamierza pozwolić, by Neli wtargnęła z powrotem w jego życie i dyktowała mu, co ma robić. Wiedział jednak, że lepiej będzie przespać się teraz, a wrócić do pracy, gdy ona będzie spała. W ten sposób nie będzie narażony na taką sytuację jak dziś w sali operacyjnej, kiedy nie mógł się należycie skupić z powodu jej obecności i miał ochotę głośno kląć.

To dopiero zszokowałyby siostrę Aboud!

- Jestem pewien, że załatwię pielęgniarki - powiedział. - Mamy dwa małe prywatne szpitale, na pewno nam pomogą.

- A więc idź już, Khalil. Idź i wyśpij się. Od jutra czeka nas moc roboty.

Nikt nigdy nie wymawiał jego imienia tak jak Neli. Może ona przechodzi właśnie kryzys wieku średniego i chce odnaleźć utraconą miłość.

Odnaleźć utraconą miłość?

Wskrzesać utraconą miłość?

Jego podniecenie szybko wzrosło i równie szybko opadło. Nie bujaj w obłokach, skarcił siebie. Nawet jeśli Neli nie jest już mężatką, zawsze wiedziała, ile dla niego znaczy rodzina i z pewnością przypuszcza, że jest żonaty. Czyż nie mówił jej, jak te sprawy wyglądają w jego ojczyźnie? Małżeństwo na całe życie.

Niekiedy więcej niż jedno, to było dozwolone, ale na zawsze.

Neli pracowała przez cały dzień aż do nocy z Jaśmin i lekarzami, których nie знаła. W pewnym momencie przyszedł Kal i kazał jej opuścić oddział, ale gdy następnego ranka go zobaczyła, zaniedbanego i nieogolonego, domyśliła się, że ją zastąpił.

- Idź wreszcie odpocząć, w tym stanie do niczego się nie nadajesz - powiedziała, wiedząc, że nikt z personelu nie odważyłby się dyktować mu, co ma robić.

Przez moment myślała, że Kal zaprotestuje, ale odwrócił się bez słowa i wyszedł.

- Znałaś go wcześniej, prawda? - spytała Jaśmin.

- Poznaliśmy się, kiedy był na stażu w Australii - przytaknęła Neli. - Wtedy był tylko moim kolegą, a nie wielkim szefem, czy kimkolwiek tu jest.

- Nie jest wielkim szefem czy kimkolwiek, ale szejkiem - obruszyła się Jaśmin. - Jego rodzina sprawuje tu rządy od pokoleń - dodała Jaśmin z nieukrywanym szacunkiem i podziwem. - To niezwykle, że został lekarzem, ale jest bardzo dobrym lekarzem i to on uczynił ten szpital tym, czym jest. Zapewnił mu wszystko, co najlepsze.

- O tak, nie wątpię - zgodziła się Neli, ale nagle poczuła się niepewnie. Zawsze wiedziała, że rodzina Kala cieszy się dużym prestiżem w kraju, choć on nigdy się tym nie chwalił. Domyślała się tego z jego sposobu bycia i pozy, jaką niekiedy przybierał.

Ale że rządzą tym krajem?

Do diabła! Czy to wszystkiego nie skomplikuje?

Nie potrzebowała, a nawet specjalnie nie chciała, by Kal uznał Patricka, ale pewnego dnia ona może ze-  
chcieć trochę jego szpiku...

- Doktor Warren, może pani przyjść? - Młoda pielęgniarka poprowadziła ją do pacjenta, którego ciało było poparzone w dwudziestu procentach. Pokazała jej pierwsze oznaki zakażenia.

Neli natychmiast przystąpiła do działania, by zapobiec rozprzestrzenieniu się infekcji. Zapomniała o Kalu i jego rodzinie...

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wróciła ze szpitala późnym popołudniem. Otwierała właśnie drzwi, gdy ze swego mieszkania wybiegł Kal. Widać było, że jest wyspany i wypoczęty, ale dziwnie speszony.

- Trzymasz tu mieszkanie, bo praca wypełnia ci większą część doby? - zapytała. - Nie wolałbyś pójść do domu i porządnie wypocząć?

- To jest mój dom - odrzekł, patrząc w jasnoszare oczy kobiety, której nie spodziewał się już zobaczyć.

- Dlaczego przyjechałaś? - spytał bez ogródek. Wahala się na tyle długo, by zaczął podejrzewać, że zechce go zbyć.

- Tylko nie mów mi o tym sprayu na oparzenia

- zastrzegł. - Chcę znać prawdę.

- Powiem ci, Kal - wyszeptała, patrząc na niego błagalnie. - Ale może nie teraz?

- Teraz! - zażądał, słuchając głosu wewnętrznego, a ignorując rozsądek, który przypominał mu, że jego szpital rozpaczliwie potrzebuje wiedzy i doświadczenia tej kobiety.

Ale ona samą swoją obecnością prowokowała go

- sprawiała, że chciał jej dotknąć, wziąć w ramiona i przytulić, przypomnieć sobie jej ciało, całować jej cudowne usta.

- Muszę wypić kawę - oznajmiła, przekraczając próg mieszkania.

Kał wszedł za nią i zobaczył porozrzucane na kanapie torby i pudełka. Powinien przynajmniej dać jej trochę czasu na ich rozpakowanie. A poza tym powinna coś zjeść.

Ale dopiero wtedy, kiedy powie mi, o co w tym wszystkim chodzi!

- Kawy? - spytała bez uśmiechu.

- Poproszę.

On też się nie uśmiechnął, ale gdy napełniała czajnik, obserwował jej ruchy, oszczędne i delikatne, niezmienione w ciągu tych wszystkich lat, które spędzili z dala od siebie. Patrzył na jej ręce, gdy wsypywała kawę do kubków. Nie miała obrączki, ale przecież dopiero wróciła z oddziału, a mało kto nosi w pracy obrączkę czy pierścioneł, które mogłyby uszkodzić delikatne gumowe rękawiczki.

Nie podnosząc na niego wzroku, postawiła na stole kubek i cukier.

- Chyba nie ma tu mleka, ale możemy wypić czarną - stwierdziła.

Wiedział, że nie to chciała powiedzieć, że na razie Neli słowami wypełnia pustkę, więc czekał na ciąg dalszy. Dawna Neli rozważałaby, co powiedzieć, przygotowałaby sobie każde słowo, a w końcu wyrzuciłaby z siebie wszystko jednym tchem, jakby w obawie, że straci wątek.

Świadectwem tego były jej słowa przed ich rozstaniem. „Zawsze będę cię kochać - to wszystko, co mogę powiedzieć”.

Wyrzuciła to z siebie spontanicznie, tłumiąc łzy, ale list, który wcisnęła mu do ręki - list, który czytał w drodze do domu tyle razy, że wreszcie rozpadł mu się w rękach - zawierał przemyślane i przygotowane z góry sformułowania, jak choćby „zawsze wiedziałam, że to nie będzie trwać wiecznie”, „absolutnie rozumiem”, „podziwiam twoją lojalność i przywiązanie do rodziny, twoje poczucie honoru”.

Obserwował przez chwilę, jak Neli ze sobą walczy, aż w końcu oświadczyła bez zbędnych wstępów.

- Mamy syna.

Na chwilę zapadła głucha cisza.

- Mamy syna? - powtórzył.

- Tak, chłopca. Kiedy wyjeżdżałeś, byłam w ciąży. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam, a potem nie mogłam cię zawiadomić, bo przecież wróciłeś do domu, żeby się ożenić. Może już nawet byłeś żonaty. To była część umowy z twoimi rodzicami, więc nie mogłam tego zniszczyć ani narazić cię na konflikt między lojalnością wobec nich i wobec mnie, czy też popsuć twoje małżeństwo tą wiadomością, i myślałam, że nigdy nie będzie potrzeby, żebyś się o tym dowiedział... - mówiła jednym tchem.

- Przestań! Natychmiast przestań! - Chwycił ją za ramiona i lekko nią potrząsnął. - Ja mam syna? Byłaś w ciąży i nic mi nie powiedziałaś? - Podniósł głos, nawet nie starając się ukryć złości. - Jakim prawem podjęłaś taką decyzję? Ty, która wiedziałaś, co dla mnie znaczy rodzina. Co znaczą więzy krwi! Mam syna, a ty trzymasz go z dala ode mnie. Jak mogłaś? Jak śmiałaś to zrobić?



Neli zrobiło się gorąco. Patrzyła na rozgniewaną twarz ojca Patricka i wyobrażała sobie, że widzi całe pokolenie wojowników beduińskich, gotowych bronić honoru rodziny.

- Kal - zaczęła, chcąc się wytłumaczyć, choć obawiała się, że tylko pogorszy sytuację. - Kal... - Chwyła się krzesła, bojąc się, że upadnie.

Ale on szedł już w kierunku drzwi.

- I gdzie on teraz jest, ten mój syn? - Zatrzymał się na progu. - Jeśli tkwi w jakiejś szkole z internatem...

- Niewypowiedziana groźba zawisała w powietrzu, ale Neli ją zignorowała, rozpaczliwie pragnąc załagodzić sytuację.

- Jest u moich rodziców - odparła spokojnie. - Zawsze z nimi mieszkaliśmy, więc opiekowali się nim, kiedy byłam w pracy.

- Co, oczywiście, było ważne dla twojej kariery, twojego poczucia własnej wartości i tych wszystkich bzdur, na których zależy tak zwanym kobietom wyzwolonym.

Tego już było za wiele. Do diabła z łagodzeniem sytuacji!

- Pozwolę sobie zauważyć, że co najmniej połowa lekarzy w twoim szpitalu to kobiety, więc oszczędź sobie tego rodzaju uwag. Pracuję po to, żeby utrzymać mojego syna i zapewnić mu dobre życie.

- A ja nie mógłbym tego zrobić? - Jego głos stał się nagle miękki jak aksamit, a równocześnie było w nim coś przerażającego. - Czy nie mógłbym dać mu znacznie więcej niż ty, z tą twoją żalną pensją? A jakże on się nazywa, ten mój syn? Warren, po jakimś

facecie, za którego wyszłaś, żeby zaspokoić swoje żądze?

- Wynoś się - zażądała Neli, zachowując resztki samokontroli. - I to już!

Powinna była za nim pójść, próbować wszystko wyjaśnić, ale była tak wykończona pracą i tą rozmową, że usiadła wśród paczek przyniesionych przez Jaśmin i ukryła twarz w dłoniach.

Najgorsze było to, że Kal miał rację. Wiedziała, co dla niego znaczy rodzina. Wiedziała, że gdyby powiadomiła go o dziecku, natychmiast by wrócił i nalegał, by za niego wyszła.

Ale co by to znaczyło dla jego rodziny? Jak oni by to przyjęli i czy nie zrujnowałoby to jego pozycji w rodzinie? A przecież rodzina znaczy dla niego tak wiele. Rodzina i honor.

Honor nie jest słowem często pojawiającym się w jej życiu, ale dla Kala stanowi istotę egzystencji. I wiedziała, że gdyby nie poślubił kobiety, z którą był zaręczony, okryłby hańbą i tę kobietę, i własną rodzinę...

Usłyszała zgrzyt klucza w zamku i uniosła głowę. Wrócił.

- A co z twoimi rodzicami? Wciąż mieszkają tam, gdzie kiedyś? - spytał.

- Dlaczego pytasz? Co chcesz zrobić? - Z trudem podniosła się na nogi.

- Poślę tam kogoś po mojego syna.

- Porwiesz go? - Strach o Patricka sprawił, że przebiegła przez pokój i chwyciła Kala za rękę.

Odrzącił ją.

- Nie bądź melodramatyczna. Wyślę tylko samolot i paru ludzi, żeby zaopiekowali się nim w czasie podróży. Zadzwońisz do rodziców i powiadomisz ich o tym.

- Nie możesz tego zrobić. - Neli nie wierzyła własnym uszom. - Nie możesz tak po prostu polecieć do innego kraju i zabrać dziecko.

- Jeśli jest moim synem, to raczej nie jest już dzieckiem.

Zaniemówiła na moment, zszokowana ukrytym sensem tych słów, ale nie miała czasu na protesty.

- Kal, powinniśmy usiąść i spokojnie porozmawiać. Wielu rzeczy nie wiesz, wiele ci muszę wyjaśnić, ale nie mogę z tobą rozmawiać, jeśli będziesz tak się zachowywał - przekonywała.

- A więc nie rozmawiaj. Czternaście lat temu trzeba było rozmawiać. Teraz jest już za późno. - Widział po wyrazie jej twarzy, że ją zranił, ale nie był w stanie opanować gniewu.

- Kal? - Dotknęła ponownie jego ręki, a on przez chwilę, słysząc swoje imię, czując jej palce, omal się nie ugiął, ale od razu przypomniał sobie, że ta kobieta przez kilkanaście lat ukrywała przed nim istnienie jego syna. Nigdy się nie ugnie.

Wrócił do siebie. Nie odpowiedziała na jego pytanie, ale w szpitalu muszą mieć jej adres. Samolot zawsze czekał w pogotowiu. Jeden jego telefon i wystartuje. Uwzględniając różnicę czasu, pilot powinien wylądować w Australii późnym popołudniem. Zespół medyczny z Hiszpanii ma zacząć pracę rano, a więc on,

Kal, będzie mógł pojechać na lotnisko, by przywitać chłopca.

Weźmie ze sobą Neli, żeby pośredniczyła w ich pierwszym spotkaniu.

Podnosił właśnie słuchawkę, by zadzwonić na lotnisko, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wiedział, że to ona, więc się zawahał, ale odłożył słuchawkę i otworzył.

Neli rozejrzała się dokoła. Pokój był bardzo podobny do jej pokoju, tyle tylko, że tu na stoliku do kawy i stolikach obok kanapy piętrzyły się sterty książek. Było ich pełno również w kuchni - i to był jedyny ślad czyjejś obecności w tym miejscu.

Kal zawsze miał dużo książek, zawsze lubił czytać, nie tylko literaturę fachową, ale dosłownie wszystko, co mu wpadło w rękę. Tę cechę odziedziczył po nim Patrick.

Myśl o Patricku dodała jej odwagi do następnej konfrontacji. Rozpaczliwie szukała w twarzy Kala choćby najmniejszego rysu łagodności, ale pozostał niewzruszony, a oczy wciąż pałały mu złością. Głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Patrick ma raka. W tej chwili jest w okresie remisji, ale musi być pod stałą kontrolą lekarską - wyrzuciła z siebie.

Po tych słowach wrócił koszmar ostatnich osiemnastu miesięcy - diagnozy, leczenia, radości z pierwszego ustąpienia objawów, a potem rozpachy z powodu nawrotu choroby. Serce zaczęło jej łomotać, coś dławiło w gardle, ale gdyby okazała słabość, Kal natychmiast by to wykorzystał.

Obserwował ją, wiedząc, ile musiało kosztować ją to wyznanie. Nawet jemu serce się ścisnęło, a przecież nie znał chłopca.

- Ma raka i nawet to nie skłoniło cię, żeby się ze mną skontaktować? - spytał, tłumiąc ból dominujący już nad wściekłością. - Jaki to rak?

- Białaczka. Ostra białaczka limfoblastyczna. Patrick jest teraz w okresie remisji, ale to druga remisja i jeśli znowu nastąpi nawrót, będzie potrzebował...

Nagle wszystko stało się jasne.

- Przeszczepienia szpiku! - wykrzyknął. - Przez trzynaście lat trzymałaś syna z dala ode mnie, a teraz przyjechałaś, żeby mnie prosić o pomoc? Ale rodzice nie są dobrymi dawcami, lepsze byłoby rodzeństwo - dodał po chwili i popatrzył na nią przenikliwie. - Czy mam rozumieć, że chcesz mieć drugie dziecko? Moje dziecko? Przyjechałaś tu w nadziei, że zostanę ojcem twojego drugiego dziecka, które też mi zabierzesz? Czy to będzie wobec niego uczciwe?

- Ależ nie ma mowy o drugim dziecku - zaprotestowała Neli gwałtownie. - Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Zresztą jest tylko od trzydziestu do trzydziestu pięciu procent szans, że między rodzeństwem występowałaby zgodność immunologiczna. Patrick jest zarejestrowany na liście oczekujących na przeszczep, problem jednak w tym, że w Australii nie mogą znaleźć dawcy. Najwidoczniej... - Urwała, jakby uznała, że dalsze wyjaśnienia nie mają sensu. Cóż, on jej nie pomoże, nie ma takiego zamiaru.

Im dłużej mówiła, tym bardziej ścisnęło mu się serce na myśl o tym, że jego syn, którego nie zna, tak

bardzo cierpi. Ostra białaczka limfoblastyczna. Przypominał sobie gorączkowo wszystko, co wiedział na ten temat.

- Najwidoczniej ten rodzaj komórek odpornościowych, który występuje u Patricka, jest częstszy w innych grupach etnicznych i choć może nie będzie potrzebował przeszczepu - remisja może się utrzymać, on może wyzdrowieć - wołałabym się zabezpieczyć

- ciągnęła Neli. - Chciałabym wiedzieć, czy masz rejestr dawców szpiku, może któryś... Może nawet ty czy ktoś z twojej rodziny... - Zawiesiła głos,

Kal patrzył na nią, widział napięcie na jej bladej twarzy, nienawidził jej, a równocześnie miał ochotę wziąć ją w ramiona i przytulić.

- Nie oczekuj ode mnie współczucia - warknął.

- Nie musiałaś przez to wszystko przechodzić sama. A gdzie jest pan Warren? Gdzie on się podziewa? Skoro masz męża, to dlaczego mieszkasz z rodzicami?

Postąpił krok w jej stronę, targany złością. Tym razem była to inna złość, wynikająca z zazdrości, tak niespodziewana, że pozbawiła go resztek przyzwoitości i zdrowego rozsądku.

- Jego też zostawiłaś? Dlaczego, Neli? Nie całował cię w ten sposób?

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie, pochylił głowę i przycisnął wargi do jej ust w namiętym, zaborczym pocałunku. Rozchyliła wargi, może by zaprotestować, ale jej nie puścił. Po chwili poczuł, że jej ciało ulega i w końcu Neli tuli się do niego, jej usta odpowiadają na jego dotyk i szepczą jego imię.

Opuścił rękę i powędrował palcami w kierunku jej piersi. Neli wstrzymała oddech.

- Co czułaś, kiedy on cię dotykał, Neli? To co teraz?

Odsunęła się od niego tak gwałtownie, że nieco oprzytomniał, ale żałował, że ten pocałunek się skończył. Do chwili, gdy zobaczył jej twarz, na której malowało się rozczarowanie i głęboki smutek.

- Neli! - zawołał.

Odwróciła się i poszła w stronę drzwi, ale choć natychmiast znalazł się obok niej, nie śmiał jej dotknąć i zatrzymać, obawiając się, że znów weźmie ją w ramiona.

- Daj mi znać, jeśli dojdiesz do wniosku, że możesz mi pomóc - rzuciła przez ramię, ale w jej głosie słyhać było łyzy. I znów poczuł przemożną potrzebę, by ją pocieszyć - tylko jak?

- Neli?

Gdy odwróciła się, zobaczył, że oczy ma pełne łez. Czyżby jego pochopne słowa i zachowanie zniweczyły szansę na to, by znów zostali przyjaciółmi?

Nie chcesz, żeby była twoją przyjaciółką, lecz kochanką!

Neli wciąż na niego patrzyła. Czyżby czekała, co powie? Czekwała na słowa przeprosin?

A czy to nie ona powinna go przeprosić?

- Mamy nowo utworzony program dawców, sprawdzę wszystkie dane i przeprowadzę testy - odezwał się, zdając sobie sprawę, jak drętwo zabrzmiały te słowa i że nie to chciał powiedzieć. A na pewno nie tylko to.

Neli skinęła głową i poszła do siebie. Miała wraże-

nie, że za moment rozpadnie się na drobne kawałeczki ze złości i pożądania.

- Ale pod pewnymi warunkami! - zawołał za nią Kal.

- Dobrze. Spełnię twoje warunki - powiedziała, choć serce jej pękało.

To nie jest ten sam Kal, którego kochała i którego wspomnienie rozjaśniało jej życie przez ostatnie czternaście lat. Teraz jednak nie zamierzała czynić go świadkiem swego cierpienia.

- Ślub! - oznajmił. - Uznam mojego syna!

Nie spojrzała mu w oczy. To była propozycja, o której nieraz marzyła w ciągu tych lat, choć teraz napawała ją odrazą.

- Mam być twoją drugą żoną? - parsknęła, bo to jedno słowo zniweczyło wszystkie jej marzenia. - A może trzecią? Albo czwartą? Zmieniłeś poglądy na temat monogamii?

Była już na progu swego mieszkania, gdy Kal położył jej dłoń na ramieniu i odwrócił do siebie.

- Moją jedyną żoną - oświadczył, akcentując każde słowo. - Rozwiódłem się. Nasze małżeństwo od początku się nie układało. Moja żona była przeze mnie tak nieszczęśliwa, że nie mogła nawet zająć w ciąży. Za to niepowodzenie obwiniałem siebie, obwiniałem to niszczące, nieuchwytnie, idiotyczne pojęcie, które wy na Zachodzie nazywacie miłością. Pamiętasz, co to jest miłość, Neli?

- Tak, pamiętam! I nie jest to niszczące, nieuchwytnie, idiotyczne pojęcie, lecz uczucie, Kal. Prawdziwe uczucie! Pamiętasz to uczucie?



- Uczucie? - spytał z nutką powątpiewania w głosie, zbliżając się do niej niebezpiecznie blisko. - Uczucie, Neli, czy seks?

I znowu położył jej dłonie na ramionach, ale tym razem nie przyciągnął jej do siebie. Zbliżył się tylko na tyle, że ich ciała niemal się zetknęły. Wiedziała, że ją pocałuje, zanim jeszcze pochylił ku niej głowę. Nie poruszyła się. Jeśli cię pocałuje, przepadłaś, podszeptował rozum, ale ciało dopominało się pieszczot, które powinna była już dawno zapomnieć.

Pocałował ją po raz drugi. Kiedy ulegając pożądaniu, wyszeptała jego imię, wyzbył się resztek oporu. Chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Rzucił na łóżko, ściągnął z niej pantofle i spodnie.

- Kal! - usiłowała protestować.

- Nasz obyczaj nakazuje, żeby narzeczona była ubrana w warstwy szat, a my rozpakowujemy ją niczym bardzo cenną paczkę.

- Ale ja nie jestem twoją narzeczoną. Ani...

Przerwał jej następnym pocałunkiem, po czym ściągnął z niej koszulkę i rozpiął stanik. Wiedziała, że mogłaby go powstrzymać paroma celnymi słowami. A może jednak nie? Mogłaby powstrzymać dawnego Kala, ale ten mężczyzna, który teraz zaczynał się sam rozbierać, przygotowując się do tego, by się z nią kochać, nie był tym, którego znała kiedyś.

Ze wstydem przyznała sama przed sobą, że też go pragnie. Chciała się w nim zatopić, zapomnieć o ostatnich kilku latach naznaczonych chorobą Patricka i uciec, choćby na chwilę, od horroru, jaki przeżyła na lotnisku, od cierpień i bólu pacjentów.

Popatrzyła na Kala, na jego nagie, muskularne ciało. Siedział obok niej na łóżku.

Położył dłoń na jej brzuchu, po czym zaczął ją przesuwając coraz niżej. Równocześnie pochylił głowę i zaczął pieścić językiem jej dekolt. Jej ciało zareagowało wzmożonym pożądaniem, jakby chcąc nadrobić wszystkie lata rozłąki. A kiedy poczuła Kala w sobie, tłumione uczucie eksplodowało. Przywarła do niego całą sobą, szepcząc gorączkowo jego imię, aż oboje znaleźli się na szczycie rozkoszy, po której nastąpiło cudowne odprężenie. Kal ostrożnie zsunął się z niej i usiadł, zwrócony do niej plecami.

- Trzeba będzie oczywiście podpisać odpowiednie dokumenty, sformalizować sprawy, ale jesteśmy małżeństwem, rozumiesz.

To było stwierdzenie, a nie pytanie. Przestraszył ją także chłodny ton tej wypowiedzi.

- Małżeństwem! - obruszyła się, siadając. - Nie bądź śmieszny, Kal. Kochaliśmy się, ale to był tylko seks. Przed chwilą byliśmy dwojgiem ludzi szukających rozkoszy i zaspokojenia. Małżeństwo? Sama myśl o tym jest śmieszna.

- Dlaczego wyszłaś za tego Warrena, jeśli nie z powodu seksu? - Na twarzy Kala malowało się napięcie. - Kochałaś go? Rzuciłaś go? Domyślam się, że nie jesteście już małżeństwem. Nie podejrzewam cię, żebyś mogła zdradzić męża. To nie w twoim stylu. I mogłaś w każdej chwili powstrzymać mnie podczas tego małego przedstawienia.

Przedstawienia? To było tylko przedstawienie?

Spektakl mający pokazać, jak łatwo jest ją zdominować? Jak łatwo można manipulować jej uczuciami?

Cóż, oboje mogą grać w tym przedstawieniu. Ona potrafi być równie zimna i obojętna jak on. Nieważne, że czuła satysfakcję, a jej ciało pragnęło powtórzenia tego, co nastąpiło przed chwilą.

- Garth Warren był dobrym człowiekiem, moim bliskim przyjacielem. Długo się znaliśmy, więc pomyślałam, że może byłoby z korzyścią dla Patricka, gdyby był w jego życiu mężczyzna, który miałby na niego dobry wpływ.

- Cieszę się, że nie powiedziałaś „ojciec” - mruknął Kal. - I co się stało z tym ucieleśnieniem cnót?

- Z Garthem? Rozstaliśmy się po pół roku małżeństwa. Nie byłoby uczciwe wobec niego, gdybym utrzymywała ten związek, nie kochając go i wiedząc, że nigdy go nie pokocham. Ożenił się powtórnie ze śliczną dziewczyną, a ja zostałam matką chrzestną ich bliźniąt.

- Ależ wy, ludzie Zachodu, jesteście cywilizowani - stwierdził z taką drwiną w głosie, że Neli ponownie zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę tego człowieka zna. - Gdybyś była moją żoną, zamknąłbym cię w piwnicy i nie pozwolił ci odejść, bez względu na to, czy kochasz mnie, czy nie.

- Ale pozwoliłeś - przypomniała mu łagodnie.

- Nie byłaś moją żoną, choć zostałąś nią, gdybym wiedział, że mam syna. - Zamilkł na moment i spojrzał na nią skonsternowany. - Mój syn ma na imię Patrick?

- Tak, dlaczego pytasz? - Zastanawiała się, czy i to

wzbudzi jego gniew. - Pamiętam, jak opowiadałeś mi o swoim nauczycielu, pod którego wpływem postanowiłeś pójść na medycynę. Wydawało mi się, że był kimś ważnym w twoim życiu.

Kal wstał i opuścił jej sypialnię. Miał czterdzieści lat, ale w tej chwili emocjonalnie przypominał nastolatka. Ta kobieta spowodowała totalny chaos w jego życiu. Najpierw rozpałała jego ciało do tego stopnia, że zachował się jak dzikus. Później wzburzyła jego umysł.

Dała jego synowi imię Patrick! Imię człowieka, któremu tak wiele zawdzięczał. Miłość do książek, pociąg do medycyny, siłę, by zerwać z tradycjami rodzinnymi i studiować coś, co nie ma nic wspólnego z biznesem, siłę do pertraktacji z ojcem, by się zgodził.

Jego syn ma na imię Patrick.

Szedł do siebie ze świadomością, że zachował się wobec Neli niewłaściwie. Chcąc oderwać się od tych myśli, podniósł słuchawkę, by przesłuchać wiadomości nagrane na sekretarce.

Zespół medyczny z Hiszpanii przybędzie następnego ranka. Jedna z ofiar katastrofy leżących na OIOM-ie zmarła. Dwóch lżej rannych pacjentów odesłano do domu, Lalla zorganizowała ekipę pielęgniarek, która miała im towarzyszyć w podróży. Matka prosi o telefon w wolnej chwili. Z Australii dzwoniła pani Roberts.

Pani Roberts? Matka Neli?

Patrick! Pewno z chłopcem dzieje się coś złego, a pani Roberts nie chce powiedzieć tego bezpośrednio Neli. Natychmiast wystukał podany numer, nawet nie

myśląc o różnicy czasu, ale gdy odezwał się pogodny głos, uzmysłowił sobie, że w Australii jest już dzień.

- Och, Kal, przykro mi, że cię niepokoję. Usiłowałam dodzwonić się do Neli, ale recepcjonistka nie rozumiała, co do niej mówię. W końcu pomyślałam, że zadzwonię do ciebie. Możesz poprosić Neli, żeby do mnie zadzwoniła?

- Czy chodzi o Patricka? - spytał z niepokojem.

- Ma nawrót choroby? Powinniśmy przyjechać?

- Och, a więc Neli już ci powiedziała - ucieszyła się pani Roberts. - To dobrze. I tak mi przykro, Kal, z powodu tego, co się stało. Z powodu ciebie, Neli, Patricka, sam rozumiesz. Nie, nie, z Patrickiem wszystko w porządku. Na parę dni przeniósł się do przyjaciela, przygotowują się razem do sprawdzianu z chemii. Ale mój mąż był od dawna na liście oczekujących na przeszczep nerki i właśnie nas powiadomiono, że mają dawcę. Chciałam powiedzieć o tym Neli. Może być spokojna o Patricka. Ponieważ teraz będę dużo czasu spędzać w szpitalu, poprosiłam o pomoc siostrę. Mary przyjedzie dziś po południu.

Może sprawiała to odległość, ale pani Roberts wydawała się zdumiewająco spokojną jak na kobietę, której mąż ma zostać poddany ciężkiej operacji i której wnuk jest chory na białaczkę.

- A może Neli powinna wracać? - spytał Kal. - Nie chciałaby pani, żeby była z panią?

- Niczego bardziej bym nie pragnęła, ale chyba nie znasz zbyt dobrze Neli, jeśli myślisz, że opuściłaby swoich pacjentów, żeby być przy mnie i trzymać mnie za rękę. Wie, że jej ojciec jest pod opieką najlepszych

lekarzy i zdaje sobie sprawę, że miał już dosyć dializ. Będzie się oczywiście niepokoić, ale z drugiej strony będzie zadowolona. Ale nie chcę, żeby martwiła się o Patricka.

- Zajmę się Neli i Patrickiem - usłyszał swoje słowa.

- Prawdopodobnie jeszcze nie miała czasu pani powiedzieć, ale myślę o sprowadzeniu go tutaj. Chyba to dobry moment, żeby go poznać, teraz, gdy Neli tu pracuje.

- Och, Kal, to cudownie. Tak się o niego martwiłam! O to, jak zniesie widok dziadka po powrocie ze szpitala. Patrick zawsze uważał, że jego dziadek jest silny i niezniszczalny. Oczywiście wie o operacji, ale jest też świadomy, że Don będzie potrzebował czasu, żeby dojść do siebie. Ale jeśli zobaczy, jaki jest słaby... Boję się, że to mogłoby bardzo źle na niego wpłynąć.

Pani Roberts zawahała się i choć Kala znowu ogarnęła złość - to jego powinien podziwiać Patrick

- opanował się i przybrał spokojny ton.

- A więc tym lepiej, jeśli będzie tutaj - powiedział.

- Ale co z jego badaniami kontrolnymi? Co z lekarzami? - spytała z niepokojem pani Roberts.

- Proszę się martwić - uspokoił ją Kal. - Przecież jestem lekarzem, mieszkam na terenie szpitala, mamy tutaj kilku najlepszych patologów i onkologów na świecie. Może być pani pewna, że Patrick będzie miał doskonałą opiekę. A teraz ustalmy jeszcze parę szczegółów. Gdzie i kiedy dokładnie będzie operowany pan Roberts?

- Za dziesięć minut wyjeżdżamy do kliniki Wszystkich Świętych. Neli zna numer, ale powiedz jej, żeby nie dzwoniła. Skontaktuję się z nią zaraz po operacji.

Kal podał pani Roberts swój prywatny numer telefonu i numer komórki.

- Jeśli nie odbiorę, proszę zostawić wiadomość, na pewno oddzwonię.

Odłożył słuchawkę i stanął przy oknie, patrząc na jarzące się światłami miasto.

Zrobił to! Uzgodnił, że zobaczy się ze swoim synem. Tylko czy Neli się zgodzi?

Jest tutaj, pomaga jego ludziom, pracuje w szpitalu, a tam jej ojciec ma przejść ciężką operację. Po raz pierwszy poczuł wyrzuty sumienia. Zaczął się nawet o nią niepokoić - chciałby oszczędzić jej bólu i zmartwienia, jakie wywoła wiadomość o ojcu.

Czy ona już śpi?

Jeśli tak, to czy powinien pozwolić jej spać? Powiedzieć jej o rozmowie z matką dopiero rano, kiedy już będzie po operacji? To chyba lepiej, niż zbudzić ją w środku nocy, żeby potem pełna niepokoju, nie mogąc zmrużyć oka, czekała na telefon z Australii.

Tak czy inaczej pani Roberts najpierw zadzwoni do niego. Z jakichś powodów nie podał jej bezpośredniego numeru Neli. Czy aby nie dlatego, by chronić ją, gdyby wiadomość była niepomyślna? Żeby raczej usłyszała ją od niego, a nie przez telefon?

Wciąż zastanawiając się, jak postąpić, wyszedł z mieszkania i lekko zapukał do drzwi Neli. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

Jeśli nie śpi i powiem jej o operacji ojca, a ona się zdenerwuje, to rzeczą najnaturalniejszą na świecie będzie, że zostanie z nią, żeby nie czuła się osamotniona. Będę mógł się położyć obok niej, trzymać ją za rękę...

Nie myślał, czym mogłoby się to skończyć. Cicho otworzył drzwi. Wiedział, że narusza prywatność Neli, ale musiał ją zobaczyć.

Spała nago, przykryta prześcieradłem. Jej włosy były rozrzucone na poduszce. Twarz miała tak bladą, że znowu poczuł wyrzuty sumienia z powodu swego wcześniejszego zachowania. Nie obudzi jej, ale położy się obok, przestawiając komórkę na wibracje. Kiedy otrzyma wiadomość - da Bóg, że pomyślną - od razu ją Neli przekaże.

Nie poruszył się jednak. Patrzył na Neli i myślał o tym wszystkim, czego o niej nie wie, a także o tych kilkunastu latach, które utracili. Sam był zaskoczony, że poczuł żal, choć złość nadal go nie opuszczała. Bo niby dlaczego? Popelniła błąd, nie mówiąc mu, że jest w ciąży, ale teraz jej rodzina ma kłopoty, a ona jest daleko od domu. Cofnął się do pokoju dziennego, rzucił poduszkę na podłogę i ułożył się do snu.

Właściwie nie było to chrapanie, lecz ciężki oddech, na tyle głośny, że usłyszała go, gdy się obudziła. Nie był dość blisko, by jej przeszkadzać, ale wstała, by sprawdzić źródło tego dźwięku. Owinęła się prześcieradłem i weszła do pokoju dziennego. Zobaczyła na podłodze jakąś postać. Kal?

Dlaczego wrócił? I co tu robi? Dlaczego śpi na podłodze? Nie potrafiła znaleźć logicznej odpowiedzi na te pytania, ale była zadowolona, że tu jest. Och, mówił szorstko i zachowywał się niezbyt uprzejmie, ale nie wierzyła, że ten delikatny mężczyzna, który teraz krył się pod maską aroganta, a którego spotkała



przed laty w Australii, już nie istnieje. Widziała przecież, jakie miał podejście do pacjentów.

Wróciła do łóżka. Była zbyt zmęczona, by dłużej roztrząsać te sprawy. W końcu nie widzieli się czternaście lat. Ludzie z upływem czasu się zmieniają.

Ale nie Kal! - zaprotestowało jej serce, choć ciało mówiło co innego. Dawny Kal był namiętym kochankiem, ale w jego zachowaniu zawsze dostrzegła czułość. Obecny Kal był wprawdzie znakomity jako kochanek, ale jednocześnie sprawiał wrażenie, jakby został wyprany z wszelkich uczuć.

To dlaczego, u licha, śpi na ziemi? Pokuta?

Wróciła do łóżka, dziwnie uspokojona jego obecnością.

Kiedy rano weszła do kuchni, zastała w niej Kala.

- Neli - powiedział z taką czułością, że pomyślała, iż chce ją przeprosić za to, jak ją wcześniej potraktował. - W nocy dzwoniła twoja matka.

- Patrick? - wyszeptała, blednąc.

- Nie, z Patrickiem wszystko w porządku, chodziło o twojego ojca. Nie, nie, nic się nie stało. Po prostu twoja matka chciała cię zawiadomić, że znaleziono dawcę nerki i ojciec będzie operowany. Nie budziłem cię, bo powiedziała, że zadzwoni natychmiast po operacji. Właśnie z nią rozmawiałem. Wszystko poszło dobrze, ojciec jest przytomny.

- To dlatego spałeś na podłodze? - Neli wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

Skinął głową.

- Dziękuję - odparła tak chłodno, że doszedł do wniosku, że tylko pogorszył ich stosunki. - Zadzwonię

zaraz do domu albo lepiej do szpitala. I muszę porozmawiać z Patrickiem. Na pewno jest chory z niepokoju.

- Jest u przyjaciela, a o tej operacji nic nie wiedział. Twoja mama zadzwoniła do niego już po wszystkim, aby powiedzieć mu, że dziadek ma się dobrze. Nie martw się, jest z nim siostra twojej matki, Mary.

Do czasu, aż ja się nim zajmę, miał ochotę dodać, ale wiedział, że Neli zaprotestuje. Gdyby chciała, by Patrick poznał swego ojca, zabrałaby go ze sobą.

Podał Neli nazwę szpitala. Od razu podeszła do telefonu. Widział, że ręce jej drżą, ale nie potrafił znaleźć słów, które mogłyby ją uspokoić.

Ustaliłeś zasady waszych stosunków ostatniej nocy, przypomniał mu głos wewnętrzny. Zaklął pod nosem i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Usatysfakcjonowana wiadomościami z domu, Neli zamówiła śniadanie. Rozmowa z matką pozwoliła jej choć na chwilę zapomnieć o Kalu i o tym, co między nimi zaszło.

Kiedy jednak w jakiś czas potem weszła na oddział oparzeń, pierwszą osobą, na którą się natknęła, był właśnie Kal. Serce zabiło jej niespokojnie. Czyżby po wydarzeniach ostatniej nocy mogła jeszcze darzyć go uczuciem? Ale przecież sama też ponosi za to odpowiedzialność. Zaczerwieniła się.

- Od czego zaczynamy? - zwróciła się do Jaśmin, chcąc jak najprędzej skoncentrować się na pracy.

- Może od pacjentów, którzy mają być operowani?  
- zasugerowała Jaśmin.

Neli skinęła głową i podeszła do łóżka pracownika lotniska, który jako jeden z pierwszych pospieszył z pomocą ofiarom katastrofy i został ciężko poparzony. Na szczęście miał duże obszary nieuszkodzonej skóry, z której można było pobrać fragmenty do przeszczepu i do hodowli.

- Najbardziej poparzone są ręce - powiedział Kal, który stał już przy łóżku mężczyzny.

- A to znaczy, że jeśli usuniemy zniszczoną tkankę i znajdującą się pod nią warstwę tłuszczu, to choć

stworzymy dobre warunki do przeszczepu, jego ręce po wygojeniu będą cienkie jak patyki.

- Myślisz, że on będzie się tym przejmował? - Neli spojrzała pytająco na Kala.

- Jest jeszcze młody i przystojny, więc na pewno będzie to dla niego ważne - wtrąciła Jaśmin z wahaniem, jakby nie nawykła do wypowiedziania przy Kalu własnego zdania.

- Jaśmin ma rację - uśmiechnął się Kal. - Jesteśmy dumnymi ludźmi, wrażliwymi na punkcie własnego wyglądu. Myślisz, że nie możemy zastosować innej metody?

Neli zastanowiła się przez chwilę.

- Cóż, spróbujemy. Wprawdzie będzie się to łączyć z dużą utratą krwi, ale pacjent jest młody i silny. Powinien wytrzymać.

- Zostanę tu i przygotuję dokumentację potrzebną do operacji - rzekła Jaśmin. - A wy przejdźcie do pacjenta na łóżku szóstym.

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - spytał Kal.

- Możesz pracować?

- Wolę pracować, niż rozmyślać - zapewniła go.

- Przynajmniej mój umysł jest zajęty pacjentami i nie mam czasu martwić się o tatę.

- Całkowicie zajęty? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Całkowicie - skłamała. - Czyżbyś był aż tak próżny, aby myśleć, że mając tylu pacjentów i ojca po operacji, będę myśleć o tobie?

Uśmiech Kala świadczył aż nadto wymownie o tym, że jej nie wierzy.

- Twoja matka da ci znać, jeśli cokolwiek będzie nie w porządku, a jeden z moich samolotów zawsze jest do twojej dyspozycji.

Jeden z jego samolotów? To ile ich może mieć?

- Masz samolot w każdej chwili gotowy do startu?

- Podniosła na niego zdumiony wzrok.

- Jesteś gościem w naszym kraju i wyświadczasz nam ogromną przysługę, większą, niż oczekiwaliśmy. To zrozumiałe, że w razie potrzeby zorganizuję ci powrót do domu najszybciej, jak to jest możliwe. Od razu po telefonie twojej matki poleciłem załodze, żeby czekała w pogotowiu.

Powinnam mu podziękować, pomyślała Neli, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa. Ta uprzejmość ją obezwładniała. Zmusiła się, by ponownie wrócić myślami do swoich obowiązków. Najpierw należy zdecydować, którzy pacjenci mogą już zostać poddani operacji, a następnie sprawdzić wyniki dotychczasowego leczenia i zlecić postępowanie u pozostałych.

Wyznaczyli do operacji cztery osoby. Kal poszedł się przygotować do zabiegów, a Neli pokazała pielęgniarkom i młodszemu personelowi medycznemu, jak w specjalnej kąpielii delikatnie usunąć oparzoną skórę. Następnie, z Jaśmin w roli tłumaczki, powtórzyła jeszcze raz wszystkie zalecenia dotyczące szczególnych środków higieny, które mają zapobiec rozszerzeniu infekcji, i zademonstrowała, jak używać sprayu na rany.

Jej ostatnim pacjentem był mężczyzna, którego na lotnisku uznano za zmarłego. Niestety, jego stan się nie poprawiał. Neli asystowała podczas badania płuc,

a więc wiedziała, że nie są uszkodzone, a przy oparzeniach drugiego stopnia pokrywających zaledwie dwaście procent powierzchni ciała pacjent powinien już poczuć się lepiej.

Może brak rodziny - dotychczas nie został zidentyfikowany - sprawił, że poprawa nie następuje? Nie wiedziała nawet, jakiej jest narodowości. Badając go, cały czas do niego mówiła. Szukała najmniejszych oznak infekcji, sprawdzała po raz kolejny opad i wyniki badań laboratoryjnych, szukając przyczyny jego złego stanu.

W końcu zrezygnowała i zostawiła go z pielęgniarką, a sama udała się do pokoju lekarskiego. Już i tak była spóźniona na spotkanie z dietetyczką, z którą miała omówić sposób odżywiania poszczególnych pacjentów.

- Mamy zmieniać dietę codziennie w zależności od wyników badań i stanu pacjenta? - spytała dietetyczka.

- Może co drugi dzień. - Neli potrząsnęła głową.

- Ale jeśli badania wykażą pogorszenie, od razu się z panią skontaktuję.

Dwóch pacjentów mogło już być karmionych doustnie. Istniała nadzieja, że będą w stanie przyjąć taką liczbę kalorii, która przywróci równowagę w ich organizmie.

- Żadnej herbaty ani kawy - zaznaczyła dietetyczka. - Tylko napoje wysokobiałkowe. Zaraz wydam zlecenie i upewnię się, czy pielęgniarki i kucharki rozumiały.

- I proszę porozmawiać z rodzinami - poradziła Neli. - Żeby nie przynosili do jedzenia i do picia

czegoś, co byłoby niewskazane. Najlepiej, żeby w ogóle niczego nie przynosili.

- Oczywiście. - Dietetyczka uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Neli po raz kolejny była mile zaskoczona tym, że tak niewiele różni się od kobiet, z którymi teraz pracuje. Taka sama więź porozumienia łączyła ją z fizjoterapeutą i specjalistą terapii zajęciowej, którzy też przyszli na spotkanie. Obaj zdawali sobie sprawę z odmiennych potrzeb poparzonych pacjentów, ale ani nie mieli doświadczenia w pracy z takimi ludźmi, ani nie dysponowali specjalnymi programami terapii.

- My, lekarze, obserwujemy bacznie wszelkie zmiany w odbiorze bodźców. Obrzęk twarzy może zaburzać widzenie, rany mogą przeszkadzać pacjentom noszącym okulary czy aparaty słuchowe, ale możemy przeoczyć coś, co pielęgniarki czy wy, terapeuci, macie szansę wychwycić, więc bądźcie wyjątkowo czujni.

Młody fizjoterapeuta spytał o celowość wykonywania przez pacjentów ćwiczeń, skoro odczuwają ból.

- Ból sprawia, że niechętnie wykonują jakiegokolwiek ruchy - zgodziła się Neli, świadoma, że do pokoju wszedł Kal - ale rany powodują przykurcze i dlatego ćwiczenia są konieczne. Problem z pacjentami po oparzeniach, większy niż choćby z osobami po operacjach, polega na tym, że są rozdrażnieni i niespokojni, trudniej ich więc namówić do wykonywania nawet łagodnych ruchów. Niekiedy rodziny pomagają, zachęcając ich do ćwiczeń, ale jeśli traficie na takiego członka rodziny, który powie, żeby nie męczyć jego

syna czy brata, będziecie musieli walczyć na dwa fronty.

Specjalista terapii zajęciowej miał pracować z tymi, którzy byli w stanie samodzielnie podejmować proste zadania, a fizjoterapeuta miał przygotować program ćwiczeń dla najciężej oparzonych.

- Nie musisz brać na siebie dodatkowych obowiązków - włączył się Kal - i uczyć innych, jak mają wykonywać swoją pracę. Wszystko znajdą w podręcznikach oraz w Internecie. Ty i tak masz aż nadto zajęć.

Gdy sekretarka i obaj terapeuci wyszli z pokoju lekarskiego, została z Kalem sama. Starła się odgadnąć, w jakim jest nastroju. Jego twarz jednak niczego nie zdradzała, a spojrzenie miał utkwione w jakimś punkcie ponad jej ramieniem.

- Informacje są oczywiście dostępne - powiedziała, nawiązując do jego słów - ale jeśli ktoś nigdy nie miał do czynienia z osobami po oparzeniach, może mieć wątpliwości, a tacy pacjenci wymagają zdecydowanego i nieustępliwego postępowania, choć oczywiście również troski. Cierpią na poważny uraz psychiczny, mają ciężkie obrażenia ciała i potrzebują pomocy, żeby przetrwać początkowy okres hospitalizacji. Właściwie jeszcze większego wsparcia psychicznego będą potrzebowali później - ciągnęła - kiedy w pełni zdadzą sobie sprawę z tego, jak długo potrwa leczenie i rehabilitacja. Niestety z oparzeniami nie sposób uporać się szybko. Nawiasem mówiąc, jak przebiegły operacje?

Zachowujesz się tak, jak powinnaś, pogratulował jej głos wewnętrzny. Rozmawiasz z Kalem jak profesjonalistka.



- Dobrze - odrzekł podobnie profesjonalnym tonem.

W jego twarzy, głosie i zachowaniu nie było niczego, co wskazywałoby, że ostatniej nocy oświadczył, że będą małżeństwem, czy że kochał się z nią do utraty tchu.

Kochał się? Zastanawiając się nad tym, nie zwróciła uwagi na pierwszą część jego wypowiedzi. Mówił coś na temat zespołu medycznego z Hiszpanii.

- W ekipie jest dwóch chirurgów plastyków i dwa zespoły pielęgniarek operacyjnych. Oczywiście mają większe doświadczenie niż ja w tej dziedzinie i choć chciałbym nauczyć się możliwie jak najwięcej, muszę wrócić do moich codziennych obowiązków i pacjentów na oddziale chirurgicznym. Będę w związku z tym bywał tutaj rzadziej.

Naprawdę? Co to znaczy? Neli była kompletnie zdezorientowana. Ich stosunki służbowe układają się jak najlepiej, ale co ze sprawami osobistymi? Może Kal nie chce jej dodatkowo denerwować, skoro ona martwi się o ojca? A może nie chce odstąpić od pomysłu małżeństwa i będzie do niej przychodził każdej nocy? Obojętny kolega w dzień, a gorący choć nieczuły kochanek w nocy? Przebiegł ją dreszcz.

- Dobrze się czujesz? Jadłaś śniadanie? Byłaś na lunchu?

Kolejna zmiana w nastroju, ale zanim odpowiedziała, wróciła sekretarka, niosąc jej lunch. Skłoniła się przed Kalem, postawiła tacę na stoliku i szybko się wycofała.

Neli już miała skomentować to służalcze zachowanie personelu szpitala, gdy Kal westchnął głośno.

- Tak jest, odkąd zacząłem tu pracować - rzekł ze smutkiem. - Próbuję im wytłumaczyć, że jestem po prostu jednym z lekarzy, ale nasi ludzie - oczywiście tubylcy, nie cudzoziemcy, którzy u nas pracują - wciąż upierają się przy określonych formach okazywania szacunku. Chyba wyskali to z mlekiem matki.

- Bardzo się tym przejmujesz?

- Tak, bardzo. - Spojrzał na nią uważnie. - Ale ja przejmuję się wieloma rzeczami. To chyba normalne. A ty? Czy nie przejmujesz się tym, że tak długo ukrywałaś przede mną fakt, że mam syna?

Pytanie to było tak nieoczekiwane, że nie potrafiła od razu na nie odpowiedzieć. Już miała zauważyć, że nie da się tego skwitować słówkiem „tak” albo „nie”, gdy Kal opuścił pokój równie cicho, jak wcześniej do niego wszedł. Niczym zraniony duch. Zraniony duch? A czyż ona nie została zraniona?

Niech ci nie będzie go żal, napomniała siebie. On jest twardy jak kamień i martwy jak pustynia, w której się zakochał.

Wyjęła z kieszeni kartkę z numerem telefonu szpitala, w którym leżał jej ojciec. Zapragnęła porozmawiać z rodzicami. Później zadzwoni do Patricka. Jej rodzina to jej życie, jej rzeczywistość. Wszystko inne, co się wydarzyło, to opowieść jakby żywcem zaczerpnięta z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”.

Wystukała numer telefonu i po chwili usłyszała głos matki.

- Tata czuje się świetnie, tak, możesz z nim porozmawiać.

Neli wprost nie mogła w to uwierzyć. Wiedziała, że

dzisiaj ludzie nawet po poważnych operacjach szybko dochodzą do siebie, ale po niecałej dobie od zabiegu?

- Tato! - zawołała.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedział pan Roberts. - Jestem tylko zmęczony. Był u mnie Patrick. Świetnie wygląda. Obciął włosy. Tak się cieszył, że odrosły mu na tyle, że mógł się znowu ostrzyć.

Neli uśmiechnęła się, ale dopiero gdy odłożyła słuchawkę, uświadomiła sobie, że ani słowem żadna z nich nie wspomniała o Kalu. Czyżby matka była tak taktowna, czy może nie przywiązywała do rozmowy z nim większego znaczenia? Neli musiała przed sobą przyznać, że trochę ją ubodło, że matka nawet o niego nie spytała ani go nie pozdrowiła.

- Co to ma znaczyć, że nie ma mnie w grafiku operacji? - Kal zwrócił się do swojej sekretarki nieco głośniejszym głosem, niż było to konieczne.

- Był pan zajęty ofiarami katastrofy. Myślałam, że tak będzie jeszcze przez pewien czas, więc kiedy doktor Armstrong zaproponował, że pana zastąpi, porozumiałam się z pacjentami, czy nie mają nic przeciwko temu. Zgodzili się, więc doktor Armstrong operuje dzisiaj i jutro. - Popatrzyła na Kalę niepewnie.

- Mogę mu powiedzieć, że jest pan wolny i może pan jutro operować, ale wtedy mógłby pomyśleć...

- Że uważam, że nie jest kompetentny - dokończył Kal. - Co nie jest prawdą! Doktor Armstrong jest znakomitym chirurgiem, nieraz pracowaliśmy razem.

Tak jakby ona tego nie wiedziała! Przecież kilka

razy w miesiącu Kal i Bob Armstrong przeprowadzali razem operacje skomplikowanych przypadków.

- A więc co mam robić? - spytał Kal.

- Wrócić na oddział oparzeń? - zasugerowała sekretarka.

Kal jęknął. Nie chciał być w pobliżu Neli. Jej obecność źle na niego działała. Z jednej strony zachowywał się wbrew własnej naturze, czego nie lubił, z drugiej - obsesyjnie myślał o tym, żeby znowu pójść z nią do łóżka.

Nigdy!

- Wezmę wolny dzień - oświadczył.

- Ależ miał pan wolny dzień w zeszłym tygodniu...

- Sekretarka była lekko zbulwersowana.

- A dwa dni wolne w ciągu sześciu miesięcy to za dużo?

- Skądże - zreflektowała się. - Oczywiście, że nie. Zawsze mówię, że powinien pan mieć więcej wolnego. Tylko że to takie...

- Niezwykłe, co? - wtrącił Kal. - Przed wyjściem zobaczę się jeszcze z ekipą z Hiszpanii. Sprawdzę, czy są już zakwaterowani i czy niczego nie potrzebują. W razie czego będę pod komórką.

Wyszedł z pokoju, niczego nie pragnąc bardziej niż prywatności. Bóg czy los podarował mu trochę wolnego i nie miał zamiaru zmarnować tego czasu. Poleci do Australii...

Ładna opalona blondynka w wypożyczalni samochodów na lotnisku roześmiała się, gdy powiedział, że ostatni raz był w Brisbane przed czternastoma laty.

- Nie pozna pan miasta - oświadczyła. - Zwłaszcza ruch na ulicach się zwiększył, ale ma pan w samochodzie plan Brisbane, więc nie powinien się pan zgubić. - Wręczyła mu kluczyki, poinformowała, gdzie stoi samochód i życzyła miłego pobytu.

Nie zapomniał miasta. W drodze do rodziców Neli tylko raz skręcił w niewłaściwą ulicę. Gdy późnym popołudniem zajechał pod dom, nikogo tam nie zastał. Nie zmartwił się. Usiadł na schodach i cofnął się myślami do czasów, kiedy to czekał tak na Neli.

Ciekawe, kto przyjdzie pierwszy, zastanawiał się. Pani Roberts? A może ciotka o imieniu Mary? Nie przypominał jej sobie, ale to nic dziwnego. Neli miała mnóstwo krewnych. Może między innymi to właśnie go do niej przyciągało - poczucie więzi rodzinnej, tak samo silne jak u niego.

Miał nadzieję, że pierwszy wróci Patrick, ale kiedy tylko o nim myślał - o tym nieznanym chłopcu, który był jego synem - ogarniały go mieszane uczucia. Wrócił więc myślami do pani Roberts. Zawsze była dla niego uprzejma i gościnna, ojciec Neli również. Jego pochodzenie nie miało dla nich żadnego znaczenia, byli zadowoleni, że Neli jest z nim szczęśliwa i że on może dać jej szczęście.

- Przez cały jeden rok!

Wypowiedział te słowa z goryczą, zastanawiając się nad własną młodzieńczą arogancją, która kazała mu podyktować zasady związku z Neli i zastrzec na samym początku, że to będzie tylko przygoda.

Później, gdy już ją pokochał, wyjaśnił przyczyny swego zachowania. Zawarł układ z rodzicami. Po-

zwolono mu sprzeniewierzyć się tradycji rodzinnej i studiować medycynę - nawet odbyć rok stażu w dalekiej Australii - on zaś w zamian przyrzekł, że wróci i weźmie ślub zgodnie z tradycją swego kraju. Ożeni się z kobietą, której nie zna, ale z którą został zaręczony, gdy miał szesnaście lat.

- Cześć! Czekasz na moich dziadków? Nic z tego. Dziadek jest w szpitalu, a babcia siedzi przy jego łóżku i pilnuje pielęgniarek. - Parę kroków do niego zatrzymał się wysoki chłopiec.

Kal wpatrywał się w niego wstrząśnięty, oszołomiony, oniemiały.

- Ciotka Mary powinna zaraz wrócić - dodał chłopiec. - Miała tylko podrzucić coś do szpitala.

Kal nadal milczał, niezdolny wykrztusić słowa.

- A tak przy okazji, jestem Patrick. - Chłopiec wyciągnął do niego rękę.

Kal wstał i uściskał jego dłoń, wyczuwając delikatne kości cienkich palców. Zdawał sobie sprawę, że szczupłość chłopca jest oznaką choroby, a nie przyspieszonego wzrostu. Znowu poczuł złość. Powinien był o tym wiedzieć, powinien tu być! A gdyby jego syn zmarł?

Uzmysłowiwszy sobie, że prawdopodobnie irytuje chłopca tym milczeniem, opanował się i przedstawił.

- Jestem Kal.

- Mój ojciec ma na imię Kal - powiedział z pewnym wahaniem Patrick. - Nazywa się Khalil al Kalada, jest kimś w rodzaju księcia w pewnym kraju...

Urwał nagle i zlustrował Kala wzrokiem. Twarz mu pobladła, więc Kal wyciągnął rękę, by go chwycić,

obawiając się, że chłopiec może zasłabnąć na skutek szoku.

Ale Patrick cofnął się o krok, wyprostował ramiona i choć Kal wiedział, że drżą mu ręce i że nerwowo oblizuje suche wargi, nie dotknął go, tylko czekał w milczeniu, obserwując jego zmieniającą się twarz.

- To ty jesteś moim ojcem, prawda? - spytał wreszcie Patrick, wpatrując się w niego jak zahipnotyzowany.

Kal nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Z gardłem ściśniętym ze wzruszenia wpatrywał się w tego wysokiego, nerwowego chłopca o oczach koloru bursztynu.

Patrick oprzytomniał pierwszy.

- Mama wie, że tu jesteś? Czy to ona prosiła, żebyś przyjechał? Przysłała cię? Czy mogę z tobą rozmawiać? Nie wiem, co robić w takiej sytuacji.

Otarł o szorty dłonie, jakby spociły się z zakłopotania, po czym uśmiechnął się do Kala, choć w oczach miał łzy, a blade wargi drżały mu podejrzenie.

- Przepraszam, ale mama nigdy mi nie mówiła, co robić, kiedy poznam tatę. Ale znam parę arabskich słów.

Złożył ręce jak do modlitwy i powitał Kala tradycyjnym „Salem alejkum”. Pokój z tobą.

Ogarnięty nagłą falą miłości do tego australijskiego chłopca, Kal podszedł do niego, objął go i mocno przytulił.

- Jesteś moim ojcem, prawda? - Patrick wysunął się z jego ramion. - Posłuchaj, wiem, że to nieuprzejme, ale czy nie mógłbyś mi pokazać jakiegoś doku-

mentu? Powinienem cię zaprosić do środka, ale te wszystkie historie z nieznanymi, te groźby i tak dalej... Sam rozumiesz.

Kal, dumny ze swego rozsądnego syna, wyjął paszport i wręczył go chłopcu.

- Masz rację, że jesteś ostrożny - wykrztusił w końcu, czując wdzięczność do Neli, że tak dobrze wychowała syna.

Patrick popatrzył na zdjęcie w paszporcie, potem na stojącego przed nim mężczyznę.

- Co za dziwaczne spotkanie - stwierdził. - Nigdy nie przypuszczałem, że się poznamy. Mama powiedziała mi o twojej żonie i wytłumaczyła całą sytuację. Nigdy nie miałem do ciebie pretensji. Może, kiedy byłem w szkolnej drużynie futbolowej i na mecz wszyscy chłopcy przychodzili z ojcami, a ja tylko z mamą i dziadkami, to było mi przykro, ale mama mi wszystko wyjaśniła, więc zrozumiałem, że w twoim kraju jest inaczej i że zobowiązania, obietnica i honor są dla ciebie najważniejsze.

Kal odwrócił się, by chłopiec nie zobaczył w jego oczach łez.

- Może wejdiesz? - Patrick zatrzymał się w połowie schodów.

- Masz paszport? - spytał Kal, przypomniawszy sobie cel swego przyjazdu.

- Oczywiście - odparł chłopiec z uśmiechem. - Dostałem go, kiedy jechałem z drużyną futbolową do Nowej Zelandii. Jeszcze przed chorobą. Zakładam, że rozmawiałeś z mamą i dlatego tu jesteś - dodał po chwili. - Wczoraj wieczorem nic mi nie mówiła, że



przyjedziesz, ale pewno nie miała głowy, bo martwi się o dziadka.

- Wyjaśniłem to twojej babci. Wydaje mi się, że to dobry pomysł, żebyś przyjechał do mnie w odwiedziny teraz, kiedy dziadek jest po operacji, a babcia musi się nim opiekować. Poza tym twoja mama tam jest. Co o tym sądzisz?

- Sam nie wiem, czy powinienem zostawiać dziadków. - Patrick się zawahał.

- Babcia uznała, że to świetny pomysł, ale możesz spytać ją sam. Pojedziemy do szpitala odwiedzić dziadka.

Wątpliwości ustąpiły miejsca nieśmiałoemu podeksytowaniu.

- Będę mógł zobaczyć twoje sokoły? - Patrick wybiegł z pokoju, by po sekundzie wrócić z książką.

- To moja ulubiona - podał ją Kalowi. - Mam bardzo dużo książek, ale tę na okrągło czytam.

„Historia sokolnictwa”. Tytuł od razu rzucił się Kalowi w oczy.

- Dostałeś ją od mamy? - spytał.

- Oczywiście. Powiedziała, że tresowanie sokołów to twój ulubiony sport, więc pomyślałem sobie, że powinienem się czegoś dowiedzieć na ten temat. Tak na wszelki wypadek...

- Gdybyśmy się mieli kiedyś poznać? - dokończył Kal rozpoczętą myśl i mocno go przytulił. - Spakuj się

- powiedział. - Weź lekkie rzeczy, bo u nas jest ciepło. Chcesz zabrać jakieś podręczniki? Masz może przed sobą jakiś ważny egzamin?

- Podręczniki? Ani mi się śni! Opuściłem bardzo

dużo lekcji i w tym roku nadrabiam zaległości. Wiele z tego, co powtarzam, już umiem. Mama mówi, że jeśli nie dam rady, to załatwi mi korepetycje, ale właśnie zdałem sprawdzian z chemii i myślę, że sobie poradzę. Może chciałbyś herbaty albo coś zjeść?

Kal uśmiechnął się. Takie samo pytanie zadawała mu zawsze pani Roberts.

- Nie, dziękuję - odrzekł, a kiedy Patrick wyszedł, by się spakować, rozejrzył się po mieszkaniu, w którym nie był od czternastu lat.

Po chwili chłopiec wrócił z ogromną płócienną torbą przerzuconą przez ramię.

- Mam nadzieję, że to nie za dużo? - spytał z lekkim niepokojem.

- Skądże - zapewnił go Kal. - A wzięłaś szczoteczkę do zębów?

- Zapomniałem. - Rzucił z hukiem torbę i wybiegł z pokoju. - Zapomniałem też tabletek - dodał, gdy wrócił z przyborami toaletowymi. - Jesteś przecież lekarzem - zauważył, jakby coś sobie nagle uświadomił. - Wiesz, że mam białaczkę? Wiesz, że wciąż muszę robić badania?

- Zrobisz je u mnie - uspokoił go Kal, po czym razem opuścili dom.

Patrick zostawił jeszcze tylko wiadomość dla Mary i zamknął drzwi na klucz. Ruszył do samochodu, nawet się za siebie nie obejrzawszy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co on robi? - krzyczała Neli do telefonu, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała od matki.

- Myślałam, że wiesz. Powiedział, że rozmawiał z tobą na ten temat, że to dobra okazja, aby poznać Patricka właśnie teraz, kiedy ty tam jesteś. I szczerze mówiąc, ja też uznałam, że to najlepsze rozwiązanie. Patrick nie powinien tu być w czasie rekonwalescencji dziadka.

To rzeczywiście brzmiało rozsądnie, ale jak on śmiał polecić sobie jak gdyby nigdy nic do Australii, zabrać jej syna i wieźć go tutaj, nic jej o tym nie mówiąc?

- Neli?

Słyszając niepokój w głosie matki, szybko ją zapewniła, że oczywiście matka postąpiła słusznie, pozwalając chłopcu lecieć z Kalem i że oczywiście, tak będzie lepiej dla Patricka i zapewne dla wszystkich domowników.

Ale w jakiej sytuacji ją to stawia? Odłożyła słuchawkę i wpadła w złość. Jak on wszystkimi manipuluje! Porywa jej syna i stawia ją przed faktem dokonanym.

W dodatku ją okłamał, mówiąc, że wraca do swoich obowiązków na chirurgii, a tymczasem polecił do

Australii. Zaczęła krążyć tam i z powrotem po mieszkaniu. I choć cieszyła się, że zobaczy syna, czuła równocześnie lęk. Rozmyślania przerwał jej dzwonek telefonu.

- Mama? Tu Patrick. Dzwonię z samolotu Kala. Kal mówi, że powinniśmy wylądować około dziesiątej rano twojego czasu, i że od razu przywiezie mnie do ciebie. Czy to nie wspaniale?

- Cieszę się, że cię zobaczę - rzekła Neli bez większego przekonania i odłożyła słuchawkę.

„Samolot Kala”, „Kal powiedział”. Wiedziała już, skąd ten lęk. Bała się, że Kal ukradnie jej syna. Nie tylko fizycznie, jak to już zrobił, ale emocjonalnie. I co wtedy z nią będzie?

Ależ on jest dwulicowy, ale sprytny. Przy Patricku nie będzie mogła go zaatakować ani powiedzieć czy zrobić czegoś, co kazałoby chłopcu myśleć, że Kal postąpił niewłaściwie. Nie, przecież ona już na samym początku zdecydowała, że Patrick ma uważać ojca za człowieka honoru, który zawsze dotrzymuje słowa i obietnic.

Nagle dostrzegła pewien plus w zaistniałej sytuacji. Obecność Patricka powstrzyma Kala przed pieszczotami i pocałunkami, nie będą mieli okazji, by się kochać. Ta myśl jednak dziwnie jej nie pocieszyła, a tylko wzmogła złość. I znowu przerwał jej dzwonek telefonu. Przekonana, że to Kal spieszący z wyjaśnieniami czy wręcz przeprosinami, rzuciła się do aparatu.

- Mówię z oddziału oparzeń - usłyszała. - Czy mogłaby pani doktor przyjść?

Nie wahała się. Ktokolwiek dzwonił, nie znał angielskiego na tyle, by wytłumaczyć jej, dlaczego jest potrzebna. Wiedziała jednak, że nie wzywano by jej w środku nocy, gdyby sytuacja tego nie wymagała.

Na korytarzu przed wejściem na oddział spotkała Jaśmin, którą też wezwano.

- Chodzi o tego pacjenta, którego nie możemy zidentyfikować - szybko poinformowała ją Jaśmin. - Ciśnienie spada, wysycenie tlenem także, on umiera!

- On nie może umrzeć! Nie teraz! - przeraziła się Neli.

Jaśmin milczała. Neli wiedziała dlaczego. Tutejsi ludzie akceptują śmierć, jest ona dla nich po prostu przedłużeniem życia, a jej moment jest wybrany przez Boga.

Mężczyzna był w stanie śpiączki, ale przecież przez cały czas hospitalizacji nie odzyskał w pełni świadomości. W każdym razie tak im się wydawało. Na skutek tracheotomii nie mógł mówić, więc prosili, by odpowiadał ruchami rąk lub powiek, albo żeby pisał na bloku, który przymocowali do łóżka. Ale niezależnie od języka, w jakim się do niego zwracali, nie reagował, choć chwilami wydawało im się, że ich słyszy i rozumie.

- On musi być na coś przewlekle chory - stwierdziła Neli. - Robiliśmy badania krwi, ale tylko po to, żeby skontrolować jego aktualny stan, a nie pod innym kątem. Dostał tlen, liczba czerwonych ciałek jest w normie, to dlaczego te komórki nie zwiększają wysycenia tlenem? Czy może choroba niszczy ich

zdolność transportowania tlenu? Czy coś przeoczyliśmy?

Myślała głośno i nie oczekiwała od Jaśmin odpowiedzi, ale ta wpatrywała się w nią, jakby zadawała jej pytanie za milion dolarów. Przez chwilę panowała cisza, po czym Jaśmin uśmiechnęła się szeroko.

- Może on ma problemy z sercem. Może z jakichś przyczyn żyły płucne nie transportują bogatej w tlen krwi z powrotem do serca...

- Rzeczywiście, to może być zastawka - Neli nagle oświeciło - nieszczelna zastawka. Nasycona tlenem krew wraca i przepływa ponownie przez płuca. - Zastanowiła się chwilę i potrząsnęła głową. - Nie, to raczej nie wchodzi w rachubę. Ale może mieć ubytek w przegrodzie międzykomorowej. Czy to nie ty mówiłaś, że szpital dla obcokrajowców słynie ze swych sukcesów w dziedzinie kardiologii i że przylatują tu na leczenie ludzie z całego świata?

Jaśmin skinęła głową i podeszła do telefonu. Po chwili zmieniła zdanie i odłożyła słuchawkę na widelki.

- O tej porze nie będzie tam nikogo, kto mógłby nam pomóc - stwierdziła. - Zadzwoń z samego rana i spytam, czy przyjęliby pacjenta na operację. Ale co możemy zrobić do tego czasu?

- Złapać jakiegoś kardiologa. Macie tu kardiologa czy odsyłacie chorych na serce do innego szpitala?

- Mamy konsultantów, ale... - zawahała się Jaśmin.

- Nie chcesz do nich dzwonić w środku nocy? - domyśliła się Neli. - A to pech! Wobec tego powiedz,

że pewna zwariowana lekarka z Australii kazała ci to zrobić. Niech ktoś przyjedzie zbadać tego mężczyznę. A tymczasem podam mu więcej tlenu.

Jaśmin ponownie podeszła do telefonu, a Neli wróciła do łóżka pacjenta. Sama nie wiedziała, dlaczego ten człowiek jest dla niej tak ważny, ale postanowiła się nie poddawać.

Podając tlen, cały czas do niego coś mówiła. Dodała mu otuchy, zachęcała, by wytrwał, przekonywała, że jest to winien swojej rodzinie, choć nie wiedziała, czy w ogóle ma jakichś krewnych. Dotychczas nikt się nie zgłosił, choć informacje o niezidentyfikowanej ofierze katastrofy prawdopodobnie obiewały już całą światową prasę.

O ile Jaśmin była zdania, że wzywanie kardiologa w środku nocy jest kiepskim pomysłem, o tyle on sam uważał go za jeszcze gorszy, choć uznał ich wstępną diagnozę - porozumiewał się tylko z Jaśmin - za prawdopodobną i zgodził się wykonać rano diagnostyczne cewnikowanie serca.

- Niesamowite! - mruknęła Neli po jego wyjściu. - Przyszedł tutaj i nie mógł tego zrobić od razu? Dlaczego?

- Potrzebuje zespołu i sprzętu - odparła Jaśmin.

- Chcesz mi powiedzieć, że ktoś inny może teraz używać tego sprzętu? I jakiego zespołu? Radiologa, który śledziłby ruch cewnika? Na pewno macie kogoś radiologa na dyżurze.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale na widok zmartwionej miny Jaśmin zrezygnowała.

- Wybacz, to nie twoja wina. - Objęła ją serdecz

nie. - A teraz, skoro już coś załatwiłyśmy, połóż się. Ja z nim zostanę.

Mimo zwiększenia porcji tlenu stan pacjenta nie poprawił się zasadniczo. Neli i młoda pielęgniarka czuwały przy nim do rana. Kiedy przyszedł kardiolog, Jaśmin oznajmiła mu, że pacjent może być poddany cewnikowaniu serca, a nawet, gdyby było to możliwe, zabiegowi wypełnienia przegrody.

- O ile rzeczywiście przegroda ma ubytek - mruknięła do siebie Neli, obawiając się wystąpienia dalszych komplikacji.

Okazało się, że wstępna diagnoza była słuszna, i kardiolog wrócił z sali operacyjnej z tak triumfującą miną, że zapomniał udawać, iż nie zna angielskiego. Zrelacjonował Neli szczegółowo cały przebieg operacji, kończąc stwierdzeniem, że jeśli teraz stan chorego się nie poprawi, to nie będzie jego wina, lecz jej.

Dopiero teraz Neli poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Towarzysząc mężczyźnie, którego sanitariusz wiozł z powrotem na oddział, zaczęła się zastanawiać nad dalszym postępowaniem.

- Neli! - usłyszała nagle.

Parę metrów za sobą zobaczyła Kala.

- Gdzie jest Patrick? - spytała od razu.

- W twoim mieszkaniu. Zostawiłem go tam przed chwilą i przyszedłem po ciebie. Myślałem, że będziesz na niego czekać - dodał z lekko wyczuwalnym wyrzutem w głosie.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - Rzuciła się na niego z pięściami, ale błyskawicznie chwycił ją za nadgarstki. - I jak śmiałeś wymknąć się ukradkiem



i zabrać moje dziecko? W taki podstępny, pokrętny sposób? A ja tu haruję w tym twoim szpitalu!

- Zapominasz, że on jest również moim dzieckiem. A skoro już mowa o pokrętności, to jak byś określiła fakt, że nie powiadomiłaś mnie o jego istnieniu przez trzynaście lat?

- Nie mogłam ci powiedzieć - zachnęła się. - Myślisz, że nie chciałam? Że nie oddałabym wszystkiego, żebyś tylko wrócił? Ale przynajmniej zachowywałam się honorowo, a honor to podobno coś, co najwyżej sobie cenisz. Tymczasem jak się zachowujesz, szejku Kalada? Wymykasz się cichcem. Zabierasz mojego syna.

- Naszego syna!

- Mimo wszystko nie powinieneś był tego robić - upierała się przy swoim.

- Może, ale czy byś się zgodziła bez dłuższych dyskusji? Na pewno nie. A mnie nagle trafił się wolny dzień i mogłem po niego polecieć. Twoja matka była zadowolona, że w okresie rekonwalescencji dziadka Patrick będzie tutaj. Przywiozłem go, żeby był z tobą.

Oburzyło ją to jawne kłamstwo.

- Przywiozłeś go dla siebie! - warknęła - więc nie udawaj dobroczyńcy. - Odwróciła się z zamiarem udania się natychmiast do mieszkania. Musi się tylko uspokoić. Patrick na pewno jest zachwycony tą przygodą, więc nie powinna popsuć mu nastroju.

- Neli! Neli! - usłyszała nagle głos Jaśmin; - Twój pacjent, ciśnienie znowu spadło.

- Do diabła! - Odwróciła się i pobięła z powrotem

na oddział. - Kal, powiedz Patrickowi, że muszę iść do pacjenta - rzuciła jeszcze.

- Czy ty w ogóle spałaś? - spytał, widząc ciemne cienie pod jej oczami.

- Nie, ale muszę iść, a nie chcę, żeby Patrick był sam.

- Będę z nim - obiecał, całując ją w policzek.

Wrócił do mieszkania Neli, by wyjaśnić Patrickowi przyczynę nieobecności matki. Jako syn lekarzy na pewno to zrozumie. Nie musiał jednak niczego wyjaśniać. Chłopak leżał na kanapie i spał w najlepsze, mimo że telewizor był nastawiony na cały regulator.

Kal patrzył na niego, dostrzegając podobieństwo do siebie i dzieci swego brata. Patrick nie był podobny do Neli. Ciekawe, czy martwiło ją to, że tak bardzo przypomina ojca? Pewnie nie, skoro usilnie się starała, by Patrick nie myślał źle o ojcu, który ich opuścił.

Poszedł do kuchni i nalał sobie wody. Powinien pójść do szpitala, sprawdzić, co się tam dzieje, ale przecież obiecał Neli, że nie zostawi Patricka samego. Zadzwoił do sekretarki, by się wytłumaczyć.

- Przeżyjemy bez pana parę godzin, a nawet dni - powiedziała. - Ma pan dobrych zastępców, choć nie wierzy pan, że potrafią wszystkiego dopilnować tak dobrze jak pan. Więcej zaufania, panie doktorze.

Kal uśmiechnął się i odłożył słuchawkę. Spojrzał na stertę książek, które Patrick wyjął z torby i ułożył na stole w jadalni. Niewiele brakuje, by ten pokój wyglądał tak samo jak jego. Wziął tę o sokolnictwie, usiadł i zabrał się do czytania. Uśmiechnął się na widok fragmentów zaznaczonych przez Patricka i gwiazdek

w miejscach, w których było wymienione nazwisko jego pradziadka, mistrza tresury sokołów.

Kiedy Neli wróciła na oddział, przy łóżku jej pacjenta był już stażysta i młody lekarz.

- Wezwaliście kardiologa? - zwróciła się do Jaśmin.

- Zaraz tu będzie.

- Najbardziej prawdopodobną przyczyną zapaści wydaje się krwotok wewnętrzny - orzekła Neli. - Musimy...

Urwała, bo mężczyzna nagle przestał oddychać, a monitor wskazał zatrzymanie akcji serca.

- Reanimować? - spytał młody lekarz.

Neli zastanowiła się przez sekundę, ale na myśl o elektrowstrząsach, o oparzonym ciele mężczyzny podskakującym na łóżku, wzruszyła ramionami. Mężczyzna najwyraźniej nie chciał żyć i choć ona o niego walczyła i zmuszała go do walki, stało się jasne, że on nie chce jej podjąć. Tylko jej upór trzymał go jeszcze przy życiu, ale teraz nie miała zamiaru dłużej go do tego zmuszać. Musiała jednak uzasadnić swoją decyzję argumentami medycznymi, a nie emocjonalnymi.

- Jeśli zastosujemy elektrowstrząsy, a w naczyniach jest jakieś pęknięcie, to tylko wpompujemy do jamy ciała więcej krwi, przez co płuca będą miały mniej miejsca, żeby się rozprężyć. Zamiast go uratować, zabijemy go. .

Lekarz i stażysta wyszli, ale jej serce pękało z bólu, że przegrała walkę o życie tego mężczyzny, którego na lotnisku uratowała od śmierci. Chętnie zleciłaby wykonanie sekcji, ale nie wiedziała, czy jest to postępowanie

rutynowe w stosunku do wszystkich umierających w szpitalu. Musi o to zapytać...

Odszukała Jaśmin. -

- Należałoby wykonać sekcję - odparła zaniepokojona lekarka, ale... - Zamilkła na widok kardiologa wychodzącego z pokoju lekarskiego.

- Podpisałem akt zgonu - oświadczył. - Biorąc pod uwagę rozległość oparzeń, nic dziwnego, że zmarł. Ta operacja to była tylko strata czasu. Nie widzę potrzeby sekcji.

Był tak pewny siebie i arogancki, że Neli aż się zagotowała.

- Jego rodzina może chcieć znać przyczyny śmierci - powiedziała stanowczo. - Może zażądać pełnych danych.

- On nie ma rodziny - skwitował kardiolog.

- Na pewno ma, tyle że jeszcze jej nie odszukaliśmy. - Uznała, że wyładowuje choć część swego gniewu na nim. - A kiedy już ich znajdziemy, jak wytłumaczymy jego śmierć?

- Zmarł na skutek oparzeń - warknął kardiolog i szybko odszedł.

- Co możemy zrobić? - Neli spojrzała pytająco na Jaśmin.

- Jedyne zwrócić się do Kala. Ten kardiolog jest naszym konsultantem, a nie pracownikiem szpitala. To Kal o wszystkim decyduje. Zadzwoń do niego.

- Zaraz się z nim skontaktuję, ale czy do tego czasu możemy gdzieś przetrzymać ciało? Nie chcę, żeby już wszczęto procedurę związaną ze zgonem.

- Tak czy inaczej musimy to zrobić i starać się

odszukać jego rodzinę. Choć, jeśli jest muzułmaninem, powinien być poddany kremacji w ciągu dwudziestu czterech godzin.

- Kal to jakoś załatwi - uspokoiła Neli wyraźnie zmartwioną koleżankę.

- Powinam była wpaść na to, że może mieć problemy z sercem - mówiła Neli, nie mogąc się uspokoić.

Byli z Kalem w kuchni, Patrick nadal spał. Cała złość na Kalę nagle ją opuściła, gdy ujął jej dłoń, a potem objął i wyraził żal z powodu śmierci pacjenta, który był dla niej tak ważny.

- Nie było powodu, żebyś brała pod uwagę chorobę serca - zapewnił ją. - Przecież daliśmy mu przybory do pisania. Był przez jakiś czas na tyle świadomy, żeby odpowiedzieć na nasze pytania, zadawane w ilu?... chyba w dziesięciu językach, czy choruje na serce. Słyszał je, bo kiedy go pytaliśmy, uciekał wzrokiem w bok, ignorując nas. Nikt nie mógłby więcej dla niego zrobić. - Kal popatrzył jej w oczy. — Pamiętasz, że gdybyś się przy nim nie zatrzymała, odwieziono by go do kostnicy prosto z lotniska.

- Możemy zrobić sekcję?

Kal zastanowił się przez chwilę.

- Po co?

- Bo myślę, że nie zmarł w wyniku oparzeń. Myślę, że miał krwotok wewnętrzny, być może na skutek zabiegu.

- Z powodu niedbałości kardiologa? To chcesz powiedzieć?

- Nie. Ten lekarz jest prawdopodobnie bardzo kompetentnym chirurgiem, ale jeśli popełnił błąd, to chyba powinniśmy o tym wiedzieć, prawda? Czyż ten pacjent nie zasługuje choćby na to?

- Owszem - odparł Kal. - Zrobimy sekcję. Stwierdzenie przyczyny śmierci może ewentualnie zaoszczędzić szpitalowi problemów, jeśli zgłosi się ktoś z rodziny.

- Kardiolog, który przeprowadził zabieg, jest temu przeciwny - oznajmiła Neli, uznając, że musi być uczciwa wobec Kala.

Kal uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć: „Coś podobnego?”, ale w tym momencie obudził się Patrick i z okrzykiem „mama” rzucił się Neli w ramiona.

Przytuliła jego szczupłe ciało.

- Co za niespodzianka! - powiedziała. - Pamiętałeś o tabletkach? Przyszło ci do głowy zadzwonić do szpitala i poprosić, żeby przysłali twoją dokumentację?

Radość znikła z twarzy chłopca.

- No tak, nie zrobiłeś tego. Jak mogłeś pomyśleć o wszystkim, skoro dziadkowie byli w szpitalu, a twój... a Kal porwał cię do samolotu. W porządku. Wyślę e-mail z prośbą, żeby przysłali tę dokumentację do mnie i przekażą ją temu lekarzowi, którego twój... Kal wybierze dla ciebie na czas twego pobytu.

Widziała, że Kal ma niezadowoloną minę. Czy dlatego, że słowo „ojciec” nie chciało jej przejść przez gardło, czy też dlatego, że dała do zrozumienia, że to będzie krótka wizyta?

- Myślę, że już czas, abyś spróbował tutejszej kuchni - zwrócił się do Patricka. - Twoja mama była

przez całą noc na nogach, ale wątpię, czy coś jadła, a więc proponuję, żebyś nam coś przyniosła. - Wyjął bloczek z talonami, oderwał kilka i wręczył je Patrickowi. - Zjedziesz na parter i skreślisz w lewo. Tam będzie stołówka samoobsługowa. Wybierz kilka dań, które wydadzą ci się smaczne, i przynieś je na górę. Zjemy sobie razem.

Patrick był tak zachwycony tym pomysłem, jakby Kal dał mu cenny prezent, a nie zajęcie, dzięki któremu mógł zostać z Neli sam.

- Świetny chłopak - stwierdził, gdy Patrick wyszedł. - Doskonale go wychowałeś. Chciałbym...

- Nie potrzebuję twoich komplementów - prze-rwała mu, choć wzruszyły ją te słowa. - Chcę, żebyś wytłumaczył swoje zachowanie i żebyś powiedział, jakie są twoje dalsze plany.

- Zamierzam poznać mojego syna - odparł, patrząc na nią zdecydowanymi wzrokiem. - A potem, kiedy uznam, że jest już do tego przygotowany, wprowadzić go do mojej rodziny.

- Wprowadzić go do rodziny? Chcesz się do niego przyznać?

- Jest moim synem - stwierdził chłodno. - Moja rodzina jest jego rodziną. To jasne, że powinien ją poznać.

Neli sięgnęła ręką za siebie, wymacała krzesło i ciężko na nie opadła. Przecież tego właśnie chciała, przypomniawszy sobie. Cóż, nie stało się to tak, jak planowała, ale jeśli krewni Kala poznają Patricka, na pewno zgodzą się na badanie pod kątem ewentualnego dawcy szpiku.

Jeśli go jednak poznają... Zaczęła się zastanawiać nad konsekwencjami takiego spotkania rodzinnego. Z pewnością Kal nie zakłada, że Patrick mógłby zostać w jego kraju. Może mówić o warunkach, a nawet, co śmieszne, o małżeństwie, ale jej życie jest w Australii, a miejsce Patricka - przy niej.

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Na co masz ochotę? Na herbatę, kawę? Jadłaś coś w ogóle? Czy ty wcale o siebie nie dbasz?

Kal miał szorstki głos, ale kiedy Neli potrząsnęła głową w odpowiedzi na każde z tych pytań, uzmysłowiła sobie, że myślał, iż jej nagłe osunięcie się na fotel było spowodowane głodem lub przemęczeniem.

Teraz, gdy Patrick wyszedł, powinna omówić z Kalem pomysł przedstawienia Patricka jego rodzinie. Tymczasem Kal pierwszy nawiązał do tematu rodziny, choć nie swojej, lecz jej.

- Widziałem twojego ojca - oznajmił. - Byliśmy z Patrickiem w szpitalu. Wygląda nadspodziewanie dobrze, a lekarze są zadowoleni z rekonwalescencji.

- A mama? Jak ona się czuje?

Kal posłał jej ciepły, szczery uśmiech, który zawsze przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca.

- Dobrze, jak zwykle. Przecież wiesz, jaka ona jest. Gdyby na jej podwórzu wylądował statek kosmiczny, też powitałaby przybyszów uśmiechem i kawą. Siedzi przy łóżku ojca, ma ze sobą ogromny kosz z włóczkami i robi szaliki. Każda pielęgniarka może sobie wybrać kolor. Nie muszę dodawać, że jedzą jej z ręki, a ojcu nieba by przychyliły.

Tak, to właśnie cała matka, pomyślała Neli.

- A więc, skoro twoja rodzina jest daleko i wszystko jest w porządku, zajmijmy się nami.

- Nie ma żadnych „nas” - obruszyła się. - Jesteś ty, ja i Patrick. A skoro go tu sprytnie ściągnąłeś i masz okazję go poznać, to lepiej weź parę dni wolnego, żeby mu zorganizować czas i pokazać okolicę. Ja tu jestem po to, żeby pracować i nie mogę się nim zająć. Zresztą i tak nic bym mu nie pokazała, bo przecież sama nigdzie nie byłam poza lotniskiem i szpitalem.

- Wezmę was oboje - zaproponował Kal. - Teraz, kiedy jest tu ekipa lekarzy z Hiszpanii, możesz się stąd ruszyć.

- To ekipa chirurgów - przypomniała mu Neli. - Wykonują część twojej pracy. Ja jestem na oparzeniowym i upłyną jeszcze tygodnie, zanim ktokolwiek z nas będzie mógł wziąć wolne.

- Każdy potrzebuje trochę odpoczynku - przekonywał Kal.

- Z wyjątkiem ciebie, co? - odparowała. - Jakoś nie zauważyłam, żebyś odpoczywał. - Zamilkła na chwilę i odetchnęła głęboko. - Posłuchaj, musisz wziąć trochę wolnego, żeby pobyć z Patrickiem. Nie możesz go zostawić samego w mieszkaniu i wyjść na cały dzień. Nie po to go tu przywiozłeś. On potrzebuje towarzystwa, zechce zwiedzić miasto i okolice. Nie sądzę, żebyś mógł to zlecić komuś ze swoich podwładnych. Nie, skoro go tu przywiozłeś, powinieneś się nim zająć.

Wypowiedziawszy to, uzmysłowiła sobie, jakie niebezpieczeństwo wiąże się z taką perspektywą. Patrick jest w wieku, w którym chłopcy są pod dużym

wpływem ojca. I tym razem zapewne też tak będzie. Neli wiedziała, jak zniewalająco Kal potrafi działać na ludzi, roztaczając wokół siebie magnetyczny urok.

- Daj spokój - przerwał jej. - Ty też powinnaś zwiedzić mój kraj. Będziesz pracować przed południem, a po południu będziemy wyjeżdżać.

Wszyscy razem? Jak rodzina? Miała ochotę za-protestować.

- Coś takiego! - wybuchnęła. - Masz zamiar or-ganizować mi życie, tak jak Patrickowi. Dziękuję, ale nie skorzystam. Jestem potrzebna na oddziale i tu zostanę.

- Zapominasz, że to mój szpital - stwierdził chłod-no. - Mogę ci w ogóle zabronić pracować.

- Zrobiłbyś to? Naraziłbyś życie pacjentów? Tylko po to, żeby postawić na swoim? A może w odwecie za to, że nie powiedziałam ci o Patricku? To złośliwość, co? Myślałam, że stać cię na więcej.

Zapadła kłopotliwa cisza. Przedłużała się, więc Neli podniosła wzrok. Kal patrzył na nią zupełnie zdezo-rientowany.

- Neli, czy musimy się kłócić? - spytał z nieukry-wanym żalem. - Czy nie powinniśmy raczej cieszyć się naszym synem? Przez cały lot do domu myślałem tylko o tym, że znowu cię zobaczę, że powiem ci, jak jestem ci wdzięczny za wspaniałe wychowanie chłopca i jak bardzo jestem z niego dumy. A teraz jesteśmy razem i obrzucamy się ostrymi słowami. Czy nie moglibyśmy zaprzestać tej walki? Zawrzeć pokój, choćby ze wzglę-du na niego?

Oczywiście, że tak, pomyślała, ale jeśli okaże się

bość, Kal od razu ją zdominuje, zawładnie życiem jej i jej syna, tak jakby miał do tego prawo.

- Jestem zbyt zmęczona, aby teraz o tym rozmawiać - powiedziała, zdając sobie sprawę, że tylko częściowo jest to wymówka, bo rzeczywiście była wyczerpana. Przez chwilę pomyślała nawet, że dobrze byłoby, gdyby ktoś ją wyręczył i przejął choć część odpowiedzialności za chłopca.

- Jedzenie dla wygłodniałej matki! - Patrick wszedł do środka z uroczą młodą kobietą. Oboje nieśli wypełnione daniami tace. - Wyjaśniłem, że nie dam rady zanieść jedzenia dla trzech osób - powiedział

- więc recepcjonista przysłał tę panią. - Uśmiechnął się do Kala. - Chyba nieźle sobie radzę z arabskim, bo zrozumieli, co mówiłem, ale wyglądali jakby spadli z księżycy, kiedy powiedziałem, że jestem twoim synem. Jesteś szychą w tym szpitalu, prawda?

- Jestem szefem tego szpitala - odparł Kal.

- Tak myślałem. - Patrick ustawił dania na stole.

- Gdzie są talerze, mamó?

- Chyba w którejś szafce. - Wskazała ręką. - Ja jadłam tu tylko śniadanie, które mi przynoszono. Poza tym korzystałam ze stołówki w szpitalu.

Kal, którego mieszkanie było podobnie urządzone, przyniósł talerze, starając się ukryć złość na samego siebie, że pozwolił Neli aż tak bardzo zaangażować się w pracę. Nie ulegało wątpliwości, że była potrzebna na oddziale oparzeń, ale powinien był zauważyć, że jest na granicy wyczerpania.

- Zjedz coś i idź spać - powiedział, starając się, by nie zabrzmiało to jak rozkaz. - Mama była całą noc

z pacjentem - dodał, zwracając się do Patricka. - My pojedziemy po kolacji do miasta, żebyś zorientował się, gdzie jesteś. A kiedy już poznasz okolicę - ciągnął

- będziesz mógł sam zwiedzać miasto. Ja oczywiście postaram się pokazać ci jak najwięcej, ale trochę muszę popracować.

- W porządku - zgodził się chłopiec. - Mama zawsze mnie zachęcała, żebym był samodzielny, jednak chcę się lepiej nauczyć arabskiego. Nieźle sobie radzę z mówieniem, ale trudno mi czytać i pisać.

- Znajdę ci nauczyciela - obiecał Kal. - O ile rzeczywiście chcesz się uczyć, mimo że właściwie jesteś na wakacjach.

- Nie szkodzi. Będę miał zajęcie, kiedy będziecie z mamą w pracy.

- Skoro tak, to załatwione.

Dalsza rozmowa obracała się wokół jedzenia. Patrick chciał znać nazwy wszystkich potraw, by na przyszłość wiedzieć, co zamówić.

Czyja w jego wieku też była taka pewna siebie?

- zastanawiała się Neli. Wątpliwe. W towarzystwie dorosłych zawsze była skrępowana, w towarzystwie chłopców zażenowana, tylko w otoczeniu koleżanek odzyskiwała pewność siebie. Choroba sprawiła, że Patrick wydorósł, stał się bardziej dojrzały, ale obserwując teraz ojca i syna - tak podobnych do siebie z wyglądu i zachowania - doszła do wniosku, że ta postawa może być uwarunkowana genetycznie. Nie wyobrażała sobie, by Kal kiedykolwiek bał się wypowiedzieć publicznie czy był zakłopotany.

- A teraz opowiedz mi o swoich badaniach lekars-

kich - poprosił Kal. - Jakie musisz wykonywać i jak często?

- Robią mi badania krwi, sprawdzają liczbę czerwonych ciałek - odparł chłopiec. - Ale sam muszę siebie obserwować. Wiesz, że mam ostrą białaczkę limfoblastyczną? Wykryli raka, kiedy uszkodziłem sobie żebra, grając w piłkę, i zrobiono mi prześwietlenie klatki piersiowej. Między płucami był jakiś cień, w związku z czym stwierdzili, że to powiększenie... czego, mam?

- Grasicy. Miałeś powiększoną grasicę i węzły chłonne.

- Grasicę, właśnie. - Patrick klepnął się w klatkę piersiową. - To tutaj. Przy pierwszym nawrocie odkryliśmy guzek na szyi. Nie spodziewaliśmy się go, ponieważ pierwsza seria leczenia... sam wiesz, jak na początku faszeringują cię lekami...

- Żeby spowodować remisję - wtrącił Kal.

- Potem ją utrwalić, a potem utrzymać - ciągnął Patrick. - W pierwszym okresie leczenia liczba białych ciałek krwi bardzo szybko spadała, co jest zwykle dobrym rokowaniem, ale potem wykryliśmy guzek od razu po utrwaleniu remisji i musieliśmy znowu wdrożyć intensywne leczenie. Noto teraz szukam wszędzie guzków i obrzęków, no i co tydzień robię badanie krwi.

- Jak to przyjęłaś, kiedy stwierdzono nawrót choroby? - spytał Kal, gdy Patrick poszedł do stołówki po deser.

- Wiesz, ludzie nieraz mnie pytali, co czułam, usłyszawszy diagnozę. Miałam wtedy tyle do zrobienia, tyle wizyt u specjalistów, podawania leków,

obserwowania objawów, wytłumaczenia wszystkiego Patrickowi, że właściwie byłam zbyt zajęta, żeby myśleć o czymkolwiek innym niż leczenie i dodawanie mu otuchy. Ale za drugim razem... - Urwała na moment, wspominając horror tamtych dni. - To dlatego tu przyjechałam - wyznała. - Musiałam się dowiedzieć, czy jest jakaś nadzieja, na wypadek, gdyby znów miał nastąpić nawrót. - Wstała, odsunęła nogą krzesło i oparła się ciężko o stół, jakby miała osiemdziesiąt lat. - Muszę się położyć - powiedziała.

- Zajmę się Patrickiem. - Kal objął ją, przytulił i pocałował w czoło.

Uniosła ku niemu twarz. Tym razem będzie to inny pocałunek. Wiedziała o tym, ale nie była w stanie się poruszyć.

- Seks po południu? No dalej, do dzieła.

Odkoczyli od siebie, słysząc żartobliwy komentarz

Patricka, który akurat wrócił z tacą pełną słodczy.

- Dowcipy nastolatka - skwitowała Neli, widząc chmurną minę Kala. - A ty uważaj, co mówisz, młody człowieku - zwróciła się do syna, po czym udała się do sypialni.'

Kiedy obudziła się po czterech godzinach^ było już ciemno, a w mieszkaniu panowała cisza. Zorientowała się, że jest sama. Zapaliła lampkę i zobaczyła, że ktoś rozpakował paczki, które przyniosła jej Jaśmin. Na komodzie leżały przybory toaletowe, a w garderobie wisały ubrania. Na stoliku obok łóżka zauważyła kartkę.

*Jesteśmy u mnie, zamierzamy koło ósmej pójść na*

***kolację. Jeśli się zbudzisz, dołącz do nas, jeśli nie, pošleme ci coś do zjedzenia na górę. Kal.***

Szybko wstała z łóżka. Było wpół do ósmej, już straciła kilka godzin towarzystwa syna. Nie zamierzała tracić więcej, więc otworzyła szafę, zastanawiając się, co też Jaśmin dla niej wybrała. Była pewna, że żaden strój nie będzie uchybiał tutejszym obyczajom, ale w głębi serca liczyła, że nie będzie zbyt skromny.

Chciała wyglądać dobrze, żeby podobać się Kalowi. Dobrze? Chciałaby włożyć coś, co by go wbiło w ziemię, co sprawiłoby, że oniemiałby z wrażenia. Przebiegła palcami po ciemnych bluzkach i szerokich spodniach, potem obejrzała długie, zabudowane szczelnie suknie w kolorze czarnym i granatowym, wreszcie znalazła sukienkę ciemnoniebieską, która wydała jej się nieco ciekawsza od innych. Rzuciła ją na łóżko i zaczęła szukać bielizny trochę bardziej wyrafinowanej niż zwykły bawełniany biustonosz i figi, które miała na sobie.

Nie myślała o tym, by od razu przyprawić mężczyznę - zwłaszcza tego jedyne - o szybsze bicie serca, ale sięgnęła po czarny komplet bielizny. Na pewno będzie się lepiej nadawał pod ciemnoniebieską suknię niż biały, który nosiła.

Wzięła prysznic, umyła i wysuszyła włosy i usiadła przy toaletce. Po raz pierwszy od przybycia do kraju Kala użyła tuszu do rzęs, nałożyła na twarz podkład i pociągnęła usta szminką. Włożyła sukienkę i z przyjemnością stwierdziła, że jest lekka jak piórko. Przesunęła dłonią po tkaninie - czysty jedwab. Domyśliła się,



że musiała niemało kosztować. Ale prawdziwe zaskoczenie czekało ją, gdy spojrzała w lustro.

Wyglądała pięknie. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek użyła tego określenia w stosunku do siebie. W kolorze czy w kroju tej sukni, a może w jednym i drugim, było coś, co sprawiało, że wyglądała w niej szczupło i elegancko.

- No, no! - mruknęła.

- No, no! - wykrzyknął Patrick, gdy powitał ją w drzwiach mieszkania Kala. - Nowa suknia, mamó?

Ale ona już patrzyła w stronę Kala, wyczuwając, że bacznie jej się przygląda, a kiedy ich oczy się spotkały, ogarnęło ją nagłe uczucie triumfu, które natychmiast stłumiła.

Gdy dostrzegła błyszczące oczy Kala, pomyślała, że pożądanie ze strony tego mężczyzny to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje.

Czyżby?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kal pomyślał, że jest piękna. Bardzo chciał jej to powiedzieć, chciał wziąć ją w ramiona, ale tyle narosło między nimi nieporozumień, że nie był w stanie znaleźć odpowiednich słów. Nie mógłby zresztą powiedzieć jej tego przy Patricku.

Rozdrażniony tą myślą, po raz pierwszy uzmysłowił sobie, jak bardzo obecność nastolatka może pewne sprawy komplikować. Powinien był pomyśleć o tym wcześniej, zanim chłopak przyłapał ich na pocałunku.

Tak, powinien był, ale nie zrobił tego, a teraz chciał powiedzieć Neli, jak pięknie wygląda, ale nie tylko Patrick mu w tym przeszkadzał. Niezależnie od tego, jak bardzo go pociągała, gdzieś w podświadomości wciąż tkwiła myśl, że go oszukała, a im dłużej przebywał z Patrickiem, tym bardziej uświadamiał sobie, ile stracił.

- A więc dokąd idziemy, Kal? - zapytał uśmiechnięty chłopiec. - Nie przeszkadza ci, że tak się do ciebie zwracam? - spytał. - Jestem pewien, że wolisz to, niż gdybym miał ci mówić „tato” - dodał jednym tchem.

- Tato? - powtórzył Kal niepewnie, ale gdy Patrick wybuchnął śmiechem, zorientował się, że to żart.

Neli też się uśmiechała, wyraźnie rozbawiona.

- Kal jest okej - odparł. - Naprawdę!

Ujął Neli za łokieć i poprowadził w stronę windy. Patrick gnał przed nimi dużymi susami, wykonując przy tym ruchy imitujące rzucanie piłki w krykiecie.

- Gra w krykieta tak samo dobrze jak w piłkę nożną? - spytał Kal.

- Grał - odrzekła Neli. - Ma bzika na punkcie sportu, ale jego największym pragnieniem jest poznanie tajników sokolnictwa. Chyba nie powinnam mu była mówić o twoich ptakach.

- Pokażę mu je.

- Twoje sokoły? - Patrick usłyszał ostatnie słowa ich rozmowy. - Naprawdę? Super! Kiedy?

- W tym wieku jest się bardzo niecierpliwym - wyjaśniła roześmiana Neli.

Kal tylko potrząsnął głową. Uważał się za znawcę kobiet. Jednak kiedy rozbudował szpital, a tym samym wziął na siebie większą odpowiedzialność, miał mniej czasu na flirty niż kiedyś, bezpośrednio po rozwodzie. Wtedy stwierdził, że wolny mężczyzna cieszy się dużym wzięciem, zwłaszcza wśród cudzoziemek, które mieszkały, pracowały i bawiły się w jego mieście. Nie miał więc żadnych problemów ze znalezieniem kobiet chętnych do niezobowiązującej przygody.

Ale Neli? Nie miał pojęcia, jak określić ich związek. Przez większość czasu, jaki teraz z sobą spędzali, sprzecali się, co wytworzyło między nimi pewien dystans, ale przecież kiedy parę godzin wcześniej chciał ją pocałować, nie zaprotestowała.

A w czasie owej pamiętnej nocy reagowała na jego pieszczoty z taką żarliwością, że musiała do niego coś czuć, choćby tylko fizycznie.

- Co teraz? - przerwał mu rozmyślania Patrick, gdy wsiedli do windy. - Dokąd jedziemy?

- Na ostatnim piętrze nowego budynku nad brzegiem morza jest restauracja. Pamiętasz, jak pokazywałem ci Zatokę Arabską w czasie podchodzenia do lądowania?

- I powiedziałaś, że chodziłeś na ryby tam, gdzie teraz są drapacze chmur.

Neli obserwowała ojca i syna, którzy doskonale się porozumiewali. Poczła lekkie ukłucie w okolicy serca. Nie dość, że pozbawiła Kala możliwości obserwowania syna, gdy dorastał - czego z pewnością nigdy jej nie wybaczy - to jeszcze pozbawiła Patricka ojca. Czy przed laty popełniła błąd?

- Mama czasami staje się nieobecna, tak jak teraz - usłyszała słowa syna. -

Wysiedli z windy w garażu, gdzie Kal poprowadził ich do dużego czarnego samochodu.

- Dzieci do tyłu - zwrócił się do Patricka, który podporządkował się temu zaleceniu z symbolicznym protestem, choć Neli chętnie uciekłaby z miejsca dla pasażera.

Wnętrze samochodu było wprawdzie obszerne, ale jej wciąż się wydawało, że Kal jest zbyt blisko, a delikatny zapach jego wody po goleniu niepokojąco drażnił jej zmysły i wzmagił pożądanie, jakiego nie czuła przez ostatnie czternaście lat.

- Wygodnie? - spytał.

- Nie! - wykrzyknęła, zanim zdołała się pohamować.

Uśmiech Kala świadczył o tym, że doskonale ro-

zumie podtekst tej odpowiedzi, ale Patrick był zdziwiony.

- To z powodu sukni - wyjaśniła pospiesznie. - Straciłam swój bagaż po przylocie, a Jaśmin, lekarka, z którą pracuję, była tak uprzejma, że kupiła mi trochę rzeczy, bo nie miałam czasu zrobić tego sama. I choć ta suknia jest piękna, to sam wiesz, że swobodniej czuję się w dżinsach i bawełnianej bluzce.

- Albo w mini - dorzucił Patrick. - Wciąż masz piękne nogi, mamó.

- Dziękuję.

- Mama nosiła mini na mecze krykieta, dopóki moi koledzy nie dorośli i nie zaczęli gwizdać z podziwu - wyjaśnił Kalowi.

Dlaczego wychowała syna na tak bezpośredniego i otwartego człowieka? Dlaczego Patrick nie jest jak inne znane jej nastolatki, zadowolone, kiedy mogą w towarzystwie dorosłych w ogóle się nie odzywać, tylko siedzieć z nachmurzoną miną?

- Domyślam się, że tutaj kobiety raczej nie noszą mini - kontynuował Patrick - ale zobaczysz, jakie mama ma zgrabne nogi, jak pójdziemy popływać.

Czyżby Patrick chciał nas skojarzyć? - przemknęło Neli przez głowę. A jeśli tak, to dlaczego? Potrząsnęła głową, zdumiona własną głupotą. To jasne, przecież wtedy miałyby oboje rodziców. Co prawda teraz też ich ma, ale osobno.

Kal opisywał im okolice, przez którą przejeżdżali, ale go nie słuchała. Znowu ustalała priorytety. Po pierwsze, zdrowie Patricka. Będzie musiała jeszcze raz porozmawiać z Kalem o badaniach szpiku. Po drugie,

dobre samopoczucie psychiczne Patricka. Skoro nigdy nie miał obok siebie ojca - nie mógł pamiętać Gartha, bo był wówczas bardzo mały - to dlaczego miałby chcieć go teraz? Ojcowie w ogóle są dobrzy i potrzebni, a ten ojciec byłby szczególnie potrzebny Patrickowi w okresie dorastania, ale żeby na stałe wszedł w życie ich obojga? Neli nie widziała takiej potrzeby.

- Ten budynek nazywają wieżą wiertniczą - objaśniał Kal. - W nocy, kiedy jest oświetlony, przypomina jedną z tych wież na pustyni. Zanim odkryto złoża ropy, nasz kraj był bardzo biedny. Więc teraz wieża wiertnicza jest ważnym symbolem. Dla niektórych - dodał po chwili.

- Nie jesteś co do tego przekonany - zauważyła Neli, gdy zajechali pod eleganckie wejście i portier otworzył jej drzwi samochodu.

- Och, bogactwo czasami wychodzi ludziom na dobre. Weź na przykład szpital. Ale przy okazji dużo tracimy z tradycyjnego sposobu życia. Patrick wspominał o minispódniczkach. Nasze dziewczęta oczywiście nie posuwają się tak daleko, ale wszystkie zmiany, jakie u nas zachodzą, powodują utratę pewnych wartości. I to mnie martwi. - Wysiadł z samochodu.

- Wartości? Jakich wartości? - zainteresował się Patrick.

- Przede wszystkim rodzinnych - wyjaśnił Kal, gdy wchodzili do holu. - To struktura rodowa dawała oparcie moim rodakom, trzymała ich razem. Usłyszysz tu wiele opowieści o mężczyznach, którzy byli głową rodziny i jako tacy cieszyli się szacunkiem. Owszem, tak jest, ale to kobiety dbają o więzi, znają całą historię

rodziny. Wiedzą, kto z kim i jak jest spokrewniony, wpajają dzieciom poczucie lojalności, honoru i uczciwości, bo właśnie te cechy pozwoliły plemionom beduińskim przetrwać przez całe pokolenia w ciężkich warunkach pustynnych. Kobiety pozwalają mężczyznom myśleć, że to oni mają władzę, ale naprawdę to one są najważniejsze w naszym życiu, i one podejmują decyzje.

- W naszej rodzinie też - stwierdził Patrick z posępną miną. - Dziadek i ja możemy mieć fantastyczne pomysły na weekend, na przykład wyjazd na ryby, ale dziadek zawsze musi zapytać babcię, a ja mamę.

Kal roześmiał się i objął syna. Na widok ich głów pochylonych ku sobie Neli serce podskoczyło do gardła. Kal podniósł na nią wzrok. Zobaczyła w jego oczach takie samo pożądanie, jakie ona czuła wcześniej. Nieważne. Dopóki Patrick jest z nimi, i tak do niczego nie dojdzie. Tym lepiej, bo każda kolejna noc z Kalem tylko osłabiłaby jej opór.

- Jedziemy na najwyższe piętro - oznajmił Kal, gdy wsiedli do windy.

Z południowych okien restauracji było widać miasto, a za oknami północnymi panowała ciemność. Usiedli. Kal zamówił drinki i drobne przekąski.

- Spójrz - zwrócił się do syna. - Widzisz ten budynek z błękitnym neonem na dachu? To szpital. Po południu jechaliśmy stamtąd do portu, więc jeśli popatrzysz w prawo, zobaczysz światła wzdłuż zatoki. Tam cumują statki przywożące kontenery z żywnością i innymi towarami. A dalej widzisz światła przystani, w której cumują tankowce.

Kelner wrócił z tacą pełną kolorowych drinków.

- Jak dużo! - zdumiała się Neli, gdy zaczął stawiać je na stole.

- To są rozmaite soki owocowe i ich kombinacje

- wyjaśnił Kal. - Nie wiedziałem, co lubicie, więc zamówiłem różne. Ten powinnaś spróbować ty - dodał. - To sok z persymony. - Podał jej szklanke, delikatnie muskając przy tym jej palce.

Uwodzi ją na oczach syna! Dlaczego? Aby sprawdzić, czy Patrick nie będzie przeszkodą w ich związku? W jakim związku?

Piła drobnymi łykami sok, słuchając jednym uchem rozmowy Kala z Patrickiem. Sok był słodki i cierpki jednocześnie, podobnie jak mężczyzna, który ją nim poczęstował. Upłynęło jednak dużo czasu od dnia, kiedy był dla niej słodki. Choć nie, dziś też okazał jej serce i zrozumienie, gdy powiedziała mu o śmierci swego pacjenta.

- Zrobiłeś coś w sprawie sekcji? - zagadnęła, wracając do tego tematu.

- No wiesz, mam! Jesteśmy na kolacji - zachnął się Patrick.

- Przeprowadzono ją dziś po południu - odrzekł Kal. - Wyniki będą jutro rano na moim biurku...

Właściwie będą już dziś, kiedy wrócimy. Patricka to nie interesuje, więc go odprowadzimy, a sami rzucimy na nie okiem. Nie widziałaś jeszcze mojego gabinetu, prawda?

Neli nie wierzyła własnym uszom. Rozmowa przebiegła jak gdyby nigdy nic - pozornie wszystko miało sens - ale przecież Kalowi nie chodzi o wyniki sekcji.



Uwodzi ją i kusi, by została z nim sam na sam. Znalazł sposób, by mogli być sami, nie urażając Patricka.

- Spróbuj! - usłyszała.

Kal podsuwał jej do ust małą kulkę.

- Spróbuj, mamó, to pyszne - zachęcił Patrick.

- A potem spróbuj tego ciasta. Jak ono się nazywa? Zapomniałem.

Kal odpowiedział chłopcu, ale nie odrywał oczu od Neli, a gdy otworzyła usta, delikatnie musnął palcami jej wargi. Zadrżała z podniecenia.

- Świetne, prawda? Poprosiłem Kala, żeby nie mówił ci, jeśli w którejs z tych potraw jest coś obrzydliwego, ale powiedział, że to tylko mięso, fasola i orzechy, a nie jakieś baranie oczy czy coś w tym rodzaju.

- Baranie oczy? - Neli od razu zrobiło się niedobrze. - Nie powiesz mi chyba, że właśnie zjadłam baranie oko.

- Czy mógłbym ci coś takiego zrobić? - zapytał niewinnie Kal.

Sama nie wiem, pomyślała. Robisz różne rzeczy, których wolałabym, żebyś nie robił. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Nie chciała, by Kal uwodził ją spojrzeniem, uśmiechem i dotykiem palców, ale tylko dlatego, że jakkolwiek bliższy związek skomplikowałby sytuację, a nie dlatego, że nie miała na to ochoty. Nie tylko skomplikowałby sytuację, ale jeszcze bardziej by ją zranił. Już raz straciła Kala, a utrata tego mężczyzny po raz drugi byłaby ponad jej siły.

Ale przecież teraz on mówił o małżeństwie... -podszepnął głos wewnętrzny.

- Ona chyba śpi z otwartymi oczami - usłyszała nagle głos syna.

- Przepraszam - zreflektowała się. - Muszę być bardziej zmęczona, niż sądziłam. O czym to rozmawialiście?

- Kal pokazywał mi różne charakterystyczne obiekty w mieście - poinformował Patrick. - Spójrz tam, na krańce miasta. Widzisz taki wydzielony kwadrat, oświetlony ze wszystkich stron? To teren zamknięty, należy do jego rodziny. To jakby cała dzielnica podmiejska, bo mają tam domy jego bracia, ojciec i kilku krewnych. Kal też ma tam dom, ale mieszka przy szpitalu, bo wtedy może być na każde pilne wezwanie.

Neli przeniosła wzrok we wskazanym kierunku.

- A te światła dokoła są po to - tłumaczył dalej Patrick - żeby utrzymywać z dala dżiny. To są duchy. Mogą być dobre albo złe, ale na ogół są raczej psotne niż złe i choć dziś ludzie w zasadzie już nie wierzą w ich istnienie, to jednak, jak mówił Kal, w głębi duszy troszkę się ich boją.

- Czy ta dzielnica jest nad morzem? Ta ciemność za nią to zatoka?

- Nie, to pustynia - odparł Kal.

Neli pamiętała, że wkrótce po tym, jak się poznali, pojechali z grupą przyjaciół na wyspę South Stradbroke, żeby zostać tam przez weekend na kempingu. Późną nocą, gdy ich przyjaciele siedzieli przy ognisku, ona poszła z Kalem na brzeg oceanu. Usiedli na wydmie i patrzyli na wodę. Noc była bezksiężycowa.

- Wiesz, ocean wygląda jak pustynia - powiedział wtedy Kal. - W ciemności fale przypominają wydmy.

Jest tu jak w domu- dodał cicho, a ona usłyszała w tych słowach tęsknotę za rodzinnym krajem.

Objęła go i pozwoliła mówić dalej.

- Nawet dźwięki są podobne. Gdy wiatr przesuwa piasek, przypomina to szum fal. Bardzo chciałbym zabrać cię na pustynię. Pokazać ci te wszystkie miejsca, które tyle dla mnie znaczą, ale nie mogę tego zrobić.

Pocałował ją, ujął jej dłonie i powiedział o umowie, jaką zawarł z rodzicami.

- Może nas więc łączyć tylko przyjaźń, moja śliczna Neli - szepnął, patrząc jej głęboko w oczy. Ona jednak wiedziała, że to będzie coś więcej, ponieważ wołała nawet krótką i chwilową przyjemność niż nic. Powiedziała mu o tym i wtedy kochali się po raz pierwszy - na wydmach, przy wtórze fal.

Odwróciła wzrok od okna i przeniosła spojrzenie na Kala. Wyczytała z jego twarzy, że również wrócił we wspomnieniach do tamtej nocy. Tak jak zawsze myśleli o tym samym, ale wtedy łączyła ich miłość - miłość głęboka, bezgraniczna i rozpaczliwie namiętna, ponieważ oboje mieli świadomość, że nie połączy ich na zawsze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Albo ona tak myślała i wyobrażała sobie, że on czuje to samo. Było, minęło. Tu i teraz to zupełnie inna sprawa. Tu i teraz on domaga się małżeństwa, ponieważ chce zatrzymać przy sobie syna, i aby osiągnąć swój cel, wykorzystuje pociąg, jaki ona wciąż do niego czuje.

- A więc co będziemy jeść? - Zwróciła się z tym pytaniem do Patricka, który studiował menu, porównując nazwy angielskie i arabskie i wskazując ojcu te słowa, które znał.

Sporządził listę niezrozumiałych dla niej dań, zapewniając ją, że będą jej smakowały, po czym spojrzał na Kala.

- Może być? - zapytał. - Nie będzie za dużo kosztować? Mama zawsze sama za nas płaci, ale żeby tu przyjechać, wzięła bezpłatny urlop, więc nie chciałbym, żeby wydała wszystkie pieniądze na jedną kolację.

- Ja zapłacę - odparł Kal i zerknął na Neli ze złością. Na szczęście Patrick nie zauważył zmiany nastroju ojca i dalej wypytywał go o tajniki kuchni arabskiej, o miasto i o życie jego mieszkańców.

Neli bardzo smakowały zamówione potrawy, ale nie mogła się nimi delectować, bo cały czas nie dawała

jej spokoju zmiana, jaka zaszła w Kalu po niewinnej uwadze Patricka. Była szczęśliwa, gdy kolacja dobiegła końca i opuścili restaurację, ale nie udało jej się zająć w samochodzie miejsca z tyłu.

- Nie ma mowy, mamó - sprzeciwił się Patrick.

- Jedziesz z przodu, obok Kala. Ja siadam z tyłu i udajemy rodzinę. Mama, tata i dziecko na tylnym siedzeniu.

Cała ta paplanina Patricka jeszcze bardziej Kala zirytowała. Neli nie miała pojęcia, czy mruczy pod nosem przekleństwa czy, nieprzyzwyczajony do towarzysztwa młodych ludzi, modli się o cierpliwość.

Gdy wjechał do garażu, Patrick wyskoczył i otworzył Neli drzwi.

- Jest cudownie - szepnął.

- Cieszę się - powiedziała, chcąc dodać, by dobrze wykorzystał ten czas. Powstrzymała się jednak, wiedząc, że pociągnęłoby to za sobą następne pytania z jego strony.

- No i co, Patrick, sprawdziłeś już, jakie kanały mamy w telewizji? - spytał Kal, gdy szli do windy.

- Są dwa lokalne arabskie, a cała reszta na kablu, przeważnie amerykańskie i angielskie.

- Chyba już nie będę niczego oglądał. - Chłopiec ziewnął. - Jeśli z różnicy czasu bierze się uczucie, jakby przejechał po tobie autobus, to właśnie tak się czuję.

- Tak się czujesz? - przeraziła się Neli. - Czy ostatnie badania dobrze wypadły? Kiedy je robiłeś? Nie opuściłeś żadnego?

- Spokojnie, mamó. - Patrick położył jej ręce na

ramionach. - Jestem po prostu zmęczony po podróży. Co prawda spałem przed południem, ale widocznie za krótko. - Pochylił się i pocałował ją w policzek.

Zapomniałaś, że mam na biurku wyniki sekcji

- zauważył Kal, gdy Neli otworzyła drzwi do mieszkania i chciała razem z Patrickiem wejść do środka.

- Też jestem zmęczona - odparła, patrząc na jego pozbawioną wyrazu twarz, z której niczego nie mogła wyczytać. - Zobaczą je jutro rano.

- Rano zostaną już włączone do dokumentacji i jeśli ten konsultant, tak jak podejrzewasz, miał coś wspólnego ze śmiercią twojego pacjenta, nigdy się o tym nie dowiesz.

Trudno to nazwać szantażem, ale Kal najwyraźniej chce ją ściągnąć do swego gabinetu. Dlaczego? Zerknęła w stronę Patricka, który mimo zmęczenia skakał pilotem po kanałach.

- Idź i przeczytaj te straszne rzeczy - powiedział, nie odrywając oczu od ekranu. - Ja się już rozgościłem w drugiej sypialni i jeśli nie znajdę nic ciekawego, położę się i poczytam.

- Boisz się, Neli? - szepnął jej do ucha Kal, widząc, że się waha.

- Ciebie? Też coś! - parsknęła, nie chcąc dać po sobie poznać, jak bardzo jest zakłopotana.

- To na wypadek, gdybyś już spał, jak wrócę.

- Pocałowała Patricka w policzek. - A jeśli rano jeszcze będziesz spał, zostawię ci numer, pod którym w razie czego mnie znajdziesz.

- Och, nie martw się, co będzie rano. Wyruszamy z Kalem skoro świt na pustynię - odparł Patrick.

- Tak? Cóż, bawcie się dobrze! - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Zatrzasnęła drzwi i spojrzała Kalowi prosto w oczy.

- I kiedyż to została uzgodniona ta mała ekspedycja? - spytała z furją.

- Dziś po południu. Patrick wspomniał o tym przy kolacji, ale widocznie nie słuchałaś.

- A ileż ma trwać ta wyprawa? Opuści badania? Czy dopilnujesz, żeby brał tabletki?

- Czy ty naprawdę myślisz, że mógłbym to zlekceważyć? - Popatrzył jej prosto w oczy. - Czy uważasz mnie za tak bezdusznego, że mógłbym odzyskać syna tylko po to, żeby go stracić z powodu choroby? Naprawdę tak źle o mnie myślisz?

- Nie wiem, co o tobie myśleć! Twoja arogancja, twoja postawa, twoja zmienność nastrojów... Nic z tego nie rozumiem. Choćby dziś wieczorem: chodź i zobacz wyniki sekcji, albo w ogóle ich nie zobaczysz. To brzmi jak szantaż, Kal. Dlaczego nie można zostawić mi kopii w pokoju lekarskim? Dlaczego nalegasz, żebym teraz to przeczytała?

- Nie wiesz? - spytał z tak dziwnym wyrazem twarzy, że poczuła się niepewnie i postanowiła mieć się na baczności.

- Nie, nie wiem! Ale proszę bardzo, możemy iść. Wrócili do windy, wjechali na górę i poszli długim korytarzem, którego Neli jeszcze nie widziała.

Kal w końcu otworzył drzwi, znalazła się w pomieszczeniu, które musiało być czymś w rodzaju sekretariatu i pokoju konferencyjnego zarazem. Obok drzwi prowadzących do gabinetu stało biurko, zapew-

ne sekretarki bądź asystentki, pod oknami długa kاناpa, a przy stole kilka foteli.

- Siadaj! - polecił. - Musimy porozmawiać. Czego się napijesz? Kawy, herbaty, czegoś mocniejszego? Dla gości mam alkohol.

Neli potrząsnęła głową. Alkohol tylko spotęgowałby jej zdenerwowanie.

- Czy ty z premedytacją starasz się mnie zirytować? - spytał Kal, siadając naprzeciw niej. - Czy to rodzaj kary za to, że wyjechałem z Australii? Że byłaś w ciąży?

- Kiedy cię zirytowałam?

- Cały czas to robisz - warknął. - Wzięłaś wolne, żeby tu przyjechać, Patrick tak powiedział. Nawet ci za to nie płacą. Czy nie uważasz, że mogę czuć się okropnie?

- Ale to Patrick ci o tym powiedział, nie ja - broniła się. - A urlop wzięłam dlatego, że przyjechałam tu głównie z pobudek osobistych. Szczerze mówiąc, one były dla mnie najważniejsze, nie byłoby więc uczciwe oczekiwać wynagrodzenia.

Kal nie mógł uwierzyć, że można być aż tak naiwnym. Miał ochotę mocno nią potrząsnąć. Tymczasem jedynie wstał z fotela i zaczął nerwowo przemierzać pokój.

- Każdy człowiek załatwia jakieś sprawy prywatne podczas wyjazdów służbowych. Musisz o tym wiedzieć. Na pewno bywałaś na konferencjach, w czasie których połowa uczestników grała w golfa, choć powinni słuchać referatów, a druga połowa siedziała bezmyślnie, bo miała kaca.



- Nieczęsto jeżdżę na konferencje - odrzekła spokojnie Neli, co rozgniewało go jeszcze bardziej, gdyż doszedł do wniosku, że pewnie nie robi tego ze względu na Patricka.

- Właśnie to mam na myśli. Chłopak uważał, że powinnaś za was zapłacić i martwił się, ile cię to będzie kosztowało. To ja powinienem ponosić za was odpowiedzialność i zadbać, żeby mu niczego nie brakowało i żebyś nie musiała martwić się o pieniądze. Jak myślisz, jak ja się czuję, wiedząc, że sama nieźle się gimnastykowałam, żeby utrzymać i wychować mojego syna?

- Kał, to była moja decyzja i nigdy jej nie żałowałam. Owszem, czasami było ciężko, ale Patrickowi nigdy nie brakowało podstawowych rzeczy, a równocześnie nie był rozpuszczony. Zna wartość pieniądza i wie, że nie może mieć wszystkiego. Jeśli nie mogę mu czegoś kupić, musi sam zaoszczędzić. Czy sądzisz, że gdybyś obrzucał nas pieniędzmi, wychowałabym go inaczej? Chyba nie.

- To jednak nie zmienia faktu, że nie pobierasz teraz wynagrodzenia, że pracujesz w moim szpitalu za darmo.

- Jestem lekarzem i robię, co do mnie należy, ale jeśli ma ci to poprawić samopoczucie, możesz mnie umieścić na liście płac z wynagrodzeniem równym Jaśmin. I skończmy już tę bezsensowną rozmowę. Zajmijmy się lepiej wynikami sekcji.

- Naprawdę myślisz, że po to cię tutaj przyprowadziłem? Jeśli wyniki sekcji są na moim biurku, to ich kopia będzie na twoim.

- W takim razie wychodzę - oświadczyła Neli, wstając.

- Neli? - Zatrzymał ją.

Usiadła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Kiedy wspomniałeś pierwszy raz, żebyśmy przyszli zobaczyć wyniki, myślałam, że to pretekst, byśmy byli sami, i skłamałabym, twierdząc, że ta perspektywa nie była bardzo kusząca. Ale w czasie kolacji zaczęłam sobie przypominać początek naszej znajomości, naszej miłości. Wydaje mi się, że wtedy mnie kochałeś, a z całą pewnością ja kochałam ciebie. Ale popełniłam już raz błąd, angażując się w związek bez miłości, i nie zamierzam tego błędu powtórzyć, niezależnie od tego, jak atrakcyjny może być seks z tobą.

- Miłość! Ty mówisz o miłości? Co to jest, Neli? Zdefiniuj to uczucie, określ je. Och, uważałem wtedy, że jestem zakochany, ale jeśli to, co do ciebie czułem, było miłością, to muszę ci powiedzieć, że nie chciałbym tego uczucia doświadczyć nigdy więcej. Nie chodzi mi o to, co było wtedy, ale o skutki uboczne, które okazały się bardziej pustoszące niż zagłada nuklearna. Mam ci o tym powiedzieć?

Milczała, ale i tak musiała go wysłuchać. Opowiedział o słodkiej młodzietkiewej żonie, która noc w noc płakała w poduszkę, nie mogąc zająć w ciąży, bo była nieszczęśliwa, i stawała się przez to jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- Byłem wobec niej uprzejmy i delikatny i robiłem, co mogłem, żeby ją uszczęśliwić, ale jakaś część mnie pozostawała dla niej niedostępna. Wyczuwała to intuicyjnie i choć nigdy nie dociekała przyczyny tej

sytuacji, czuła się odrzucona i w końcu wróciła do domu ojca. Obie rodziny bardzo boleśnie to przeżyły, a ja ze wstydu chciałem zapaść się pod ziemię. Ona teraz studiuje filozofię i ma nadzieję zostać nauczycielem akademickim. Czy to jest miłość, Neli?

- Wszystko łączy się z miłością- odparła.- Miłość to nie tylko coś, co wydarza się między ludźmi, to również ciepłe uczucie w tobie samym. Może jeśli twoja była żona skończy studia i zacznie uczyć, tak jak tego pragnie, jej miłością stanie się praca. Może to małżeństwo nie było dla niej właściwe, tak samo jak dla ciebie. Ale nie podważaj mojej wiary w miłość, Kal, nawet nie próbuj tego robić. Miłość dała mi najpiękniejsze wspomnienia oraz syna. Jak mogłabym w nią nie wierzyć?

Wstała i znowu poszła do drzwi, ale tym razem jej nie zatrzymywał.

- Jeszcze będziemy małżeństwem! - usłyszała, będąc już na korytarzu, i odwróciła się.

- Daruj sobie te żarty - mruknęła.

- Ani mi w głowie żarty. Patrick jest moim synem, a ty będziesz moją żoną.

- W jakiej epoce ty żyjesz, Kal? „Będziesz moją żoną”. I to wszystko? Co zamierzasz zrobić? Wrzucić mnie na wielbłąda i wywieźć na pustynię?

- Nie, ale będę z tobą walczył o syna. Obojętnie, w którym sądzie i w którym kraju. Udowodnię, że mogę mu zapewnić lepsze życie niż ty. Co więcej, on ma już prawie czternaście lat, więc sędzia zapyta go, co o tym myśli. Poleciałś, żebym się nim zajmował, kiedy będziesz w pracy. Myślisz, że zechce wrócić do mono-

tonnego życia w Australii, kiedy zobaczy, co mogę mu zaoferować?

Neli poczuła w sercu obezwładniający ból. Przez jej głowę przebiegło pytanie, czy to aby nie jest zawał. Oparła się o ścianę.

- Zrobiłbyś to? Zrobiłbyś mi to? - Zabrzmiało to jak żalosne miauknięcie, ale Kal się nie poruszył.

- Trzymałaś go z dala ode mnie przez tyle lat - przypomniał jej lodowatym tonem. - Tak, zrobiłbym to.

Odwróciła się i poszła do windy. Tam zastanowiła się, co robić. Nie może wrócić do siebie. Jeśli Patrick jeszcze nie śpi, zauważy, że jest roztrzęsiona. Zeszłaby na kawę do bufetu, ale nie wiedziała, czy jest jeszcze czynny. Pójdzie na oddział. I tak musi się zapoznać z wynikami sekcji, więc robi to teraz. O ile uda jej się oderwać myślami od Kala.

Na oddziale panował spokój, choć kilku pacjentów nie było w stanie usnąć. Podeszła do trzech osób po operacjach, których nogi po przeszczepieniu skóry były skrupowane bandażami uniemożliwiającymi poruszanie. Młoda dziewczyna z ranami na twarzy spała, ale siedziała obok niej kobieta w tradycyjnym stroju, z zakrytą twarzą, w gumowych rękawiczkach i masce chirurgicznej.

Neli uśmiechnęła się do niej, a oczy kobiety odwzajemniły uśmiech.

- Jej skóra już się goi - powiedziała cicho Neli, zerkając na policzek dziewczyny.

- Jej serce będzie goić się dłużej. - Kobieta pod-

niosła wzrok ku Neli. Mówiła po angielsku wyraźnie i zrozumiale. - Jestem jej ciotką, ale ciotka nie może zastąpić matki i ojca, choć będę się bardzo starać.

- Jestem pewna, że zrobi pani wszystko, co w pani mocy. - Neli dotknęła lekko ramienia kobiety, czując, że łzy napływają jej do oczu.

Sprawozdanie z sekcji - czy to Kal przetłumaczył je dla niej na angielski? - leżało na jej biurku. Przebiegła je wzrokiem, nie wgłębiając się zbyt w jego treść. Dopiero gdy dotarła do słów „silny krwotok wewnętrzny”, wróciła do początku i zaczęła czytać jeszcze raz dokładnie. Kardiolog wprowadził cewnik do tętnicy udowej i przez nią do lewej komory serca, gdzie zamknął niewielki otwór w przegrodzie międzykomorowej. Ale gdzieś po drodze, może kiedy wycofywał cewnik, musiał zadrasnąć ścianę tętnicy, tak nieznacznie, że uszkodzenia nie zauważył ani on, ani radiolog.

Krew zaczęła się sączyć z tętnicy, serce musiało więc silniej pompować krew, przez co wyciekało jej więcej, powiększając tym samym zadraśnięcie. W końcu ilość krwi zgromadzonej w jamie klatki piersiowej uniemożliwiła pracę płuc, co w efekcie spowodowało śmierć.

Takie wypadki zdarzają się w medycynie, przypominała sobie Neli, co bynajmniej nie zmniejszyło jej złości na konsultanta, bardzo zadowolonego z siebie i z przeprowadzonego zabiegu. I tak nie poniesie żadnych konsekwencji. Mężczyzna nie ma krewnych, którzy walczyliby o jego prawa, więc jego śmierć zostanie odnotowana w aktach, wyniki sekcji dołączone do dokumentacji i na tym koniec.

Chyba że ona wniesie oskarżenie. I sprowadzi

kłopoty na szpital? Będzie w to siłą rzeczy zamieszana Jaśmin. Czy może odplacić w ten sposób za okazaną przyjaźń? A Kal? Czy może chciałaby wykorzystać okazję, by się zemścić?

Potrząsnęła głową. Nie jest mściwa, co nie zmienia faktu, że ogarniała ją wściekłość na samą myśl o konsultancie. Z drugiej strony miała świadomość, że nie zna dobrze prawa medycznego w swoim kraju, a co dopiero tutaj, a więc jak mogłaby dochodzić sprawiedliwości? I co by osiągnęła?

Roztrząsała te wszystkie pytania i wątpliwości, gdy w drzwiach pokoju stanął Kal.

- Przypuszczałem, że cię tu zastanę - powiedział, machając w jej stronę kopią wyników sekcji. - Będę potrzebował opinii prawników, ale nie ulega wątpliwości, że konsultant jest odpowiedzialny za śmierć tego człowieka. Natychmiast zawieszę współpracę z nim i sprawdzę, jakie jeszcze kroki można podjąć przeciwko niemu. Śmierci tego pacjenta nie można uznać po prostu za nieszczęśliwy wypadek.

- Ale jeśli podejmiesz działania prawne, szpital będzie współodpowiedzialny za śmierć tego mężczyzny - zwróciła mu uwagę.

- No to co?

Popatrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom. To jest ten sam Kal, którego kiedyś знаła, dla którego prawda i honor były tak ważne, że gotów jest teraz narazić dla nich nawet własny szpital. A więc może mówił prawdę, odrzucając miłość? Może rzeczywiście wierzył, że uczucie, które nazywała miłością, nie byłoby niczym więcej niż niszczącą siłą?

- Słuchasz, co mówię? - spytał.

- Niezupełnie. - Potrząsnęła głową. - Wyłączyłam się, kiedy powiedziałeś, że nie powinniśmy uznać jego śmierci za nieszczęśliwy wypadek. Też tak z początku myślałam, ale nie wiedziałam, co można zrobić, i czy w ogóle można by coś zrobić.

- Na pewno można. Pomyślę o tym - obiecał i popatrzył na nią łagodnie i ciepło. - Przez pierwsze dni swojego pobytu tutaj wciąż kazałaś mi się wyspać. Teraz ja ci to mówię. Idź spać. Wyglądasz na wykończoną. Jesteś piękna, ale wyczerpana - dodał po krótkiej chwili i wyciągnął do niej rękę. - Chodź, odprowadzę cię do mieszkania. Twojego, nie mojego, choć nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy.

Neli podała mu rękę. Nagle poczuła, jak bardzo jest zmęczona - fizycznie i psychicznie. Z ulgą oparła się na ramieniu Kała. Myśl o tym, by mieć kogoś, na kim można by się oprzeć, zarówno dosłownie jak w przenośni, była bardzo kusząca...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kal patrzył na chłopca, który siedział obok niego, wyglądał przez okno i pytał o mijane budynki. Chciał dopatrzeć się w jego twarzy jakiegoś podobieństwa do Neli, ale widział jedynie swoje młodsze wydanie.

Po pewnym czasie zostawili za sobą miasto i wjechali w pustynię.

- Super! To naprawdę pustynia - ucieszył się Patrick.

- Poczekaj, aż zjedziemy z tej drogi. Nie będziesz mógł uwierzyć, że znajdujesz się zaledwie o krok od cywilizacji - uśmiechnął się Kal.

Chłopiec nie przestawał mówić i zadawać pytań, zaskakując go swoją dociekliwością i inteligencją.

- Widzisz ślady opon odchodzące od głównej szosy? - spytał Kal.

- Tak jakby - odparł Patrick. - Ale są ledwie widoczne, równie dobrze mógłbym je sobie wyobrazić.

- To dlatego, że cały czas przysypuje je piasek. Pustynne piaski są jak morze, w ciągłym ruchu. Wyśiądźmy na chwilę.

Pokazał mu, jak wyczuwać pod miękką warstwą piasku uczęszczany tor i jak dostrzec „drogę” na pustyni.

- Ale to tylko dla tych, którzy nie znają pustyni



- powiedział, gdy wrócili do samochodu. - Ci, którzy tu żyją, zawsze wiedzą, gdzie są. Wiesz, jak można określić kierunki według słońca?

- Mam mgliste pojęcie. Trzeba zwrócić zegarek w stronę słońca? Ale ja mam zegarek cyfrowy, to nie zadziała.

Kal znowu zatrzymał auto i zademonstrował na swoim zegarku, jak to się robi.

- Na tej pustyni - dodał, gdy wznowili jazdę - powinieneś jedynie pamiętać, że główna droga biegnie ze wschodu na zachód, a my zjechaliśmy z niej na południe, więc jeśli będziesz się kierować na północ, to gdzieś tam na nią w końcu natrafisz.

Była to pierwsza z wielu rzeczy, których nauczył swego syna, choć później, gdy Patrick zapytał, w jaki sposób określić północ w nocy, Kal roześmiał się i pokazał mu kompas na masce samochodu.

- A to jest GPS, globalny system określania położenia, który podaje ci współrzędne dotyczące miejsca, w którym się znajdujesz. Przejdź do menu: masz tu miasto, oazę, plażę i obóz. My jedziemy do obozu, więc wybierz go z menu.

Patrick postępował według wskazówek systemu i wydał okrzyk radości, gdy znaleźli się w miejscu, gdzie był rozbity czarny namiot.

- To obóz? - spytał.

- Obóz - potwierdził Kal z radością, ciesząc się z towarzystwa syna.

Radosne uczucie przyćmiewał nieco ból głowy, który dręczył go od rana. Wiedział, że jest to skutek poważnych niedoborów snu. Spędził noc w gabinecie,

nagrywając listy i polecenia dla sekretarki i sporządzając notatki dla szefów poszczególnych oddziałów.

Na szczęście jego ludzie rozbili namiot, a kucharz przygotował jedzenie i umieścił je w samochodowej lodówce, więc Kalowi pozostawało jedynie wyjąć je i rozpalic ognisko, by upiec mięso na kolację.

Weszli do chłodnego namiotu. Patrick rozejrzał się dokoła, z podziwem oglądając rozłożone na ziemi dywany. W rogu zobaczył stos białej odzieży.

- Tutaj mogę zrzucić z siebie to zachodnie ubranie - powiedział Kal. - Nie masz nic przeciwko temu, żebym włożył galabiję i nakrycie głowy?

- Ekstra. Mogę też? A może trzeba być prawdziwym szejkiem, żeby się tak ubierać?

- Możesz nosić galabiję i, jeśli chcesz, kolorową sufrę w czerwono-białą albo czarno-białą kratkę, ale mam tu tylko białą, bo taką ja noszę. A więc wystąpisz w roli szejka.

To był początek pracowitego i wyczerpującego dnia, bo Patrick chciał wiedzieć wszystko o tym, jak żyli rodacy Kala, zanim wykryto złoża ropy naftowej, chciał nauczyć się jeździć samochodem po pustyni i gotować na ognisku.

Kal pozwolił mu przygotować kolację, bo do bólu głowy, który utrzymywał się przez cały dzień, dołączyła się gorączka. Ukrywał przed chłopcem dreszcze, chociaż wiedział, że powinni wracać. Ale może po kolacji, wtedy Patrick będzie mniej rozczarowany...

Chłopiec przyniósł misę mięsa i warzyw, które upiekł na grillu, na dywan rozłożony przed namiotem. Kal wyjaśnił mu, że tu będą jeść, tak jak beduini,

siedząc po turecku, używając palców zamiast sztućców. Ale kiedy Patrick podszedł do dywanu, zobaczył, że Kal leży i nie reaguje na jego słowa.

Zaczął go gorączkowo potrząsać za ramię, ale nagle przypomniał sobie podstawy udzielania pierwszej pomocy, jakich nauczano go w szkole. Przyłożył najpierw palce do szyi ojca i odetchnął z ulgą, wyczuwszy puls. Klatka piersiowa Kala unosiła się i opadała.

Pobiegł do samochodu, wsiadł i zapalił silnik. Podjechał do ojca, modląc się w duchu, by czegoś nie pomylić i go nie przejechać. Udało mu się szczęśliwie zahamować. Podniósł go, sam zdumiony własną siłą, i wciągnął do samochodu.

- Proszę, nie umieraj - szeptał.

Usiadł za kierownicą, znowu modląc się w duchu, tym razem o to, by znaleźć drogę do głównej szosy. Kiedy osiągnął pierwsze wzgórze, zobaczył blask na horyzoncie. Odetchnął z ulgą. Musi teraz jechać w kierunku tych świateł, to na pewno miasto.

Po dwudziestu minutach znalazł się na szosie. Kal od czasu do czasu coś mamrotał, ale nie odpowiadał na pytania syna. Chłopiec wiedział, że musi ratować ojca. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie dość, że nie ma wprawy w prowadzeniu samochodu, to jeszcze musiałby to robić w dużym ruchu. Na pierwszym rondzie w pobliżu miasta zatrzymał się więc na poboczu, włączył światła awaryjne i wysiadł, ściągając z siebie białą szatę, by móc nią powiewać.

Wkrótce zatrzymała się przy nim ogromna ciężarówka z przyczepą. Wyskoczył z niej kierowca i zaczął coś bardzo szybko mówić. Patrick nic nie zrozumiał.

Chwycił mężczyznę za rękę i poprowadził go do samochodu, wskazując na Kala, który oddychał teraz tak ciężko i chrapliwie, jakby za chwilę miał umrzeć.

Na szczęście mężczyzna od razu zorientował się, w czym rzecz, pobiegł do ciężarówki, po czym za sekundę wrócił, powtarzając po angielsku słowo „karetka”. W chwilę później przyjechał ambulans.

- To mój ojciec - powiedział Patrick drżącym głosem.

Sanitariusze poznali natychmiast szejka al Kaladę.

- Chodź, pojedziesz z nami - powiedział jeden z nich, gdy umieścili Kala w karetce.

Patrick usiadł obok noszy, szczęśliwy, że ma przy sobie kompetentne osoby i że nie musi prowadzić samochodu. Karetka zawiezie Kala do szpitala, a tam jest przecież mama. Wszystko będzie dobrze.

Neli nie miała ochoty wracać do pustego mieszkania, toteż została na oddziale. Usiadła w pokoju lekarskim i zaczęła przeglądać dokumentację pacjentów. Nagle zobaczyła za oknem niezwykle poruszenie.

- Co się stało? - spytała młodą stażystkę, która weszła, by jej pomóc.

Dziewczyna zaczęła mówić coś szybko po arabsku, wspomagając się gestykulacją, wreszcie przeszła na angielski, którego uczyła się w szkole.

- Szejk zachorował na pustyni. Chłopiec go przywiózł do miasta, ambulans tutaj - mówiła wolno, zastanawiając się nad każdym słowem.

W tym szpitalu jest tylko jeden szejk. To Kal zachorował i chłopiec go przywiózł? Patrick?

Przecież Patrick nie umie prowadzić samochodu!

- Gdzie są teraz? Gdzie jest chłopiec? Co się stało Kalowi... szejkowi? Co to za choroba? - Neli zasypała stażystkę gradem pytań, na które ta nie była w stanie odpowiedzieć.

Neli wstała więc, zdecydowana poszukać kogoś, z kim zdoła się porozumieć, jednak nikt nie wiedział nic ponad to, czego się już dowiedziała. Przypomniała sobie, że karetka zawiozła chorych prosto na oddział ratunkowy, więc natychmiast się tam skierowała.

Patrick siedział na ławce w korytarzu tak zagubiony i samotny, że serce omal nie pękło jej z bólu.

- Och, mama! - zawołał i rzucił się jej w ramiona.

- Prosiłem, żeby do ciebie zadzwonili, ale albo nie rozumieli twojego nazwiska, albo nie wiedzieli, gdzie mieszkasz. A ja nie mogłem zostawić tu Kala samego i iść cię szukać. - Urwał, tłumiąc szloch.

Neli przytuliła go mocno, coraz bardziej zła na Kala, że naraził chłopca na taki stres. Ale przecież nie zrobił tego rozmyślnie, zreflektowała się. Czyżby był chory?

- Co się stało Kalowi? - spytała, patrząc synowi w oczy.

- Stracił przytomność, mamó. Przedtem mówił, że go boli głowa, a ja spytałem, dlaczego nie wziął czegoś przeciwbólowego, a on odpowiedział, że jeszcze czeka. Może powietrze pustynne dobrze mu zrobi. Mówił, że w mieście często go boli głowa. No to ja powiedziałem, że przygotuję kolację, a jak przyniosłem mięso z ogniska, to on już leżał.

- I ty go przywiozłeś? Jak? - pytała zaniepokojona Neli. Może Kal dostał udaru? Albo ma guza mózgu?

Przez głowę przemykały jej najczarniejsze scenariusze, ale teraz jest potrzebna Patrickowi. Musi go uspokoić po tym pełnym przeżyć dniu.

Patrick opowiedział jej, jak rano Kal uczył go prowadzić samochód i poinstruował, jak określić na pustyni kierunek. Neli przytuliła go, chwając za odwagę i właściwe postępowanie. Po chwili zobaczyła grupkę ludzi wchodzącą na oddział ratunkowy. Zwróciła uwagę na wysokiego władcze go mężczyznę w białej szacie i drobną, zawoalowaną kobietę trzymającą go kurczowo za ramię. Za nimi szło kilku ubranych na biało mężczyzn i kilka kobiet w czerni, z zasłoniętymi twarzami.

Personel szpitala zjawił się jak na komendę, pozdrawiając przybyłych z należnym szacunkiem.

- Chodźmy stąd, mam - poprosił Patrick, domyślając się, że mają przed sobą członków rodziny Kala.

- Dobrze, ale kiedyś i tak zechcą cię poznać - odrzekła Neli. - Choćby po to, żeby ci podziękować.

- Może, mam. - Głos mu się łamał. - Ale dopiero oswoiłem się z myślą, że mam ojca. Chyba nie jestem jeszcze gotów na poznanie innych krewnych. Zresztą nie wiadomo, czy Kal im o mnie powiedział. Mówił, że już nie jest żonaty i nie ma innych dzieci, ale czy...

Neli dobrze wiedziała, o co chodzi Patrickowi. Kal wspomniał co prawda o wprowadzeniu go do swojej rodziny, ale wątpiła, by to nastąpiło szybko. Chociaż, jeśli mają się pobrać... Nie „mają”, poprawiła samą siebie. To był pomysł Kala.

- Co mu może być? - spytał Patrick, gdy wracali do mieszkania.

- Nie wiem, ale jest w najlepszym z możliwych miejsc, i w dobrych rękach.

- Ale dowiesz się, jak się czuje, prawda? Spytasz kogoś?

- Oczywiście - uspokoiła go.

Gdy znaleźli się w mieszkaniu, uzmysłowiła sobie, że Patrick nic nie jadł, więc zadzwoniła do recepcji, by przysłano im coś z bufetu. Dopiero teraz zwróciła uwagę, że chłopiec ma na sobie tylko szorty.

- Bo na pustyni włożyłem galabiję-wyjaśnił.- Ale zdjąłem ją, jak zatrzymywałem samochód na szosie. Machałem nią i pewno tam zostawiłem. To była galabija Kala. Mam nadzieję, że nie będzie zły.

- Na pewno nie - zapewniła go Neli. - A teraz, zanim przyniosą nam kolację, weź prysznic i włoż piżamę. Masz za sobą trudny dzień.

Patrick był akurat pod prysznicem, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Ale zamiast oczekiwanego posłańca z kolacją, Neli ujrzała na progu wysokiego mężczyznę w białej szacie, którego widziała na oddziale ratunkowym. Domyśliła, że to ojciec Kala - władca tego państwa - ale nie była w stanie odgadnąć, czego może od niej chcieć.

- Pomyślałem sobie, że może chciałaby pani wiedzieć, że Khalil odzyskał przytomność - oznajmił.

- Wygląda na to, że miał nawrót choroby, której nabawił się parę lat temu w Afryce, Ale dzięki natychmiastowemu działaniu chłopca można było szybko wdrożyć leczenie i choć jest jeszcze bardzo słaby i pozostanie przez kilka dni w szpitalu, wyzdrowieje.

- Dziękuję, że pan przyszedł. - Neli odetchnęła

z ulgą. - Że mi pan o tym powiedział. - Nie bardzo wiedziała, czy poprosić mężczyznę, by wszedł. Nie była pewna, na ile jest zorientowany w sytuacji.

Mężczyzna patrzył przez chwilę w zamyśleniu w jakiś punkt nad jej głową. W końcu zwrócił na nią wzrok.

- Ten chłopiec jest snem Khalila, prawda? - spytał. Do diabła, a więc Kal chce, by jego rodzina o wszystkim wiedziała. Skinęła głową.

- Khalil mówił, że ma ze mną parę spraw do omówienia i że wkrótce to zrobi - dodał mężczyzna.

- O pani wiedziałem, oczywiście, od dawna, ale o dziecku nie. - W jego głosie nie było wyrzutu.

- Kal też nie wiedział - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Poinformował mnie, że się żeni, więc nie chciałam mu nic mówić, żeby nie zepsuć tego, co zostało już wcześniej uzgodnione. Wiedziałam, ile to małżeństwo znaczy dla jego rodziny i ile rodzina znaczy dla niego. Więc jak mogłam spowodować rozłam w rodzinie?

- Wybrała pani trudną drogę, ale wnosząc z tego, jak chłopiec się dziś zachował, dobrze go pani wychowała.

Neli wzruszyła ramionami, mając wątpliwości, czy zdoła prowadzić dalej tę rozmowę. W tym momencie do pokoju zajrzał Patrick, by spytać, czy nie ma zapasowej szczoteczki do zębów, bo jego została w torbie na pustyni. Zawahał się chwilę na widok gościa, ale potem spokojnie do niej podszedł.

- Dowiedziałas się czegoś na temat Kala? - spytał.

- Odzyskał świadomość - odparła Neli - i otrzymał odpowiednie leki. To był nawrót choroby, której parę lat temu nabawił się w Afryce.



- Jestem twoim dziadkiem - włączył się ojciec Kala, kłaniając się i dotykając dłonią czoła Patricka.  
- Przykro mi, że dopiero teraz się poznamy.

Ku zaskoczeniu Neli chłopiec odklonił mu się, pochylając się jeszcze niżej, dając w ten sposób wyraz należnego mężczyźnie szacunku.

- Jestem Patrick - oznajmił. - Czuję się zaszczycony, że mogę pana poznać.

Postąpił krok do przodu z założonymi rękami, a ojciec Kala ujął go za ramiona i przyciągnął do siebie, dotykając nosem jego nosa. Neli wiedziała, że był to tradycyjny w tym kraju sposób witania się krewnych płci męskiej i bliskich przyjaciół.

- Dobrze zrobiłeś, zawożąc Khalila do szpitala. Czy w Australii tacy młodzi ludzie jak ty już prowadzą samochód?

- Nie - roześmiał się Patrick. - Ale Kal dał mi rano parę lekcji, a samochód jest zautomatyzowany, więc w zasadzie sam się prowadzi. Choć gdyby nie światła miasta, zgubiłbym się. Kal zapoznał mnie z systemem GPS, ale właściwie nie bardzo wiem, jak on działa.

- Dobrze zrobiłeś - powtórzył mężczyzna, po czym zwrócił się do Neli. - Dziękuję za prezent, jakim jest ten chłopiec. Wrócę tutaj rano.

Patrick jeszcze spał, gdy Neli następnego dnia wychodziła do pracy. Sprawdziła, czy w torbie, którą już przywieziono z pustyni, są tabletki, i zostawiła synowi kartkę ze swoim numerem telefonu i przypomnieniem, by zażył lek. „Zadzwoń, kiedy się obudzisz” - napisała.

Co za kaprys losu, pomyślała. Przyjechała tu, żeby Kal pomógł Patrickowi, a tymczasem to Patrick pomógł jemu. Wiedziała, że ten incydent jeszcze bardziej ich do siebie zbliży, a kiedy, wyszedłszy z mieszkania, zobaczyła na korytarzu ojca Kala zmierzającego w jej kierunku, trochę się przestraszyła. Oto następna osoba, która zacieśni więź Patricka z tym krajem.

- Jak się pani czuje? - zapytał uprzejmie szejk.

- Dziękuję, dobrze, ale Patrick jeszcze śpi.

- Rozmawiałem już rano z Khalilem i dowiedziałem się o chorobie chłopca. Jest wyczerpany po wczoraj szych przeżyciach. Jeśli pani pozwoli, posiedzę koło niego do czasu, aż się obudzi. Khalil mówi, że jest pani potrzebna w szpitalu, a on za niego odpowiada. Więc teraz ja przejmę tę odpowiedzialność. Będzie ze mną bezpieczny, nie musi się pani niepokoić:

- To bardzo uprzejme z pana strony - wybąkała Neli, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. - Ale nie musi się pan fatygować - dodała po chwili. - Patrick jest przyzwyczajony do samodzielności.

- Khalil powiedział mi, że chłopiec chce uczyć się czytać i pisać po arabsku, a więc będę jego nauczycielem - oświadczył szejk. - Nie ma pani nic przeciwko temu, żebym go wziął na przejażdżkę samochodem? Szybciej nauczy się czytać, kiedy będzie widział znaki drogowe i reklamy ze słowami, które rozpozna.

Khalil mówi, Khalil mi powiedział! Wszystko kręci się wokół Patricka. Neli zgodziła się i szybko poszła do szpitala. Chciała przede wszystkim dowiedzieć się, gdzie leży Khalil al Kalada i urwać mu głowę. Dobrze

wiedział, że ona nie zgadzała się na nic więcej niż to, że ojciec i syn się poznają - choć wcale tego nie chciała!

- a tymczasem nawet ze szpitalnego łóżka Kal przedzie sieć, którą oplata chłopca i wciąga go coraz bardziej w krąg swej rodziny.

Patrick powinien znać tę drugą rodzinę, podpowiadał jej rozsądek, ale Neli nie była skora słuchać jego głosu. Musiała zresztą odłożyć urywanie Kalowi głowy na później, bo czekała ją nieskończona poprzedniego wieczoru robota papierkowa. Musiała też spotkać się z lekarzami z Hiszpanii i uzgodnić dalsze postępowanie wobec pacjentów po operacji.

Na oddziale Jaśmin powitała ją wiadomością, że Khalil jest śmiertelnie chory. Wiedząc, jakim szacunkiem koleżanka darzy Kala, Neli miała świadomość, że mocno przesadziła z oceną jego stanu, ale mimo wszystko nie dawało jej to spokoju.

O szóstej po południu, po telefonie od Patricka - czwartym tego dnia, a w każdym relacjonował jej, gdzie jest i co robi - informującym, że właśnie je kolację z dziadkiem, zapytała wreszcie o Kala.

- Jest w prywatnym pokoju na ostatnim piętrze - powiedziała jej młoda pielęgniarka. - Tam wszystkie pokoje są prywatne - dodała.

W windzie zorientowała się, że nie dotrze na to prywatne piętro bez znajomości kodu. Przypomniała sobie jednak, jakiego kodu użył Kal, gdy jechali do jego gabinetu, znajdującego się również na ostatnim piętrze. Zapamiętała te cyfry - jeden siedem zero dziewięć - bo to był dzień jej urodzin.

Gdy wysiadła z windy i skierowała się długim

korytarzem w stronę oddziału, drogę zastąpiła jej bardzo oficjalnie wyglądająca pielęgniarka.

- Pani kogoś szuka? - zapytała.

Neli pokazała jej identyfikator, który pierwszego dnia otrzymała w szpitalu.

- Nie mamy tu żadnego pani pacjenta.- Pielęgniarka zmarszczyła brwi.

- Chcę się zobaczyć z doktorem al Kaladą - wyjaśniła Neli, starając się przybrać oficjalny ton.

- Może go odwiedzać tylko rodzina. - Pielęgniarka była nieustępliwa.

W tym momencie z jednego z pokoi wyjrzała zawoalowana kobieta w czerni, spod której wystawał skrawek liliowej spódnicy, i powiedziała coś do pielęgniarki, która zostawiła Neli i pospieszyła wykonać polecenie.

Neli podeszła z wahaniem do kobiety, nie mając pewności, czy należy ona do rodziny Kala. Kobieta obserwowała ją przez chwilę, po czym wycofała się do pokoju, by za moment wrócić z drugą postacią obleczoną w czarną szatę.

- Ty jesteś Neli! - rzekła druga kobieta, podchodząc bliżej i ściskając jej dłoń. - Khalil teraz śpi, ale bardzo martwił się o ciebie i chłopca. Błaga, żebyś mu wybaczyła, że naraził go na niebezpieczeństwo.

Kobieta patrzyła na nią z niepokojem. Jej oczy były tak podobne do oczu Kala, że Neli domyśliła się, iż musi być jego matką.

- Patrick ma się dobrze - zapewniła ją. - Myślę, że uzna to za wspaniałą przygodę i będzie się nią chwalił przed kolegami, kiedy wróci do szkoły.

Najwyraźniej powiedziała coś niewłaściwego, bo z ciemnych oczu kobiety zniknął uśmiech. Przybrały one teraz wyraz zdziwienia. Neli nie zamierzała zastanawiać się, co tak zaskoczyło tę kobietę. Spytała tylko, czy może zobaczyć Kala, i udała się za nią do jego pokoju.

Wokół łóżka siedziało pięć kobiet, trzy z nich były pogrążone w modlitwie. Tylko jedna miała na sobie ubiór noszony przez pielęgniarki, a więc pozostałe musiały należeć do rodziny. Neli przesunęła wzrokiem po zasłoniętych twarzach. Czy jest wśród nich była żona Kala? Czy ma jeszcze prawo siedzieć przy jego łóżku?

Wkrótce matka Kala rozwiała te wątpliwości, przedstawiając jej zgromadzone kobiety. Była tu jej siostra, dwie szwagierki i jej przyjaciółka, przyszywana ciotka Kala. Neli pozdrowiła je i spojrzała na pielęgniarkę.

- Czy on śpi? - zapytała. - To chyba nie śpiączka? Zrobiliście badania obrazowe mózgu? Czy to nie coś poważniejszego niż nawrót dawnej choroby?

Pielęgniarka poprosiła Neli, by wyszła z nią na korytarz, i przedstawiła się. Miała na imię Annie i była Angielką. Jej mąż pracował w jednej z tutejszych spółek naftowych.

- Jak to dobrze, że miałam pretekst, żeby stamtąd wyjść choćby na chwilę - oświadczyła. - Tak, oczywiście, że śpi. W nocy na chwilę się obudził i był tak podekscytowany, że lekarze uspili go, by zrobić zdjęcie mózgu i obniżyć temperaturę. Około ósmej rano się obudził. To dawna choroba, nic groźnego, ale wyczer-

pała go i będzie prawdopodobnie spał przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny.

- Ale pani z nim jest, a poza tym ma przez cały czas pielęgniarkę. Po co, skoro wszystko jest w porządku?

- Rodzina! - westchnęła Annie. - Wie pani, kim oni są? Są tu traktowani niemal jak bogowie, a więc lekarz opiekujący się doktorem al Kaladą nalegał, żeby miał przy sobie pielęgniarkę na okrągło, choć wie, że jego krewni też przy nim będą przez cały czas. To tutejszy zwyczaj. Ale pewno pani o tym wie, skoro jest pani tą lekarką z Australii, która pracuje na oparzeniowym. - Spojrzała na Neli pytająco. - Domyślam się, że poznała pani doktora Kaladę w czasie tej katastrofy? - dodała.

Neli nie zamierzała niczego wyjaśniać. I tak za dużo ludzi w szpitalu orientuje się już w jej stosunkach z Kalem. Podziękowała Annie i odeszła, ale kiedy znalazła się w windzie, zaczęła żałować, że nie porozmawiała dłużej z tą dziewczyną z Anglii.

Wszystko byłoby lepsze od uczucia dojmującej samotności, jakie ją nagle ogarnęło.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po powrocie z miasta Patrick od razu dal Neli znać, że już wrócił, i natychmiast udał się do Kala. Po raz pierwszy była zazdrosna - o to, że to on zobaczy Kala przed nią i usłyszy z jego ust, jak się czuje. Ale przecież nawet gdyby ona tam była, i tak nie mogłaby przy tych wszystkich otaczających go osobach powiedzieć mu tego, co by chciała. Na przykład, że go kocha...

Krażyła tam i z powrotem po pokoju, nie tknąwszy nawet kolacji, którą zamówiła. Niepokój o Kala sprawił, że nic nie mogła przełknąć, a poza tym zaczęła się zastanawiać, czy wysunięta przez Kala propozycja małżeństwa bez miłości nie jest jednak lepsza niż życie bez niego.

Nie, pół kromki chleba dla wyголоzonego człowieka to oczywiście lepsze niż nic, ale ją dręczył głód uczuć, a tego raczej nie zaspokoiliby półśrodkami.

Podjęła tę decyzję - po raz setny ją rozważając w ciągu ostatnich paru dni - gdy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła je, myśląc, że to Patrick, a tymczasem ujrzała na progu matkę Kala w towarzystwie drugiej kobiety.

- Patrick i mój mąż są u Khaliła - oznajmiła matka Kala - więc przyszedłam z tobą porozmawiać. - Mówiła po angielsku niezbyt dobrze, ale zrozumiale.

Neli zaprosiła ją do środka i wskazała miejsce na kanapie. Kobieta wyjęła z kieszeni szaty parę kartek.

- Jest tu już sto czternaście nazwisk, zebranych tylko dzisiaj - oświadczyła, wręczając je Neli. - Wybacz, że są napisane po arabsku, ale ja nie umiem pisać po angielsku. Te nazwiska są już w rejestrze, choć wykonanie testów trochę potrwa.

- Nie rozumiem - rzekła Neli łagodnym tonem, nie chcąc jej urazić.

- Khalil powiedział nam o chorobie chłopca i o tym, że może potrzebować... szpiku? Czy tak się to mówi? Był zdenerwowany, że nic jeszcze w tej sprawie nie zrobił i przeklinał swój egoizm, który kazał mu przede wszystkim lepiej poznać syna. Był załamany, więc obiecałam mu, że się tym zajmę, i oto wynik. Ci ludzie na liście to sami krewni, ale mój mąż mówi, że pod koniec tygodnia będziemy mieć dziesięć tysięcy osób, a w następnym tygodniu jeszcze więcej. Khalil powiedział, że sprowadzi więcej specjalistów do przeprowadzenia badań, więc to nie będzie trwać bardzo długo. Potem ktoś wszystkie wyniki wprowadzi do komputera. Nasz kraj może stać się znany na świecie z tego banku dawców.

Neli wpatrywała się w kartki, które trzymała w ręce. Ta drobna kobieta dopiero wczoraj dowiedziała się o ciężkiej chorobie Patricka, a teraz mówi o banku tysięcy potencjalnych dawców szpiku, gotowych ofiarować jakąś część siebie, by ocalić życie nieznanego cudzoziemca.

- Dziękuję - wykrztusiła, wiedząc, że te słowa w żadnej mierze nie oddają jej uczuć.



Kobieta tylko machnęła ręką.

- Modlimy się, żeby Patrick tego nie potrzebował

- powiedziała, patrząc na Neli znajomymi brązowymi oczami. - Ale wiem, dlaczego musiałś tu przyjechać, choć na pewno była to dla ciebie bardzo trudna decyzja. Trudna dla twojego serca.

Neli zdawała sobie sprawę, że powinna okazać większą gościnność, ale była miotana tak sprzecznymi uczuciami, że nie mogła wykrzesać z siebie koniecznej energii. Kobiety siedziały jeszcze przez chwilę, po czym podniosły się, a matka Kala wzięła ją za rękę i mocno uścisnęła.

- Droga przed tobą może się teraz wydawać ciemna

- dodała - ale się rozjaśni. Widzę przed tobą światło.

Neli podziękowała jej i odprowadziła obie kobiety do drzwi. Wątpiła, by ktokolwiek umiał przewidywać przyszłość, ale perspektywa światła działała na nią jednak pocieszająco. Choć może chodzi tu tylko o blask gorącego letniego słońca po powrocie do Australii...

Kal miał opuścić szpital następnego dnia i, jak można się było spodziewać, Patrick błagał, by Neli pozwoliła mu towarzyszyć ojcu do domu w rodzinnym osiedlu, gdzie miał przez kilka dni przechodzić rekonwalescencję.

- Cóż, trudno mi się nie zgodzić - powiedziała lekko obrażonym tonem. - Nie mogę oczekiwać, że będziesz tu tkwił całymi dniami sam jak palec.

Chłopiec zignorował jej ton, uściskał ją i podziękował, po czym spakował torbę i szybko wyszedł w towa-

rzystwie mężczyzny w bieli, który czekał na niego na korytarzu.

- To Ahmed, jeden z ludzi Kala - rzucił jej przez ramię. Neli odprowadziła ich wzrokiem, coraz bardziej zaniepokojona bliskością syna i ojca, a także wzrastającym zauroczeniem Patricka stylem życia jego nowej rodziny.

- A więc ja go wychowuję, walcząc o jego życie, i mam go stracić? Nie przez raka, tylko przez jego ojca?

Na samą tę myśl omal się nie rozplakała, ale tyle już Jez wylała z powodu Kala i choroby syna, że teraz nie znalazła już ani jednej więcej. Zadzwoiła więc do domu, by porozmawiać z rodzicami. Powiedziała im też o rejestrze dawców.

Gdy odłożyła słuchawkę, rozległ się dzwonek telefonu.

- Nie odwiedziłaś mnie w szpitalu - usłyszała głos Kala, zabarwiony lekkim wyrzutem.

- Byłam u ciebie - odparła - ale spałeś, dobrze chroniony przed zakusami odwiedzających cię kobiet.

- Aż za dobrze! - Zaśmiał się. - Znowu czułem się jak dziecko, między samymi kobietami. Ojciec wszystkie je przegonił, kiedy przyszedł do mnie z Patrickiem.

- A gdzie jest teraz Patrick? - spytała Neli.

- W stajniach. Grał w piłkę z moimi młodszymi kuzynami i ich przyjaciółmi, a teraz wybierają się na przejażdżkę konną. Szlak jest dobrze oświetlony, a oni będą na niego uważać, ale tak, żeby się nie zorientował. Nie dopuszczają do tego, żeby się zmęczył.

Gra w piłkę, jazda konna, prowadzenie samochodu - co jeszcze zaoferuje mu Kal?

- Cóż za ironia losu, prawda, Neli? - dodał po chwili ciszy. - Przyjechałaś tu, żebym w razie potrzeby ratował życie Patricka, a tymczasem on uratował moje. Bez natychmiastowego leczenia zapalenie mózgu może spowodować nieodwracalne zmiany, a nawet śmierć.

- Zapalenie mózgu? - Neli zmartwiała. - Miałaś zapalenie mózgu? Nikt mi o tym nie powiedział.

- Nie? - zdziwił się Kal. - Myślałem, że ojciec...

- Twój ojciec mówił, że miałeś nawrót czegoś, myślałam, że jakiegoś wirusa, paskudnego i szybko działającego, ale zapalenie mózgu?

- Powinnaś być ostrożna, Neli. Mówisz tak, jakbyś się tym przejmowała.

- Oczywiście, że się przejmuję! Zawsze się tobą przejmowałam. Kocham cię, Kal. Jesteś zły, że ci nie powiedziałam o Patricku. Czujesz się oszukany. Cóż, odprawiłam pokutę za całe zło, jakie ci mogłam wyrządzić, moją pokutą jest miłość do ciebie. I spójrz, dokąd mnie zaprowadziła. - Odłożyła słuchawkę.

Dzwonek telefonu rozległ się ponownie i choć wiedziała, że nie powinna tego robić, podniosła słuchawkę.

- Dokąd cię zaprowadziła, Neli? - spytał Kal, kontynuując rozmowę, jakby jej w ogóle nie przerwali.

- Do punktu, w którym jesteśmy teraz, do punktu, w którym mi groziłeś, do punktu, w którym Patrick stanie przed wyborem, czy zostanie z twoją niewiarygodnie bogatą, ważną rodziną i będzie mógł jeździć na koniu i pewno na wielbłądzie, prowadzić samochody i obozować na pustyni, czy wróci do domu z nudną,

starzejącą się matką. Prawdopodobnie uda ci się stworzyć nawet największy na świecie rejestr dawców szpiku, a więc wykorzystasz jego chorobę jako dodatkową zachętę, żeby tu został.

- Przestań, Neli! Nie musi tak być. Powinnaś wiedzieć, że wciąż darzę cię uczuciem, uczuciem, które równie dobrze może być miłością.

- Albo i nie!

Trzasnęła słuchawką i wybiegła z mieszkania, nie będąc pewna, czy zdobyłaby się na to, by nie odebrać telefonu, gdyby zadzwonił jeszcze raz. Zamierzała udać się na oddział, ale uznała, że nie ma ochoty w tym momencie być tak miła dla pacjentów, jak powinna, toteż zeszła do holu. Tylko raz była poza szpitalem - tego wieczoru, gdy Kal zabrał ją i Patricka na kolację. A więc pójdzie na spacer. Pamiętała, że w mieście były rozrzucone niczym oazy liczne parki.

- Taksówka?

Samochód zatrzymał się przed nią, gdy tylko wyszła na ulicę. Nagle przyszedł jej do głowy lepszy pomysł.

- Mógłby pan zawieźć mnie na pustynię? - zapytała.

Kierowca wyglądał na zaskoczonego. Może nie znał angielskiego.

- Na pustynię? Chce pani jechać na pustynię? - Jego angielszczyzna okazała się bez zarzutu, nie rozumiał tylko, skąd to dziwne żądanie.

- Jestem tu już prawie dwa tygodnie i wciąż słyszę o pustyni, ale jej dotąd nie widziałam - odrzekła Neli z uśmiechem. - Zawiezie mnie pan? Poczekaj pan chwilę, a ja trochę sobie na nią popatrzę.

- Jest już ciemno, proszę pani - odparł taksówkarz, najwyraźniej przekonany, że ma do czynienia z osobą niespełna rozumu.

- Ale świeci księżyc - przekonywała.

Otworzyła torebkę i przeliczyła, ile ma pieniędzy w miejscowej walucie.

- Czy to wystarczy? - Pokazała kierowcy banknoty.

- Żeby zawieźć panią na pustynię i tam poczekać? To o wiele za dużo. - Wymienił kwotę, choć wciąż potrząsał głową z powątpiewaniem, ale zaczekał, aż Neli zajęła miejsce, i powoli ruszył. Przyspieszył, gdy znaleźli się na szosie, ale wciąż jechał ostrożnie, jakby starał się cały czas zachowywać czujność na wypadek, gdyby jego pasażerka zaczęła przejawiać następne oznaki obłąkania.

Ostatecznie opuścili miasto i jechali szeroko autostradą wysadzaną po obu stronach palmami daktylowymi. W końcu skręcili z szosy, pokonali jeszcze kawałek i zatrzymali się.

- Mój samochód nie jest przystosowany do jazdy po piasku. - Taksówkarz odwrócił się do niej. - Ale przed nami jest pasmo wydm biegnące ze wschodu na zachód przez cały kraj. Jeśli pani tam podejdzie, zobaczy pani te wydmy, choć oczywiście nie tak dobrze jak za dnia.

- Nocą nie jest źle - powiedziała Neli, nie dodając jednak, że właśnie ciemności potrzebuje, by ukryć łyzy, które na pewno popłyną jej po policzkach.

- Zostawię włączone światła, żeby widziała pani drogę i mogła wrócić, ale błagam, proszę nie wy-

chodzić poza zasięg świateł, bo będę się o panią bardzo martwić.

- Nie wyjdę, może pan być spokojny - zapewniła go. - I dziękuję. - Otworzyła drzwi i wysiadła z auta, zrzuciwszy buty, by poczuć pod stopami piasek.

Otuliło ją ciepłe nocne powietrze, lekki wiatr muskał jej włosy i skórę. Po pierwszym pobycie z Kalem na kempingu w South Stradbroke często tam oboje jeździli, by spacerować nocą po wydmach, rozkoszować się magiczną atmosferą plaży, morza i księżycowej nocy.

Teraz też potrzebowała takiej magii. Matka Kala widziała światło w jej przyszłości - blask od płomiennej walki, jaką stoczy z Kalem, bo na pewno nie odda łatwo syna. Nie odda, nawet jeśli życie tutaj miałyby dla niego być lepsze? Nie tylko pod względem finansowym, ale i pod każdym innym? Nawet gdyby on wybrał życie u boku ojca?

Skrzyżowała ręce na piersiach, jakby mogła w ten sposób uspokoić bijące głośno serce. Kogo ona chce oszukać? Przecież nigdy nie naraziłaby Patricka na mękę wyboru między sobą a Kalem,

Znała syna i wiedziała, że nie zostałby z ojcem wbrew jej woli, ale gdyby zdecydował się zostać, to chciałby, by i ona została. Myślałby też o jej rodzicach. Kal zapewne wysłałby po nich samolot, ilekroć zechcieliby ich odwiedzić. Zadrzała, gdy sobie uświadomiła, że myśli tak, jakby wybór Patricka był już oczywisty - że zostaje z ojcem.

Weszła na szczyt wydmy i usiadła, nie dlatego jednak, by podziwiać pustynię, lecz po to, by zastanowić się nad swoją przyszłością.

Miałaby tu pracę. Jaśmin powiedziała jej, że szukają specjalisty, który pokierowałby oddziałem oparzeń. Na razie bez skutku. Ale wtedy byłaby cały czas z Kalem...

- Neli...

Nic dziwnego, że taksówkarz uważa mnie za obłąkaną. Teraz na dodatek słyszę głosy.

- Neli, wchodzę na wydnię. Nie chciałbym cię przestraszyć.

Odwróciła się, nie wierząc własnym oczom.

- Śledziłeś mnie? - zapytała. - I co ty tu właściwie robisz, skoro dopiero wyszedłeś ze szpitala? Postradałeś rozum? Jak będzie się czuł Patrick, jeśli jego świeżo odnaleziony ojciec zejdzie z tego świata, bo nie przestrzega zaleceń lekarskich, choć sam jest lekarzem?

Kal usiadł obok niej.

- Wiem, że głupio postąpiłem, ale nie prowadziłem samochodu. Ahmed mnie przywiózł. Najpierw zawiózł mnie do szpitala. Zobaczyłem, że wsiadasz do taksówki i po raz pierwszy w życiu kazałem Ahmedowi za tobą jechać. Kiedy tu przyjechaliśmy, kierowca był gotowy bronić cię na śmierć i życie, dopóki jakoś nie przekonaliśmy go z Ahmedem, że to schadzka. Powiedziałem mu, kim jestem, więc w końcu zgodził się wrócić do miasta.

- Odesłałeś moją taksówkę? - Neli nie posiadała się z oburzenia. - Przecież mu nie zapłaciłam.

- Ja to zrobiłem - uspokoił ją.

Roześmiał się i przysunął bliżej, obejmując ją ramieniem.

- Przecież to nie jest żadna schadzka. - Neli odsunęła się nieco.

- Ale mogłaby być - mruknął Kal. Oparł brodę na kolanach, wpatrując się w piaski pustyni. - Myślałaś o naszej wyspie, kiedy się tu znalazłaś?

Skinęła głową, nie będąc w stanie skłamać w tej sprawie. Nie mogła sprzeniewierzyć się wspomnieniom.

- Ja też myślę o niej, ilekroć jestem na pustyni - przyznał Kal. - Może dlatego spędzam tu każdy wolny dzień, zwykle sam, choć czasem w towarzystwie moich sokołów. -Zamilkł. -Myślisz, że to miłość, Neli? - spytał po chwili. - Przychodzenie przez czternaście lat na pustynię po to, żeby myśleć o wyspie? By myśleć o nas? O tobie?

Neli nie była w stanie wykrzesać z siebie słowa. Gardło miała tak ściśnięte, że wydawało jej się, iż nigdy już nic nie powie. Ale Kal chyba nie potrzebował odpowiedzi, bo przysunął się do niej i położył jej dłoń na ramieniu.

- Kiedy tu jestem, słyszę twój śmiech- mówił dalej ściszym głosem. - W mieście jest za duży hałas, żeby go słyszeć, ale tutaj widzę, jak zbiegasz z wydmy, patrząc roześmiana w niebo, i słyszę radosne dźwięki. Czy to miłość, Neli?

Wzruszyła ramionami, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na jego pytanie. Po jego wyjeździe już nigdy nie była na wyspie. Bała się wspomnień, które by ją tam przytłoczyły, ale skoro Kal rzeczywiście przyjeżdżał na pustynię i myślał o niej... to czy to jest miłość?

- Myślałem, że to obsesja - usłyszała znowu jego głos. - Rodzaj szaleństwa, z którego powinienem się otrząsnąć. „Lekarzu, lecz się sam”, powtarzałem



sobie, ale nie znalazłem żadnego lekarstwa. Nie jestem kimś, komu wolno mieć obsesje. A potem zjawiasz się niespodziewanie, widzę, jak pochylasz się nad umierającym mężczyzną w miejscu katastrofy, potem odwracasz się do mnie i mówisz: „Witaj, Kal”. Jakbyśmy zaledwie wczoraj się rozstali.

Nadal trzymał rękę na jej ramieniu i choć przez chwilę nic nie mówił, wiedziała, że jeszcze nie skończył.

- A później zaskoczyłaś mnie wiadomością, że mam syna i chociaż zdawałem sobie sprawę, że postępowałaś tak, jak wydawało ci się, że będzie najlepiej dla mnie, byłem wściekły, tak wściekły, jakby mnie z czegoś ograbiono, pełen żalu, że ominęło mnie tyle lat z życia Patricka. Rozumiesz to?

Skinęła głową.

- Ale chociaż cię obwiniałem, potrzebowałem cię. Chciałem być blisko ciebie, mimo że przez cały czas tutaj kłóciliśmy się i walczyliśmy ze sobą. - Odwrócił się do niej i ujął ją za brodę, zwracając ku sobie jej twarz. - Czy to jest miłość, Neli? Czy miłość rani, jeśli spierasz się z osobą, którą obdarzasz miłością? Czy w odwecie chcesz też zranić ukochaną osobę? Nie wierzę, żeby tak mogło być. Nie wierzę, że kochając cię, mógłbym grozić ci odebraniem syna. Czyżby miłość była tak irracjonalna? Czy tak nas zwodzi, że w imię tej miłości popełniamy błędy?

Neli patrzyła na Kala, na tę twarz, którą tak dobrze знаła, a która teraz, w blasku księżyca, wydawała się znacznie młodsza.

- Myślę, że miłość nie polega na ranieniu ludzi,

Kal, ale i nie chroni przed ranami. Miłość polega na tym, żeby dzielić ból z ukochaną osobą, ale także, by dzielić z nią radość. Jest jak pustynia ciągnąca się bez końca, nie mająca granic. Trudno ją wymierzyć, podobnie jak ziarnka piasku, na którym siedzimy. - Zwróciła wzrok ku wydomom. - Czy mogę się ubiegać o stanowisko szefa oddziału oparzeń?

- Zostaniesz? - W jego głosie zabrzmiała radość połączona z niedowierzaniem.

- Jeśli Patrick zdecyduje, że chciałby tu mieszkać, to zostanę, żeby być blisko niego. Przyjechałam na pustynię właśnie po to, żeby podjąć decyzję. Zastanowić się, co będzie dla niego najlepsze. Nie chcę z tobą o niego walczyć ani stawiać go przed wyborem, ja czy ty. Ostatnio i tak już tyle przeszedł, że niepotrzebna mu jeszcze dodatkowa presja ze strony osób, które przecież go kochają.

- Ale ty zostaniesz ze mną! Będziemy rodziną! Oczywiście możesz pracować, jeśli chcesz. Nie moglibyśmy marzyć o lepszym specjalście, ale mówiłaś to tak, jakbyśmy...

- Jakbyśmy mieli być z dala od siebie? A czyż tak by nie było, Kal? Nawet gdybyśmy mieszkali razem ze względu na Patricka, czy i tak nie byłibyśmy osobno?

- Nie wierzysz, że cię kocham - stwierdził głucho.

- Jak mogę wierzyć, skoro ty sam nie jesteś tego pewien? Skoro wciąż uważasz mnie za obsesję i myślisz o leczeniu. Możemy dzielić dom, nawet łóżko, tak, pod tym względem wszystko będzie się doskonale układać, ale w środku, Kal, ja będę umierać. Wybacz, jeśli zabrzmiało to dramatycznie, ale miłość nie może

żyć w próżni. Musi być podsycana, i to nie prezentami i obietnicami, ale uczuciem.

Kal wstał i odszedł, patrząc przed siebie na rozległe morze piasku. A potem odwrócił się i wznosił ręce w stronę nieba.

- Co zrobić, kiedy słowa nie wystarczają? - rzucił pytanie ku gwiazdom. - Tutaj podziwiamy potęgę natury, ale jak okazać potęgę miłości?

Odwrócił się, podszedł z powrotem do Neli i ukląkł przed nią.

- Tak, to jest obsesja, ale nie chcę żadnej terapii, ponieważ jest to również miłość. Miłość tak silna i głęboka, tak wszechogarniająca, że możesz ją uznać za obsesję. Ale niezależnie od tego, jak ją nazwiesz, mam nadzieję, że będzie trwać do końca mojego życia. - Ujął jej dłonie i podniósł je do ust. - I mam nadzieję, że będziesz ze mną przez resztę życia...

Serce Neli biło mocno jak szalone.

- Kal? - szepnęła, a w jej głosie brzmiała niepewność i niedowierzanie.

Przyciągnął ją do siebie i pokrył jej twarz delikatnymi pocałunkami.

- Kocham cię, Neli - powiedział. - Byłem tego pewien od chwili, kiedy zobaczyłem cię na lotnisku. Ale jakiś dziwny upór nie pozwalał mi się do tego przyznać. Im bardziej jednak wypierałem się tego uczucia i szydziłem z niego, tym bardziej się upewniałem, że to miłość.

Ujął w dłonie jej twarz i spojrzał głęboko w oczy.

- Jestem zwykle opanowany i potrafię się kontrolować - dodał - ale w stosunku do ciebie zupełnie straciłem głowę, a to fakt przerażający dla al Kalady.

- A więc będziesz przerażony, dopóki będziemy razem? - zażartowała szczęśliwa, że znowu zdarza się jej cud miłości. Cud miłości z Kalem i Patrickiem, ich synem.

- Pewnie tak - odparł z ponurą miną.

- To dobrze. Bo jedną z dobrych stron miłości jest to, że kiedy jesteś przerażony, masz obok siebie kogoś, kto doda ci otuchy, biorąc cię w ramiona.

Pocałowała go, a potem wzięła go w ramiona i mocno przytuliła.

RS